9159

Bibl. Jag.

10 Lutego 1843.

Dzień 10 Lutego 1843 pozostanie na zawsze pamiętny mojemu sercu. Blisko po czterech latach i pół nawiedziłem dzikie moje a ciche Endoume. Właścicielka willi umarła od roku i naokoło spostrzegłem odmiany. Kiedym szedł do altanki mojej, gdziem tyle dni i wieczorów przedumał, a zapachły macierzanka i rozmaryn, gorące łzy kroplicie spłynęły z oczu. Wszystkom obejrzał w altance, tak samo wszędzie, jak przed laty: morze nieograniczone, błękitne, pląsające ku brzegom z rozgłosem dawnym dziennym, ten sam powiew południowy porywisty a ciepły i miły, a niebo jasne, wysokie, a okolica pusta, umilona tak cudownie szumem fal morskich. Niech Bóg będzie pochwalony, że mi dał oglądać raz jeszcze miejsce najserdeczniejszych natchnień moich. Upadłem na kolana i we łzach modliłem się z głębi serca! Mój Boże! jak mi tu było błogo ongi przed laty! Miłowałem wiele i śpiewałem słodko! – A dziś, dziś po tylu stratach, po tylu zawiedzionych nadziejach, stoję oto jak upiór śród pożegnanych dawno omamień, – i gorzko rozpamiętywam, co minęło niepowrotnie. Młodość, miłość, pieśń tu mi przekwitły. Została wiara w sercu – ale już nie tak świeża i płonąca, jak była ongi. Odmówiłem z pamięci mój wiersz do Józefa „Nasze Endoume”, a potem długo i gorzko płakałem sam na pustyni. Gdzie mię teraz pędzi przeznaczenie? Do Włoch, do Nizzy, ale serce już może uschnięte – a tu nawołują przyjaciele przy proroku Towiańskim do czynów, do nowych przeznaczeń dla Polski i ludzkości. Maryo, Opiekunko sierot! niech aniołowie twoi strzegą kroków moich, bo nie wiem, gdzie głowę już przytulić. Smutno mi – strasznie spoglądać w przyszłość. Jezus Chrystus czy Antychrystus – cudu! cudu! cudu! abym poznał, ukazać prawdę.

(Pisałem pod altanką na stole)

11 Lutego. – Z rana chodziłem z Józefem do Kościoła St Victor i stamtąd do Kaplicy Notre Dame de la Garde, zbudowanej na skalistej górze, panującej nad morzem i całą Marsylią. Słuchaliśmy Mszy św. i przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego. Wyprawiliśmy kilka listów na pocztę. O pół do 4-ej byliśmy już na statku parowym Eurotas. W godzinę wypłynęliśmy z portu i zaraz tuż o kilkadziesiąt sążni za bramą portową utknęliśmy na piasku i miedzi się złamał. Przypadek smutny oto, który wyjazd spóźni zapewnie o parę dni. Parę godzin staliśmy na morzu, a potem wciągnięto nas nazad do portu. Nie można odgadnąć, czy z winy kapitana, czy sternika stało się wszystko. Mają nas przesadzić na inszy statek, bo wczoraj także depesze

rządowe i listy prywatne. Osobliwe wydarzenie! może jakaś przestroga Boża? Cokolwiekbądź zawsze oto niepomyślnie zaczęła się podróż. Maryi Bogarodzicy Najświętszej, Gwieździe Morza, poleciliśmy się obydwa – jesteśmy spokojni. Na okręcie z nami jest kilku hiszpańskich wygnańców, a między nimi młody Ksiądz, który ma do nas list od Wielogłowskiego z Tuluzy. Mówiłem z nim długo i dość mi się podoba. Są dwie zakonnice reguły św. Józefa. A najciekawsza figura, młody Turek z ambasady Reszyd Paszy, który jedzie tu przy ogromnych pakach swojego ambasadora. Turek mówi dobrze po francusku, pije wino, umizga się do kobiet i musiał na całą noc bałować po Marsylii. Zakonnice, zdaje się, że damy z wielkiego świata, bo mają służącę i stroją się elegancko. Obiadowaliśmy po ósmej. Chodziłem do 11^tej^ na pokładzie, rozmawiając to z Księdzem Hiszpanem, to z oryginałem angielskim. Sny miałem przepyszne, jeden o Towiańskim, drugi rzewny o Mickiewiczu. Trzebaby o tem pisać.

12 Lutego. – Nocowaliśmy na statku w porcie Marsylskim. Około południa przenieśliśmy się na inny statek rządowy Sezostrys, który ledwie co przybył z podróży i wnet miał odpływać na Wschód. Do godziny 4^ej^ trwały przygotowania: zaopatrywano statek w węgle i różne niezbędne artykuły. Tymczasem chodziłem do miasta na śniadanie i na pocztę. O samej 4^ej^ ruszyliśmy z portu szczęśliwie. Wiatr pomyślny, morze dosyć spokojne, żeglowaliśmy tedy spiesznie i wesoło. Dumałem o wszystkich moich miłych i o nieodgadnionem przeznaczeniu mojem na ziemi. Modliłem się rzewnie i gorąco i znowu aż do 10^ej^ dumałem o rzeczach niebieskich, to ziemskich, a najwięcej o przyjaciołach w Paryżu, którzy ku nowym oto porwali się światłom. Tęskno mi okropnie w osamotnieniu. Po 10^tej^ ujrzeliśmy latarnię morską Tulońską. Noc śliczna, ciepła, miesięczna. Widać było brzegi Francyi i wyspy Hyères. Położyłem się spać i długo nie mogłem zasnąć. Usnąłem i śnili mi się przyjaciele paryscy a między innymi Karol Różycki, jako wydawca pieśni, przerobionych przez Mickiewicza. Dyskutowałem z Adamem i Sewerynem o wartości tych pieśni.

13 Lutego. – Żeglowaliśmy na pełnem morzu w bezbrzeżności wód. Dopiero koło 1^ej^ dojrzeliśmy w oddaleniu Korsykę. Dzień ciepły, pogodny. Poglądaliśmy w niewysłowionem uczuciu na drobną wyspę, która niedawno wydała światu męża niejako przeznaczenia. A też Elba! Kolebka i więzienie. Co za dziwne wyroki Opatrzności względem tego człowieka. Myśli tłumem cisnęły się do głowy, podniosłe, to smutne. Ku wieczorowi zaczęło się chmurzyć od strony Liwurny – wiatr przeciwny, silny i coraz silniejszy piętrzył fale, niekiedy bryzgały aż na pokład statku. Niebo zaszło niby sadzą – morze przybrało barwę granatową, lunął rzęsisty deszcz. Aż do północy trwała ulewa – i właśnie o północy stanęliśmy na kotwicy przed Liwurno. Sen miałem przerywany.

14 Lutego. Dzień oczyszczenia Panny Maryi wedle starego kalendarza i razem dzień moich urodzin. Obudziłem się przy hukn kotwicy, spadającej na wysokości portu Livurno. Poranek był ciepły i pogodny. Modliłem się długo i gorąco. Zacząłem oto rok nowy życia na falach Śródziemnego Morza. Dumałem długo i smutnie. Józef pojechał na godzinę do miasta. Po 10ej puściliśmy się dalej na żeglugę. Za nami w mgle oddalenia stała Korsyka, bliżej na prawo Elba, na lewo brzegi Toskańskie – Piombino – a dalej bielejące w śniegu Apeniny. Józef zapomniał o mojem święcie, późno w dzień uściskaliśmy się serdecznie. Pisaliśmy listy do naszych księży rzymskich i do P. P. Wieczór, lubo chłodny, cudowny był piękności, ani jednej chmurki na niebie. Unikałem nawmyślnie rozmów ze współpodróżnymi. Marzyłem wciąż o moich kochanych dalekich i bliskich, a serce bolało, jakby w kleszczi wzięte. Dziwny stan mojej duszy na tej podróży włoskiej. Rozczarowanie i obojętność na wszystko, co mnie otacza. Z Józefem nawet już nie rozumiemy się, jak dawniej: rozminęliśmy się w myślach i chęciach. Każdy z nas tęskni za czemś innem. On chce podróżować do Ziemi św., ja radbym złączyć się co rychlej z towarzyszami lat milszych, minionych i chwalić Boga, służyć Bogu, już nie słowy ale uczynkami. Mały ja robaczek – ale Bóg może mię jeszcze raz ożywić. Może Nisia będzie użyta za narzędzie pojednania nas i popchnienia ku nowym pracom dla przyszłości. Smutno mi na sercu i ciemno w duszy. Nie wiem już, skąd wypatrywać mojej gwiazdy.

15 Lutego. Przed ósmą wysiedliśmy na ląd, na komorze miano plombować rzeczy, aleśmy nie dali. Chcemy tu zostać parę dni, aż doczekamy się rady naszej ukochanej z Rzymu. Stanęliśmy w Hotelu Des Iles Britanniques. Byliśmy w Katedralnym Kościele na Mszy. Po śniadaniu obeszliśmy naokoło miasto po wałach. Smutno i niemiło. Nic też do siebie nie mówim. Po obiedzie rozgadałem się trochę o stanie dzisiejszym Kościoła i administracji Państwa papieskiego. Materya niewesoła – urywała się co chwila. Wieczór modliliśmy się osobno a potem razem i tak skończył się pierwszy dzień w Civita Vecchia. W nocy miałem sen przerywany, chociaż cichość w mieście tak przerażająca, jak na pustyni. Zimno mi było w łóżku i jakieś omglone myśli, niepokojąc serce, nie dawały spać. –

— 1843. —

Notatki w klasztorze Trappistów.

Dnia 7 listopada 1843, około południa, zakołatałem do
furty klasztoru de la Grande Trappe.[1] Odźwierny zaraz mię spro-
wadził Ojca Makarego, do którego miałem list od Jenerała Mycielskiego.
Ojciec Makary przyjął mię jak najuprzejmiej i wypytywał się
z ciekawością o Generale który się u niego począł był spowiadać
parę temu tygodni i uradował się bardzo na wiadomość o dalszych
postępach swego pokutnika. Z dziedzińca na dziedziniec i po kory-
tarzach podawali mnie sobie milczkiem święci mnichy aż do Braciszo-
nego, który odebrał tylko list zalecający X. Duńskiego i wydał
natychmiast rozkaz aby mnie przyjęto do mieszkań gościnnych. Ojciec
pilnujący porządku w domie gościnnym powitał mię z całą dobrodu-
sznością mieświecką, zaprowadził na górę i dał do wyboru kilka ~~[illegible]~~
pokoików
~~[illegible] nie dymi z komina~~. Obrałem za radą Ojca parę pokoików
w których nie dymi z komina. Ojciec Makary ze swej strony, zalecił
wnet braciszkowi Jean de la Croix, przeznaczonemu do usługi aby mi na niczem
niezbywało. Osadowiłem się wtedy w moich pokoikach jak mnich. W ktą-
kiem przed Krucyfiksem i wyspowiadałem Panu w skrusze i pokorze wszy-
skie nędze swoje. Chcę się leczyć, chcę osobliwie leczyć chore serce,
w którem zmętwiało mi i zgorzkniało na śmierć. Utraciłem święty
pokój i pogodę, bo zmarnowałem dary i łaskę Bożą we mnie. Ocenja
moja nie była z Ducha Świętego ale z krwi, ale za pięknością względną
za pyłkami jeno piękności która jest cała i zupełna w Bogu. Trapię
się tem w sumieniu, w piekielnych sam udręczeniach, dręczę naokoło
najukochańszych swoich. Obrzydłem Bogu i ludziom i sobie samemu.
Czy przebłagam zapalczywość Pańską wiszącą nade mną? Mam
wiarę, wierzę iż nie pragnie śmierci grzesznika, lecz domaga się, aby
się poprawił i żył. W pokucie więc moja nadzieja. Straszna jest
sprawiedliwość Boża, ale miłosierdzie największe jest sprawiedliwości
względem człowieka ułomnego i wystawionego na pokusy
stworzenia. Panie! Panie![*] odpuść mi winę moją i w łasce

1) Koło Mortagne, w departamencie Orne

nowej posowtaj do pracy przy nadchodzącym czasie wielkim, który przeczuwam wszystkiemi wnętrznościami. Domine, doce me facere voluntatem tuam! Panie! niemam zasług, ależ modli się za mnie kilkoro tobie miłych. Dyonizia,[1] Józef,[2] Stefan,[3] to jak aniołowie twoi czyści i biali. Będę im na drodze kamieniem obrazy? Niedaj Boże! Chcę w proch się rozsypać, aby odrodzić się, zmartwychwstać. Panie, niech się wola, wolność moja raz na zawsze skruszy, pięknością twoją uwięź ją. Niech cię chwalą w pokorze, prostocie tych świętych twoich w pokorze, w prostocie serca natkego, niech cię chwalą wespół z nimi teraz i na wieki wieków, amen. Nieumiem się modlić, bo zbrudziłem serce i usta, brzydkie grzechy pokalały je na rozpacz i sromotę moją. Niegodzienem chwalić Pana mego.

W gorzkich, w bolesnych rozmyślaniach płakałem przy kominie i pod Krucyfiksem. Wcześnie się pokładłem do łóżka i bez obiadu. Dumałem wciąż o nikczemności i zatwardziałości mojej. Sen straszny. Dyonizia niby umarła: ale ten cios zniosłem nie z rezygnacją chrześciańską jak mię uczyła; z piekielną bezczelnością w ocknieniu powtarzałem jeszcze wiersz Malczewskiego: „Na to jej lamę wozić, żeby całun szyli." — Od 2ej aż do 4½ bolałem w łóżku nad sobą, biedziłem się z grzechami które mi jak brzydkie zmory stawały przed oczyma duszy. Potem znowu jakiś sen niemiły — ale go już wcale niepamiętam.

8 Listopada Środa. Obudziłem się raniutko przed 5.3 Miesiąc świecił w okienko. Byłem po raz pierwszy na Mszy w ubogim kościołku Trapistów. Modliłem się gorąco i rzewnie, i lżej mi było na sercu. Modliłem się od 7½ do 9ej póki trwało nabożeństwo. Rozrzewniał uroczysty śpiew Mnichów zasłonionych przepierzeniem, które dzieli kościołek na dwie równe niemal połowy. Nad przysionkiem jest galeryjka dla penitentów świeckich, z której słuchają Mszy. Było nas 8 czy 9. Po mszy śniadanie w refektarzu dla świeckich, śniadanie postne ale obfite. Milczenie uroczyste i czytanie ksiąg nabożnych. Na śniadaniu także było nas 8. Cały dzień rozpamiętywałem o grzechach moich i o poprawie. Bolałem to cieszyłem się w nadziei miłosierdzia Bożego. Czytałem z Ewangielii według Śtego Mateusza 3 pierwsze rozdziały. Potem przejrzałem uważnie wstęp do książki: Exercitia S. P. Ignatii di Loyola auctore R. P. Aloisio Bellecio, do której chcę się zastosować podczas moich rekolekcyi. Słodko i święcie rozmarzył mię list Dionizii do Matki i stąd wziąłem pochop do pisania o tych listach jej tak lotnych, genialnych a budujących.

1) Poniatowska. 2) Zaleski – 3) Witwicki

Byłem na nieszporach i na obiedzie. Dobrze mi i cicho, wszakże lepiej
i ciszej było w Endoume. Wieczór Ojciec Prefekt gościnnych przyszedł do
mnie. Rozmawialiśmy przez kilka minut o Ziemi Ś.[w.], niezmiernie uprzejmy.
Rozpamiętywałem o nędzy swojej przy kominie. Modlitwa i do łóżka.

9 Listopada Czwartek. Z rana Msza śpiewana. Śniadanie. Bolałem
aż do nieszporów nad ułomnościami swemi. Przeglądałem listy Dyonizyi z wielkiem
zbudowaniem. Potem wpadłem w zakamieniałość, ~~[illegible]~~ serce żalami
na J..., w których aż jest cząstka prawdy, powinienem jednak wszystko
zapomnieć, aby przebłagać słuszniejsze zagniewanie Pańskie na mnie
krnąbrnego i zapamiętałego złośnika. ~~[illegible]~~

10 Listopada Piątek. Raniej niż dni poprzednich poszedłem do kościoła
modliłem się długo i we łzach. Rozrzewniali mnie święci mnichy w prochu
korzący się przed Panem. A ja grzesznik jak się oto kojam?... Wieczór, po
nokturnach przyszedł do mnie do stancyi spowiednik Ojciec Makary. Cóż to
za święty mnich! Spowiadał mnie stante pede. Z jakąż mądrością bożą oświadczył
się? Ile pociechy wylał na zbolałe serce! Lekarz duszny. Niezapomnę nigdy
głębokich nauk jakie mi dał. Tak mi było błogo klęczeniu jakbym samego
Chrystusa Pana słuchał. Ojciec Makary był onegi profesorem w Saint-Sulpice,
niewątpliwie mało jest księży tak uczonych i wymownych, a jeszcze mniej tak
świątobliwych. - Po wyjściu Ojca Makarego modliłem się we łzach i gorąco wznosząc
aż do głębi serca świeżą nauczkę. Cóż to za święty boński ten O. Makary.

11 Listopada Sobota. Zawsze to samo w życiu zewnętrznem. Nabożeństwo
i pożytek w oznaczonych regułą godzinach. Po śniadaniu modliłem się. to rozpamię-
tywałem z Medytacyi św. Ignacego, kiedy przybył z Paryża mój drogi Józef.
Z miłością niewysłowioną rzuciliśmy się wzajemnie w objęcia. Po krótkiej
wizycie u mnie musiał pójść do swojej celijki. Przywiózł mi listy x. Piotra[1]
i Dyonizyi, których jednak nie dotknąłem aż do końca Medytacyi. Wciąż mi
stał na myśli O. Makary, a co dziwnego że w radach jego były myśli i
wyrazy jakby z ust Dyonizyi wyjęte: tak świętość zawżdy i wszędy przez
różne usta jednakowo przemawia. Mój zły humor ~~jakby~~ już był minął
jakby mi go ręką odjął O. Makary a powalił mnie z nóg ~~list~~ x. Piotra.
Zaszlochałem na głos jak dziecię. Taki ten list serdeczny, anielski. Daje
mi całą miłość swoją nawzajem miłość za miłością daję mu teraz i
na wieki. Teraz dopiero zrozumiałem tę podniosłą i świętą duszę. Boże
błogosław mu, błogosław nam wszystkim w jedności braterskiej wdającym
ku Tobie, pracującym na chwałę Twoją i pożytek Ojczyzny. A już co
mówić o liście Dyonizyi? Jeden z najmilszych jaki mam w zbiorze: taki
słodki, rzewny, rozumny a pełen miłości dla mnie w Bogu. O już sarkam
na ludzi! Boże, mój Boże, otoczyłeś mnie oto jakby Aniołami swymi!
Aniołami których wypiastowałem sam dla Ciebie. Ukorz się, dusza moja

1) Semenenko

i łzami w proch opływaj, wołaj: chwała ci, chwała, chwała, Panie i Boże
mój! Kilka godzin przepłakałem wśród modlitwy i serdecznego rozradowania.
Medytacya. – Wieczór gotowałem się do św. Kommunii. Józefa widuję tylko
przy śniadaniu i obiedzie, a w Kościele modlimy się obok siebie i czasem
słówko sobie szepniem pociechy i miłości.

<u>12 Listopada Niedziela</u>. Wstałem raniutko, ale krzątając się w stancyi
aby ulżyć braciszkowi Janowi w posłudze niemiałem czasu należycie się
przygotować do Kommunii św. Braciszek Jan przyszedł po mnie o 5½ aby
zaprowadzić do wnętrza Kościołka, gdzie wpuszczają tylko przystępują-
cych do najświętszego Sakramentu. Byłem trochę roztargniony, śród tych niemych
potrącań w Kościele – na chórze jednak i potem w ordynku mnichów
modliłem się na trybunie swojej coraz to rzewniej i słodziej. Cały niemal
dzień jako przy niedzieli zajęty nabożeństwa spólne, to medytacye w domu.
Wieczór mi Pan Bóg natchnął piękną myśl bractwa świeckiego Zmartwy-
chwstania Pańskiego. Pobiegłem do Kościoła polecić ją Panu Jezusowi
i Matce Przeczystej. Może z tej myśli urodzi się coś arcypożytecznego
dla biednej Polski.

<u>13 Listopada Poniedziałek</u>. Postanowiłem zwięźlejsze pisać notatki
codzień, bowiem to samo jak w życiu zewnętrznem klasztornem, tak i w życiu we-
wnętrznem. Walka w duszy trwa, modlitwa niech cicha płynie w łono Ojca.
Dziś cały dzień upłynął na czytaniu, to rozmyślaniu pobożnem. Fantazia
nasuwała ciągle najmilsze obrazy z przeszłości, ocknąłem się jednak łatwo
z jałowych tych marzeń. Wstaję teraz codzień o 5ej.

<u>14 Listopada Wtorek</u>. Wstałem zaraz po 4ej a o 5ej już byłem w Kościele.
Medytacye św. Ignacego czytam teraz rano i wieczór, aby środek dnia mieć
wolny do pracy, jeśli Bóg pobłogosławi. Czytałem też brulion podania
D... do Ojca, św. Piękna i szlachetna dusza jak zawsze i wszędzie.

<u>15 Listopada Środa</u> – Medytacye rano i wieczór. Rozdumywałem plan
Bractwa Zmartwychwstania Pańskiego. – Boleść porodzinna. Eliasz[1] mi
się przypominał, uderzyłem w płacz. Panie, Panie, i z tej strony grzechy,
same grzechy. Niemogłem się ukoić nawet w Kościele. Potem znowu
skargi ~~..~~ i wstręt ku ludziom. Wieczór po medytacyach, uspokoiłem
się zupełnie.

<u>16 Listopada Czwartek</u>. Obudziłem się pogodny i silny wolą i jasno-
widzący w przyszłość. W Kościele modliłem się długo i gorąco, czułem
co i jak należy począć ku poprawie własnej i bliźnich. Potem znowu
zamąciło się w sercu. Utyskiwania na przyjaciół przemogły ~~nad~~ mego
ducha. Duch wrócił potem. Uciszyło się w sercu i rozwidniło się
w myślach. Plan mego bractwa jak wielki Poemat, poemat całego
życia wyobraził mi się jasno we wszystkich szczegółach. Pomóż ~~...~~
~~wy~~konać to dzieło! a spokojny i radośny umrę, bez żalu żem wydzie-
dziczony przez Ojca z mojej cząstki dobra na tej ziemi, owszem

1) brat starszy Bohdana

wszystko a wszystko poświęcę w ofierze, będę żył pokorny i cichy, i
czysty i biały jak Aniołowie Pańscy. Skupię w to całą moją wolę.
a łzami, skruchą, rezygnacyą wyjednam łaskę Ojca Niebieskiego. – Chodzi-
łem do kościoła modlić się o błogosławieństwo zamiarowi. Prosiłem też
Józefa żeby się na intencyę moją pomodlił. Czytałem długo w noc
exercycya Stego Ignacego, cudownie piękne.

<u>17 Listopada Piątek</u>. Zaspałem nieco. Dopiero o 7ej wyszedłem do
kościoła i modliłem się aż do 9ej. Czytałem swoje exercycya. Jakoś
potem umysł mi ociężał; niemogłem o niczem dumać z natężeniem,
myśl czepiała się po przeszłości jak po falach. Wieczór spowiadałem się
u mego kochanego Ojca Makarego. Po spowiedzi pogodny i słodki du-
małem jakiś czas mile o moich tam na Ukrainie i polecałem ich Bogu.
Exercycye, modlitwa i do łóżka.

<u>18 Listopada Sobota</u>. Modlitwa w kościele gorąca i skupiona. W domu
za powrotem czułem się w natchnieniu poetyckiem po wielu, wielu
miesiącach, ale zakazałem sobie nawet ~~miejsca~~ z przypominać miejsca
z Potrzeby Zbarazkiej przez wzgląd że jestem na rekolekcyach duchowych.
Siadłem do stolika zapisać notatkę, a że byłem pełen ducha jak nigdy
niepamiętam, notatka zamieniła się w piękny artykuł niejako treści nowej
i ważnej książki o <u>Powołaniu Poetów w Społeczności</u>. Myślę to pisać
w kształcie listów do Dyonizji,[1] bo też i wilią jej urodzin przyszła mi ta
piękna i wielka idea. Może to D– modlitwami swemi wyjednała mi
u Pana powrót Ducha Stego. Da Bóg niezmarnuję już płocho natchnień
moich. Z natchnieniem wróci i pogoda, i pokój i wszystko bez czego
tak ciężko ~~się~~ grzeszyłem codzień przeciwko woli Opatrzności. Otóż
pierwszy owoc samotności w Bogu! Tak byłem poruszony do głębi serca
że drżałem od świętego zapału. Modliłem się na podzięke z całą gorącością
duszy. Do późna w nocy czytałem, to dumałem wciąż o rzeczach świętych.
Chwała, chwała, chwała Panu na Niebiesiech! Czuję się jakby całkiem
przemieniony.

<u>19 Listopada Niedziela</u> Obudziłem się w nocy przed 2ą. Zaraz ~~wsta~~-
~~ngłem~~ uklęknąłem do Nabożeństwa. Święto Dyonizyi, święto mego anioła
pocieszyciela, który przyleciał był z Ukrainy orzeźwić mnie w osamot-
leniu, nauczyć wielu, wielu rzeczy bożych, a więc modlić się, modlić
się potrzeba bez końca i z całego serca. * Raniutko przed 5ą poszedłem
kommuniować na intencyą mojej siostrzyczki w Bogu. Kommuniowa-
liśmy obydwa z moim Józefem wespół z mnichami. Józef mi trochę
cierpi na fluxyę. Na sumie byłem znużony i jakiś senny, modlitwa
niepłynęła mi wedle serca. Dzięki Bogu za wszystko dobro i złe, już

1) Oryginalne wszystkie listy do Pani Dyonizji Poniatowskiej przechowane długo w ~~[illegible]~~ Klasztorze Benedyktynów w Paryżu zostały zniszczone z woli jednego z jej spadkobierców.

szemrań zarzekłam się na zawsze. Ach! jak ja lubuję w świętej tu
samotności. Da Bóg, na wiosnę, na dłuższy czas zamknę się w
Trappie. Ścisły post mnichowski wcale nie szkodzi memu zdrowiu;
owszem czuję się lżejszy, ochoczy do pracy i do prac poważniejszych.
Jeśli co na chwałę swoją Bóg natchnie obszerniejszego, radbym to
pisać u Trappistów. W lecie musi tu być cudownie miły pobyt,
teraz dokucza nieco zimno, ale mieliśmy dość gorąca w Syrji i w Pale-
stynie. Między kościółkiem a celą jako przy niedzieli na modlitwie i
dumaniu zbiegł mi dzisiejszy dzień; a modliłem się i dumałem w pełności
ducha: każda myśl i słowo chwaliły Pana że wylał tu na mnie tyle
łask, że mi dał na przewodnika niby Cherubina swego, Dyonizję, w której
odźwierciedla się wszystko co święte, wielkie, piękne; ideał o jakim śniłem,
~~i niedostatkach~~ Odwiedzałem wielokrotnie chorego Józefa i w kościele
polecałem go Bogu gorącą modlitwą, bez żalu że zwątpił był o mnie,
że nie przytulił mnie kiedy byłem w ciemnocie, chłodzie i niedostatkach moich.
Ale on temu nie winien, miłość i cześć ludzka wywalcza się pracą i
~~z tą~~ zdaniem się zupełnem na wolę Bożą, a ja w tem zgrzeszyłem
strasznie. Wina więc moja, nie Józefowa. I wszyscy przyjaciele wątpią
o mnie, oprócz D. . . . która pomimo kwasów moich, nudy i rozczarowania,
przeniknęła mię do głębi i spółczuła, i tuliła do anielskiego serca,
nie patrząc na oszpetność i złośliwość swego znarowionego brata za
stepu. Błogosławieństwo jej za to Pańskie i błogosławieństwo Pańskie
wszystkim ukochanym czy wątpią, czy nie wątpią o mnie. Dla miłości
Chrystusa zapomnę raz na zawsze uraz, bo i Ojciec ma mi wiele do
zapomnienia, więcej niż komu bądź na ziemi. Panie, miłosierdzia
twego wzywam w skrusze, nie karz mię za nieprawości moje.
Napomknąłem ostrożnie Józefowi o stanie obecnym mej duszy.
Muszę być baczny w mowie, bo każde słowo niewcześnie wyrzeczone,
już tem samem zamiera, zabija swoje ciało - czyn, staje się poronień-
cem duchowym. W pożyciu i rozmowie z ludźmi, potrzeba
modlić się w myśli do Ducha Ś-go, aby sam kierował słowem
na zbudowanie bliźnich, nie na zgorszenie. Nadewszystko unikać
należy ironii, bo ironia, przymiot szatański, ostatni stopień
degradacji ducha, kiedy już nie wierzy, nie miłuje, nie spodziewa
się, to jest kiedy się już zmaterializował. W stosunkach towa-
rzyskich, najlepsze jest wszelako milczenie, milczenie zakonne.
nie źle byłoby je wprowadzić i do stosunków domowych.

Myślę w tem względzie przepisać sobie regułę. Korzyść z
milczenia wieloraka i oczywista: unika się obrazy Bożej zyskuje
się czas, uśmierzają się w sercu passye i waśnie i nieużywa się
niepotrzebnie siły danej na usługę Bogu i społeczności. Słowo jest
to obosieczny miecz który lepiej żeby zostawał w pochwie aż do
chwili walki. Cały dzień dzisiejszy piersi pałały mi duchem,
świętym zapałem i miłością. Wieczór, z ~~książki~~ Pratique de la
Perfection Chrétienne, czytałem kilka rozdziałów o czystości, rzecz
sama z siebie wyborna i wiele rad zbawiennych, ale sposób pisania
rozwlekły i forma wyraźnie jezuicka. Modliłem się długo, położ-
yłem się i usnąłem z modlitwą.

20 Listopada Poniedziałek. Ocknąłem się nieco późno, ale uspo-
sobiony na duchu wybornie. Na dworze słota i ciemno. Modliłem się
w kościele gorąco za siebie i za Józefa który ~~ci~~ wciąż cierpi na
fluxyę. Ma się wszelako dziś lepiej. Po śniadaniu czytałem jak zwykle
Ewangelię, a potem dalsze rozdziały o czystości. O tej cnocie chrześcia-
ńskiej miałbym wiele do powiedzenia, bo niemal przez dziesięć lat dobi-
jam się o nią walcząc codzień pokutą. Bóg sam jeno tę cnotę daje, o
jakie nie czyni cuda w ciele grzesznem. — Wczoraj odebrałem od Józefa
przedostatni list D..., który ongi w Paryżu przy pierwszem czytaniu
wydał mi się jakiś niedobry. Nieprawda, — smutek to był z tego
humoru. Coś tam w nim świętości! Smutek nawet jakiś nieziemski,
jakby anioła który omdlewa w pracy. Niby dumka Ukraińska
żywa, wcielona ta moja Dyonizja. Niemogłem się nacieszyć tym listem,
a podobno pierwszy to na smutną naszą nutę. Oboje Pisałem potem
notatki i byłem w usposobieniu dość dobrem, ale nie tak już ognistem
jak dni poprzednich. Czytałem la Perfection chrétienne, ale mię Jezuita
trochę znudził, pisze bo rozwlekle i niesmacznie. Modlitwa. Sen.

21 Listopada Wtorek. Dziś Ofiarowania N. P. Maryi. Kommunikowaliśmy
obydwa z Józefem na mszy o 6ej. Byłem w dość rzewnem usposobieniu.
Po śniadaniu, w osobliwszy wpadłem humor. Na sumnie już niewiedzieć
skąd zaczęła imaginacya jakieś wesołe, puste obrazy, że ustalić śmie-
chu niemogłem. Nic wprawdzie grzesznego w ~~tem~~ nie było, jakieś
myśli, to słówka dowcipne uwijały się po głowie, jedna po drugiej,
i niesposób było wyjść z tego niemiłego wcale stanu duszy.
Cały niemal dzień przechychotałem niewiedzieć z czego. Na wieczór
smutek owiał mię jak mgła i w takiej mgle usnąłem.

22 Listopada Środa. Nic nadzwyczajnie przecież nieźle się miałem
na duszy. Pisałem notatki o Mickiewiczu. A w kościele roił mi

poemat w niewyraźnych jeszcze rysach, ale już mogłem rozpoznać niektóre kontury. Treść jego <u>Widzenia Jerozolimskie</u>. Modliłem się i czytałem ochoczo.

<u>23 Listopada Czwartek</u>. Od rana jakieś omdlenie na siłach duchowych. Niczem rozruchać się nie mogłem. Czytałem o Perfekcyi i Liryki Goszczyńskiego, ale mi się wydały niesmaczne i nawet gdzieniegdzie jałowe. Umysł ciężki, serce jakieś gniewliwe podrywały różne myśli to przypomnienie waśniące mnie z przyjaciółmi i znajomymi. Ku wieczorowi zaczęło się wyjaśnieć w duszy; myśli i uczucie przychodziły po mału do równowagi, aż w końcu uciszyły się w harmonii i dumałem o swoich planach i widokach na przyszłość. Modliłem się rzewnie i z dumaniami położyłem się do łóżka.

<u>24 Listopada Piątek</u>. Już od rana pogodnie i jasno było w myślach. Myślałem o Ukrainie i o testamencie moim politycznym dla niej. Modlitwa też w kościele szła z głębi serca gorąco i strzeliście. Po śniadaniu czytałem Ewangelię i de Imitatione, to modliłem się. Ochoczy do pracy duchowej. Obaczymy. Pisałem trochę w notatkach, a więcej dumałem o planie Bractwa i dobrze, jasno widziałem co z tego być może ku chwale Bożej i ku pożytkowi Ojczyzny i Matczyny mojej. Spowiadałem się po raz ostatni u kochanego Ojca Makarego. Wieczór znowu dumałem o swojem, to ~~dumałem~~ modliłem się o łaskę, moc i błogosławieństwo Boże.

<u>25 Listopada Sobota</u> Wstałem po 1ej w nocy. O 3ej Kommuniowaliśmy w Kapliczce, na intencyą chorego brata Waleriana Chełchowskiego. Dzień sobotni, a więc modliłem się także za moją Ukrainę. Byłem jakoś nieswój, ociężały, opadły całkiem z sił. Zasmakowałem jednak w Rodriguezie i przeczytałem ze zbudowaniem wiele rozdziałów o Modlitwie. Wieczór ożywiłem się w najlepsze i dumałem, dumałem aż do snu.

<u>26 Listopada Niedziela</u>. I dziś także Kommuniowaliśmy o 3ej na intencyą Matki Płoski na mszy którą odprawił O. Makary za zapłatą. Dziś cały dzień w kościele, to na medytacyach. Byliśmy z wizytą u Przeora i nawzajem Przeor nas nawiedził, miły bardzo człowiek. Jutro o 3ej znowu Msza zapłacona na intencyą moich zamiarów. Boże błogosław im. O 7ej w podróż do Mortagne i do Paryża. Ledwie nie płaczę tak mi żal mojego tu spokoju klasztornego. Niech Bóg będzie pochwalony i za chwilkę!

1844. ~

Mój Dzienniczek

pisany w Paryżu rue d'Assas 5,
impasse 7

~ . ~

J. B. Z

1844.

Mój Dzienniczek [1]

pisany w Paryżu rue d'Assas 5, Impasse J.

JBZ

Styczeń

1) Poniedziałek – O samej północy uściskaliśmy się serdecznie
i rzewnie z moim Józefem: obydwa udaliśmy się zaraz na
modlitwę. Otoż pierwszą myśl w r. 1844 poświęciłem
Panu Bogu. Byłem niewymownie wzruszony w sercu, nielada
bowiem szczęście spotkało mię przy nowym Roku. Późno
wróciłem do siebie od Tomaszewskich i zastałem już Józefa
z listem Nisinym [2]. Najmilszy, jaki mnie mógł spotkać upo-
minek. List pisany z Kuryłówki. Zajechała tedy, dzięki
Bogu, zdrowa i bez napaści moskiewskich, do Matki. Sło-
listu pogodne, ale coś mi tai w głębi duszy: ciężko bo to
będzie teraz wyspowiadać się szczerze w listach przysłanych
na cudze ręce i w obawie jeszcze narażenia się przed
rządem. Co to za przykładny dom naszej Mamci [3]. Mamcia
też i Kicia [4] przypisały się mile, choć króciutko. Dzięki
postokroć niech będą Panu za tyle ubłogosławiony początek
roku.

Po modlitwie rychło usnąłem i miałem najmilsze myśli
treści już niepamiętam, ale podróżowałem gdzieś po Ukrainie
i z najmilszymi moimi. Raniutko obudziłem się z modlitwą.
Byłem na Mszy św. w naszym klasztorku w Braci Zmartwy-
chwstania Pańskiego. Wszyscy spowiadaliśmy niemal wszyscy do św.
Kommunii, oprócz kochanego Józefa. [redacted] Kowaliśmy
wczoraj wespół z Jenerałem Mycielskim Kommunii
publicznie u św. Rocha. Po śniadaniu rozbiegliśmy się
z powinszowaniami Nowego Roku. Razem z Józefem byliśmy
u Jenerała Dwernickiego, gdzie spotkaliśmy się z Słagowskim

1) Impasse d'Assas jest dziś rue Coetlogon
2) Dyonizyi Poniatowskiej. 3) Pani Iwanowska. 4) Pani Konstancia Rzewuska

i Bronikowskim. Potem Józef poszedł do Palliéta, ja
zaś do chorego Chełchowskiego. Ranek piękny, jasny,
ale wnet chmurzyć się poczęło niebo. U Sgo Rocha
miał mszę nasz X. Ferlecki. Po mszy powinszowałem
kilku rodakom i zaraz z Józefem ruszyliśmy w
~~dalsze~~ wizyty. Generałów Gawrońskiego i Mycielskiego
niezastaliśmy w domu. Karol Sienkiewicz mile nas
bardzo przyjął.

Po drodze spotkaliśmy Słowackiego, żalił się na
piersi, biedny to i dziwny człowiek. Błąkaliśmy się
po sklepach za cukierkami dla dzieci Slichtów 1) U Slichtów
widziałem się z młodym literatem Szymańskim, rozprawialiśmy
godzinkę o nowościach politycznych. Zaprosiłem Józefa na
obiad do Włocha koło Opery Francuskiej. Po obiedzie, deszcz
nas moczył niemiłosiernie. Niemogliśmy znaleźć miejsc w
omnibusie, a w końcu w znalezionym dyszel się złamał.
Radzi ~~[illegible]~~ więc nieradzi musieliśmy ruszać na piechotę
daleko do domu i bez parasolów. Nieprzywiązuję wprawdzie
wagi do prognostyków, ale zawsze osobliwe dziś nasze
przygody. W domu czytałem Józefowi Niemieckiemu 3ci
tom literatury i krytyki M. Grabowskiego; jakoś mi
smakowała wielce rozprawa o romansach. ~~[illegible]~~ Józef
poszedł do siebie, ~~ja przeglądałem [illegible] do 10ej~~. ~~[illegible]~~
~~[illegible] albo [illegible]~~
~~się [illegible]~~.

2 Wtorek. Msza i śniadanie u braci Zm[a] Pańskiego.
~~[illegible]~~. Czytałem, to dumałem o Towiańszczy-
znie. ~~[illegible]~~ J. Tomaszewskiego. Rozmawiałem
~~[illegible]~~. Spotkałem A. Oleszczyńskim, z Izenszmi-
~~[illegible]~~ ze sztycharzem;
tem i Chotomskim: ostatni zrobił jakiś rysunek
z mojej poezyi, a Oleszczyński chce ryć na stali
portret. Muszę w tych czasach odwiedzić braci arty-
stów obydwóch; mam ~~teraz~~ także kazać odlać Władys-

1) Ignacy Slichta i Kazia, później żona Horacego Delaroche, oboje umarli.

Stawowi kilka moich medalionów. Władysław miał w tych dniach okropny przypadek w domu. Pasierb jego, 14to letni chłopiec, bawiąc się na bruku z rówiennikiem padł na głowę i został nieżywy. Wierszyk R. Suminskiego podobał mi się nie tyle z treści i formy co z ducha religijnego. Światło rzuca na głupstwo partyi naszych, a co dziwniejsze że powstał jeszcze w r. 1838. Wnijdę z autorem w ściślejszy sojusz, przy pierwszem poznaniu wydał mi się miły i skromny, lubo zanadto jakoś nieśmiały. Potrzeba ile możności skupiać do jednego ogniska wszystkich co życzliwszych Religii.

Prelekcyi Adama dziś nie było. Przy Collegium spotkaliśmy się z Tomaszewskim, z A. Hłuśniewiczem i Franciszkiem Grzymałą. Dwaj ostatni odprowadzili nas do domu. Nadszedł niebawem i Fr. Szemiot. Żartowano nieco z Pana Franciszka. Potem Szemiot opowiedział swoją polityczną missyę do Egiptu z Gen. Dębińskim a Hłuśniewicz mówił nam rozsądnie i poczciwie o przechrztach z powodu Beniowskiego i Boratyńskiego. Przed samym obiadem pojawił się niespodzianie sławny A. Cieszkowski. Nie poznałem go z brodą. Rozmowa była małej wagi, jako wstępna i na czczo. Napomknął mi o Zyg. Krasińskim o Towiańszczykach, pytał jak mi się podobał <u>Przedświt</u> który zdaje się że napisał Zygmunt. Zresztą wkrótce przyjedzie do Paryża K. Gaszyński, to dowiem się najdokładniej. Mówiliśmy o litteraturze warszawskiej, o Ropelewskim etc. i razem wyruszyliśmy na miasto. Na obiedzie był i ~~Woj~~ Witwicki. Zaprosił nas na kawę. Wieczór w domu czytałem Józefowi z <u>Wypkami</u> różne nowości moskiewskie. Przebiegłości niesłychana Moskali. Hotunki a osobliwie w Trzeźniewskiego po Towiańszczyźnie, Głowackim, Galicyi z Rusinami ~~Zb~~ Zubrzyckim, Modlitwy Wagilewiczem et tutti quanti. Przypomniał się wierszyk Mickiewicza do mnie o którym wspominał dziś Cieszkowski, dumałem poetycko i pogodnie aż do 11ej.

+?

3 Środa. Msza i śniadanie u B. Z. S. –
Smutny i ociężały – czytałem jednak naprzemian
to rzecz Mar. Grabowskiego o Romansie w Polsce,
to z żurnaly prócz nieszczenia Moskiewskie. Dzień
chmurny, chłodny, wieczór nawiedziłem Tomaszewskich,
ale i tam czułem się nieswój i smutny. Byli tam
Florian Chabowski, Moniewski, Dzięcielski, wróciłem
koło 10ej i znów czytałem żurnaly, drzemał do
północy. Ciekawy art. literacki J. Koźmiana.
4 Czwartek Jak wczoraj – Dzień słotny i ciemny.
Po mszy i śniadaniu zamknąłem się nad żurnalami
do obiadu. Przed samem wyjściem z domu, zjawił się
A. Chrząszczewski, spółkolega Humański. Biedak!
biedak w całem znaczeniu tego słowa, bo i bez nogi
i obłąkany na umyśle. Dziwaczył trochę na obiedzie.
Spotkałem się po wielu latach z Tetmayerem, ale
nic do siebie nie mówiliśmy. Po obiedzie Antoni, Józef,
Witwicki i ja byliśmy razem na kawie przy Odeonie.
Jakichsiś dwóch pijanych rodaków zelżyli nas słowy,
ale nie wziąłem tego do serca. W domu czytałem
Chrząszczewskiemu wyjątki z dzieła M. Grabowskiego,
naszego spółhumańca. Potem po wyjściu Chrząszczewskiego,
mówiłem z Józefem i znów do żurnalów aż do 12ej.
5 Piątek Po mszy i śniadaniu czytałem żurnaly.
aż do południa. Chodziłem potem do Biblioteki
nic ważnego nie znalazłem. Dziennika puste. Mówiłem
kilka słów z Karolem Sienkiewiczem, Morozewiczem
Kopczyńskim. Po drodze spotkałem się z A. Zaleskim
który mi dał swój adres. Na obiedzie byłem w Passage
Choiseul. Humor cały dzień był jakiś dziwny, bez
troski, ale suchy i drwiący. Wieczór czytałem żurnaly.
Po 8ej poszedłem do Księży. Wstąpiłem do Witwickiego.
Mówił mi o wariacji Jastrzębskiego któremu się
coś roi w głowie że jest do czegoś powołany. Bieda
nam na emigracji. Spowiedź. – Po modlitwie
wróciłem do domu wypogodzony. Józef wróciwszy
taka od Sliwków, prawił mi jakieś brukowe

nowinki; kogo widział, co słyszał itp. Czytałem znów żurnaly do 1/2 12./

6 Sobota: Wysłuchałem Mszy w B. Z. S. Kommunikowałem się w Kościółku pobliskim Karmelitanek. Zabrałem u Witwickiego Révélations de la Soeur de la Nativité i aż do obiadu czytałem w niewymówionem wzruszeniu, modliłem się gorąco jak za dobrych czasów. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Wstępowałem na kawę, a że deszcz lał, nie chciało mi się przejść aż do Tomaszewskich. Czytałem długo w noc i humor miałem lekki, pogodny.

7 Niedziela. Przystępowałem do Kommunii w Kaplicy naszej wespół z braćmi. Wróciłem do domu aby się przebrać; 1) naszedł do mnie Doktor Szlund, oryginalny jakiś Niemiec. Msza u św. Rocha i Kazanie Księdza Hieronima, które się wcale nie udało. Byłem tem nieco zgryziony aż wynurzyłem się przed Józefem i Stefanem. Poszedłem do Tomaszewskich, rozmawialiśmy nieco o kazaniu Ks. Lacordaire, które czytałem z uniesieniem w Univers. 2) Nadszedł Mirecki, a potem Witwicki, poraz pierwszy z wizytą. Z powodu urodzin Józi, Tomaszewscy zaprosili nas na jutro na obiad. Wróciłem do domu i zastałem już Józefa, bośmy byli zaproszeni na obiad do naszego gospodarstwa. Towarzystwo całkiem oryginalne: Czechy, Polacy, Francuzki i Anglik. 8 letnia dziewczynka ... 3/ ~~[illegible]~~. Józef zasiadł do pikiety a ja położyłem się wcześnie do łóżka.

8 Poniedziałek. W Kaplicy naszej na 2ej Mszy przystępowałem do Kommunii na intencję Józi spółkrajanki. Modliłem się za nią rzewnie, to takie dobre, serdeczne a młodziuchne dziecię. Dziś 18ty rok zaczyna, poszedłem jej powinszować. Dzień cudownie piękny, ciepły i pogodny, gdzie niegdzie tylko białe chmurki po krańcach nieba. Dobra wróżba dla Józi, byłem też uradowany w sercu i rześki jak ongi w Endaume.

1) Kajsiewicz. 2) Dziennik francuski katolicki. 3/ wyraz nieczytelny.

Niezastałem solenizantki, z matką i ciotką na wizytach.
Z Ojcem przeszło godzinę rozprawiałem poważnie o sprawach 1)
Krajowych; podziela całkiem plan mój renowacji chrześcijańskiej
który tak gorąco wziąłem był do serca podczas rekolekcji
w Trappie, a teraz po rozpatrzeniu się w świecie
musiałem ~~dla~~ do czasu zawiesić. Byłem jednak dziś
po staremu zapalony. Na schodach spotkałem A. Chrzą-
szczewskiego. Biedny, biedny! Zgryzła mu nie jego ponurość
i w pewnym względzie idiotyzm, na który nie ma
lekarstwa. Zdaje się że stroni od księży i kościoła
aż boli serce pomyśleć, że to był kiedyś dobry katolik
Wyraźnie jakby jakieś ~~opę~~ opętanie. Wróciłem do
domu i ~~zaraz~~ wyprawiwszy moje podarki dla panny
ruszyliśmy z Józefem za cukierkami i poraz trzeci
na piechotę do Tomaszewskich, niełada to przechadzka.
Obiadek skromny, sami tylko domowi, my, Witwicki,
Sarnecki i Chrząszczewscy. Józia była serdeczna, roz-
radowana ze mną. Po obiedzie pojawił się nieproszony
gość Stowarzyński. Moja czarnobrywka śpiewała nam
ślicznie i z uczuciem. Wszyscyśmy byli oczarowani
głosem świeżym i smakowitym. Muzyka włoska
Stabat Mater z mojemi słowy, potem coś z Normy.
Po 10ej wesół jak dawno nie byłem, z Józefem i
Stefanem pożegnaliśmy się z towarzystwem. Znaleźliśmy
jeszcze omnibus. Modliłem się długo i śród błogich
marzeń o Józi, marzeń, które się może nigdy nie ziszczą,
układłem się do łóżka.

9 Wtorek. ~~Po mszy i śniadaniu~~ poszedłem na
obrząd pogrzebowy starego artysty Kąckiego, który od
wielu lat dzielił naszą tułaczkę i wydał nawet
córkę za emigranta Michała Chodźkę. W kościele
Stej Magdaleny mszę miał ks. Hieronim. Po mszy
przeprowadzałem zwłoki aż pod kościół Sgo Ludwika.
Było wiele Towiańszczyków, ale mówiłem jeno z
Kamińskim. Widziałem się z Ordą i Leopoldem
Krasińskim. Najdłużej rozmawiałem z Janem Sawickim

1) Mowa tu o Bractwie Katolickiem

którego to brat Ferdynand struty został przez spółkarzy
w Jeruzalem. Niewiele mogłem udzielić szczegółów o braciе
bo w czasie naszej podróży niewiedzieliśmy wcale co zacz
był ów Sawicki. (W domu czytałem trochę Jour de la Nativité,
potem z Józefem udaliśmy się na prelekcyę Mickiewicza.
Adama spotkaliśmy na dziedzińcu w Kollegium, ale
spojrzał tylko i wszedł do izdebki profesorskiej. Sala
była pełna, Towiańszczycy zdają się w komplecie. Mówił
śmiało i z wielkim zapałem. Treść lekcyi inspiracya
jako czyn, jako potęga z Boga. Lud żyje i działa
przez inspiracyę, unosi się ku wszystkiemu co wielkie,
co piękne etc. Rozsądek i strach, nieprzyjaciele
wiecami natchnienia, zapału. Podzielam w zupełności
co powiedział przeciw rozsądnym i bojaźliwym, prawdziwie klęska to ludzkości. W ogóle powiedział
wiele rzeczy mądrych i prawdziwych, ale wszystkie
nie nowych dla nas przynajmniej katolików. Przybrał
sobie postawę i ton rozkazujący, rewelatorski. Żal się
Boże, geniusza i wymowy, bo pycha niestworzy
Odłoki. Filozofia i Poezja nowa jest żywa, wcieliła
się w Emigracyę, ma się rozumieć w Towiańszczyznę.
Książki polskie i słowiańskie są tylko jakby komentarze itp, świetne ale bałamutne myśli. Na lekcyi
byłem spokojny i bez trwogi, patrzyłem oko w oko
to Adamowi, to rozcie ~~Towiańszczyzny~~ Towiańszczyków.
Po lekcyi spotkałem Szajs Mierosławskiego, który
był uderzony talentem profesorskim Adama i
widocznie zdawał się pomieszany. Mówiliśmy w
drodze o tej lekcyi. Wróciłem nazad do mieszkania
i rozmyślałem przez godzinę o tem com widział i
słyszał.) Obiad jadłem w małej naszej oberżyczce.
Po obiedzie zamknąłem się i czytałem z Żurnalu
i Historyi Ukraińskiej Markiewicza. Ciekawe
tam są kawałki Doroszenki i Sirka, może
każę sobie wypisać. Potem zasępiło mi się w duszy.

21

Wspominałem jak czas mój mija bezowocnie. Otrzęwiałe[?]
wystygło całkiem w sercu. Niemogę nic pożytecznego ani
robić, ani pisać. Widoczne kara Boska za zmarnowanie
tylu łask i darów w latach młodszych. Niewiem czem było
się mógł rozruchać. Smętno pomyśleć jaki żywot grzeszny
i jałowy wlokę. Imaginacya też mi niedostatkuje [redacted]

10 Środa. Msza i śniadanie u B. Z. Powracając
do domu widać wiatr mnie zawiał, bo zniewaczka[?] uczułem
boleśne kłucie w szyi. Czytałem Soeur de la Nativité, potem
Feuerbacha Die Väter des Christen?, czytałem aż do południa,
a ból więcej mi dokuczał. Byłem też rozdrażniony na humorze.
Józef przeczytał mi swój list do Cezara Poniatowskiego. Bez ochoty
zdwlokłem się jednak do Ś. Antoniego któremu obiecaliśmy się
stawić na konferencyę. Słotno, chłodno, a ja wybrałem się w
jednym surducie. U Goreckiego zastaliśmy już X. Kajsiewicza, bo
Witwicki skrewił. Antoni odprawił z domu Niezabitowskiego
i jakiegoś Gąsowskiego, i zasiedliśmy do rozmowy. Józef odmówił
nam po polsku Veni Creator, a my klęczący słuchali. Antoni
zagaił zaraz ostrymi zarzutami znajomemu na Papieża, na
Jezuitów, że jest w kościele Gallikańskim, powiedział wiele
myśli zdrowych a więcej jeszcze słówek dowcipnych starym
obyczajem swoim. Łatwo było zbijać, ale daliśmy mu czas
wygadać się. Jakoż po odpowiedzi X. Hieronima, sam się
spostrzegł że bredzi. Cofnął więc podejrzenie o Jezuitach,
zmodyfikował wiele zdań i serdecznie się rzucił w objęcie. Pan
A więc zgoda między nami, daj Boże, na długo. kapryśne,
Antoni dobre i kochane dziecko, ale nieustychanie[?] 60 lat
a czas by już opamiętać się, bo to blisko już Zresztą Antoni
dowcipkuje i niepokoi się niepotrzebnie. kłopot jeno z dowcipem.
w sercu swoim szczery katolik,
[redacted]

Jadłem obiad w Savage[?] Choiseul. Czytałem
gazety, hałas na Jezuitów, odgrażają się na nich.
Guizot chce zamknąć domy, ale boi się że rozlezą się po
prywatnych. W domu zasiadłem do Feurbacha znużony,
znudzony i chory, czytałem nieuważnie. — Pojawił się

redaktor ~~Gazety~~ Dziennika Narodowego Kałusowski. Znajomość to nowa, a więc nieco żenująca. Mówiliśmy o zapale i o rozsądku, byłem najzapalczywiej na rozsądek. Aby go bawić jakoś zajęć przeczytałem mu z Biblioteki Warszawskiej piękną rozprawę Libelta o literaturze niemieckiej. Słuchał z wielkiem uniesieniem, bo istotnie znakomity to pisarz ten Libelt. Kałusowski coraz mi się bardziej podoba, nieśmiały i ambarasowany w mówieniu, ale zdaje się że dobry człowiek. Ma wiele jeszcze prostoty i coś serdecznie polskiego. Siedział do wpół do 11ej.

11 Czwartek. Msza i śniadanie u B. Z. I. Aż do obiadu czytałem, to nabrałem różne i różne myśli. Czytałem Soeur de la Nativité i nudny Doktor Sztuinar nadszedł. Ku wieczorowi wypogodziło się nieco w duszy. Przepisałem kilka moich drukowanych kawałków. Po obiedzie pojechałem do Tomaszewskich. Odebrali mnóstwo listów od krewnych i radość była wielka w domu. I na mój humor wpłynęła cudna pogoda. Byłem żywszy, mowniejszy jak zazwyczaj. Czytałem im kilka moich religijnych kawałków. Józia mi śpiewała to z oper włoskich, to z kantyczek różne kolędy których jej nauczył Kałusowski. Ból zębów począł mi dokuczać a nadeszli też Chrząszczewski i Sarnecki. Pożegnałem tedy towarzystwo — i na omnibus. W domu czytałem jeszcze jakiś czas a potem na modlitwę.

12 Piątek. Wyszedłem na Mszę, ale ból zębów mi dokuczał. Wróciłem i czytałem w zachmurzeniu Soeur de la Nativité. Doktor Sztund wpadł znienacka. Nie wiedziałem że dentysta, aż obiecał mi przyjść we wtorek z instrumentami. Kazał nogi moczyć. Z resztą plótł koszałki opałki. Zabrał go przecież Józef z sobą na miasto. Nadszedł potem kolega sejmowy Malinowski. Serdecznie i arcy uprzejmie mi się oświadczył. Prawił długą historię o Królu de facto którego jest przeciwnikiem i o p. Władysławie Zamoyskim. Po Malinowskim zjawił się Ropelewski. Rozumny, dowcipny był jak zawsze, ale jakiś potulny razem. Zdaje się że mnie ~~serdecznie~~ szczerze kocha, ale boję się aby go Cieszkowski nie pociągnął za sobą. Mówił mi wiele anegdot o Jerzym Lubomirskim, o biednym Jastrzębskim, z resztą o smutnej nowinie z Poznania że kartel między dworami Pruskim —

i Moskiewskim będzie podpisany. Szlachta, z namowy
Centralizacyi Demokratycznej, musztrowała tam podobno
już jawnie zbiegów moskiewskich. — Skromny postny obiad
w domu. Zmierziłem przykład Tomaszewskiej, mówiliśmy o
polityce, ale zęby mi dokuczały. Moczyłem nogi przed 10ą
i położyłem się zaraz do łóżka.

13 Sobota. Nie byłem na mszy, i śniadanie w domu. Odwie-
dził mnie Witwicki. Czytałem do południa Feuerbacha. Ubrałem się
i omnibusem z żurnalami powlokłem się ku Bibliotece Polskiej.
Czułem się bardzo osłabiony, ~~...~~ dreszcz przenikał po całem
ciele. W bibliotece nudził mnie Moroszewicz, był także
Szymański. Dzienniki krajowe puste, wszystkie artykuły
literackie małej wagi. Wyszedłem ale tak mię ziębiło że
zaledwie zawlec się mogłem do domu. Zastałem obojętny liścik
i rachunek E. Januszkiewicza. Mam przecież u niego za
druki sto kilkanaście franków. Zapóźno już było w domu
dysponować obiad, więc poszedłem do księży. Z obiadu
wróciłem i czytałem Bœuf de la Nature. Około 10ej wrócił
Józef od Plichtów i rozpowiadał mi o nowinach poznańskich,
widział się z Kalkszteinem, obywatelem tamtejszym.
Smutny byłem i zniechęcony, czuję że zaczynam się starzeć,
i sprzeczam się. Tyle bo zawodów! Za tyle miłości,
takie osamotnienie i chłodna proza. Ani żonki, ani
dzieci, ani żadnej rzeczy które są w tu zapał
przeminął zdaje się niepowrotnie. Przyszła mi na myśl
Leonora Karwicka, mogłem był się z nią żenić, ztąd. Zapo-

14 Niedziela. Msza i śniadanie u księży. Zapo-
mniałem w notatce wczorajszej dodać że u Ks. Hieronima
widziałem się z samym Mierosławskim. Prawił nam
różne śmieszne banialuki a byli obecni także
Adolf Zaleski i Wróblewski, który rad był
bardzo że się ze mną poznał. Mierosławski przy-
chodził do Ks. Hieronima i do mnie w interesie
własnym. Ks. Jełowicki przed laty zapłacił mu
za kontynuacyę Historyi Rewolucyi Mochnackiego,
a teraz chciał abyśmy książkę ocenzurowali.
Oczywiście żądał rzeczy niepodobnej. Jakim spo-
sobem skłonić bo można do poprawek w duchu
katolickim człowieka niewierzącego, a do tego

naczelnika niemal Stronnictwa Demokratycznego.

Wracam do rzeczy. Ubrałem się i poszedłem do Św. Rocha. Mszę miał ks. Perlecki. Dzisiejsze kazanie ks. Kajsiewicza było daleko lepsze niż zeszłej niedzieli; gdzie niegdzie błyskał świetnym talentem, a w końcu wielu rodaków i mnie samego rozczulił. Rzecz była o Herodowych prześladowaniach, o mądrości duchowej i świeckiej. Po kazaniu odprowadziłem Tomaszewskiego, potem wstąpiłem do Plichtów, których nie zastałem. Wstępowałem do czytelni i za parę sousów blisko dwóch godzin używałem ładnych pism czasowych. Wróciłem do Plichtów na krótki czas, byłem nie swój i nie kleiła mi się rozmowa. + Bielski – Obiad jadłem z Tomaszewskiemi; nadszedł Józef a potem Katosowski i Czarnecki. Śpiewano kolędy, podobała mi się osobliwie o Kanie Galilejskiej. Wespół z Józefem wróciliśmy do domu na piechotę. Wstępowaliśmy na punch bo mróz na kilka stopni.

15 ~~Modlitwa~~. Poniedziałek. Msza i śniadanie w B.Z.J. Powiedział mi ks. Hieronim że Jastrzębski przyszedł do opamiętania się po kilkodniowej waryacyi; że spowiadał się i chce się ze mną widzieć. W domu czytałem nieco i byłem dość pogodny kiedy pojawił się Szlund. Namówił mię do operacyi zębów. Oczyścił i wyrwał jeden prawda że z wielką zręcznością. Nie czułem prawie bólu. Zostawiłem Szlunda z Józefem i sam ruszyłem do Jastrzębskiego. Na chaussée d'Antin spotkałem się z Gutowskim który mię zaprowadził do pacienta. Jastrzębski ma się wybornie, ani śladu waryacyi; mówił ~~że~~ ze mną najprzytomniej, zmizerniał tylko bardzo, policzki i oczy zapadły. Zastałem Izydora Sobańskiego, który mię serdecznie ~~powitał~~ przywitał i mówiliśmy długo z sobą w przedmiotach potocznych, bo kwestyi rewelatorskiej nie chciałem dziś zaczynać. Obiad jadłem w swojej ~~gargocie~~ restauracyi i rozmawiałem z Józefem. Nagle humor mi się zasępił. Myśla buchnęła z pod serca i zaniemiałem. Wstępowałem

do Księży, tam do reszty mię zmiażdżył Ks. Godlewski. Siedziałem osowiały aż przyszedł Witwicki. Mówiłem z nim o drobnostkach powszednich, bo i Stefan niegorszy. Zewsząd mię otaczają prozaiczni ludzie, ani sposób przy nich się rozgrzać. Dusze również ogniste, daleko, - w Towiańszczyźnie, to aż na Ukrainie. - Spólna modlitwa, to wróciłem i jeszczem się modlił.

16 Wtorek. Msza i śniadanie. - Do południa czytałem różne kawałki z broszur. Seweryna recenzya moich poezyi po staremu rozsrożyła mię i rozruszyła. Dumałem ogniście i poetycko. Nadszedł Szlund, gadaliśmy o tem i owem. Przeczytałem mu parę dumek, bo chciał uchem poczuć harmonię. Wyprawiłem go do Józefa, wyrwał mu kilka pieńków i oczyścił zęby. (Spieszyliśmy potem we trzech na lekcyę Adama. Genialny to mąż, mówił z nadzwyczajnym zapałem o prawdach które wszystkie mamy w Kościele, ale na nieszczęście nie praktykujem. Mówił śmiało a nawet z zuchwalstwem że wszystkich zdumiewał, o boleściach intuicyi. Wyszedłem też za nim i kilka razy się obejrzał ale nie zbliżył się. Szkoda geniusza i prawd które po za Kościołem z taką mocą rozgłasza. Może zburzyć wiele, ale wątpię aby co zbudował.) Pani Hofmanowa i Witwicki byli przerażeni i zbici z nóg, spotkałem ich prowadzących się z sobą pod ręce. Rozrzuciłem Józefa, Jta Mycielskiego i Szlunda, a sam puściłem się do Oleszczyńskiego. Zastałem go nad blachą. Pokazywał mi różne swoje sztychy, prawił o książce którą drukuje itp. Wstąpiłem do Sumińskiego. Brat po lutni, pobożny, prawowity, a biedak że nie ma za co drzewa kupić. Ofiarowałem mu pomoc, ale się wymówił. Daj Boże znaleźć mu jakie przyzwoite miejsce. Zaszedłem do Witwickiego i ~~razem~~ razem ruszyliśmy na obiad do ~~naszej~~ nowej restauracyi.

Drożej ale lepiej i wziąłem 15 biletów. Przyszli tam potem Józef ze Szlundem. Szlund podochocony hałasował co niemiara. Toż samo i w kawiarni, wyszedłem do domu i czytałem broszurę Morawskiego. (Przyszedł Józef, zagadałem się aż do 11½ o Mickiewiczu, o książkach naszych, co i "jak robić", ale niebyłem rozgrzany. Modlitwa).

17 Środa. Msza i śniadanie. Zapomniałem dodać że w dniu onegdajszym, to jest w Poniedziałek, był u nas Jenerał Dwernicki; bawił 2 godziny, mówił mi o Królikowskim że go chcą się pozbyć z dyrekcyi Szkółki Polskiej, byłem ja wszedł na jego miejsce. Mówił o zgodzie Ledóchowskiego ze Szypowskim, a więc gorszący pojedynek między dwoma przyjaciółmi już nie nastąpi. Prawił nam stary jenerał różne nowinki.

Dziś całkiem z nóg zbity przebolałem cały dzień i nawet mało co mogłem czytać. Przejrzałem kilka kart nowej edycyi Biblii Francusko-Łacińskiej o Prorokach mniejszych i potem dumowałem smutnie aż strach. (Na samem wyjściu z domu przed obiadem przyszedł do nas Korabiewicz. Zajątrzony bardzo na Mickiewicza za ostatnią prelekcyę. Powiedziałem mu że Adam wstąpił dziś w ślady Z. Krasińskiego i na dowód przeczytałem z Trzech Myśli Ligenzy różne kawałki.) Obiad w nowej restauracyi. Po obiedzie chodziłem na kawę i na dzienniki. W Izbach Francuskich stara walka stronników z powodu adresu. Thiers trochę się poszkapił.

Zapóźno przyszedłem do Tomaszewskich, zastałem same jeno Kobiety (Po krótkiej rozmowie o Mickiewiczu, jąłem się do czytania Trzech Myśli Ligenzy,) a potem recenzyi moich poezyi przez S. Goszczyńskiego, które z sobą przyniosłem. Czas uciekał w lot i niespostrzegłem się jak 11ª uderzyła. Seweryna wstęp do recenzyi wszystkich zachwycał,

ale o katolicyzmie istne pisze brednie. Wróciłem niemal o północy, ~~[illegible]~~.

18. Czwartek. ~~[illegible]~~. Dzień dzisiejszy jakoś błogo zaczął się dla duszy. Uczułem w sobie dawne poetyckie usposobienie. Przeczytałem bez odrazy powszedniej dziś u mnie 23 część Przenajświętszej Rodziny, czułem całą piękność; niemal z taką lubością jak w czasie kompozycyi. W duszy stanęły różne przypomnienia. Zaczerpałem fantazyą ku Potrzebie Zbaraskiej i po wielu wielu miesiącach mogłem dumać swobodnie i słodko o Ukrainie. Rosły mi się plany ~~nowych~~ mnogich nowych prac. Oby tylko Bóg nieodmawiał już dłużej ~~danej~~ dawnej pogody! Przerażający jest dzisiejszy stan mego serca i umysłu. Wstręt do wszystkiego czem dotąd żyłem, jakaś suchość i chłód i ociężałość w całej istocie. Dusza jest jako brzydka jałowa ziemia pustki. Duch Święty niepowieje po niej i niezapłodni: tak się to dziś na mnie w całej mocy.

Przeczytałem Journal des Débats, alem się wcale niezbudował. Obiad, kawa. — Po kawie wróciłem do domu. Nuda i niesmak znów opanowały. Osowiałem, przyszedł i Józef, nie- otworzyłem prawie ust. O 11ej położyłem się po suchej modlitwie.

19 Piątek. ~~[illegible]~~. Dzień arcysmutny i niemiły. Godzina po godzinie płynę mi w odrętwieniu, niemal w ~~[illegible]~~ bezwładności. Wszystko powleczone jakąś mętną jednostajną, barwą jesieni popielatą. Łzy nawet nie cieką z oczu, chyba niekiedy w modlitwie. Stan straszny i tem straszniejszy, że prawie ustawiczny, powszedni. Niesmak i rozmaro-

wanie wszędzie i we wszystkiem. Fantazja moja jakby omdlała i zaniemówiła na zawsze. Boże mój, jaki nieznośny krzyż! Czy wytrwam w cierpliwości chrześcijańskiej? Dotychczas przynajmniej nie wyrzekam na nikogo, cierpię i milczę, chociaż cierpię okropnie. Oj żywot mój, żywot Paryski! Możeby gdzie uciekać daleko, ale postanowiłem już dawniej przebiedować tak do końca zimy. Żeby co mnie rozruchać mogło, żeby jakaś praca zajęła umysł i ukoiła serce. Boże! Boże! co się ze mną dzieje? I co się jeszcze stać może? Wyrywkowo z tej, to z owej książki zaczerpywałem rady to pociechy, a wszędy znalazłem nudę albo niesmak. Żebym choć modlić się mógł należycie!

Przed obiadem nadszedł Tomaszewski. Rozpomówiłem mu i czytałem o proroctwach. Rozpowiadał mi o swoich biedach, o plotkach które go plątają w różne nieprzyjemne i niepotrzebne swary z ludźmi których szanował i kochał. Źle na świecie, a nam emigrantom najgorzej. Otóż i żonaci nie mają szczęścia i pokoju domowego. Żal mi się bardzo zrobiło starego, poczciwego Tomaszewskiego. Zaprosiłem go na obiad i na kawę, a potem wespół omnibusem ruszyliśmy do niewiast. Józefowa udaje wesołość a w sercu smutno i tęskno. Panna Julia pracuje i cierpi milczkiem. Józia dziecko, a więc czasem i szczerze pośmieje się, ale kto dużo gra posępne i burze tuż, tuż. Strzeż ją Boże! strzeż cały dom! Poczciwe to ludziska, u nich mi najmilej posiedzieć godzinkę, bo współczują i bez obłudy przychylni. Józia mi pięknie

śpiewała z Otello, gadaliśmy jeszcze trochę a
potem wróciłem omnibusem.

20 sobota. ~~Msza~~ śniadanie. Wcześnie ruszyłem
z domu na targi. Parę godzin przechadzałem się
i wstąpiłem do Malinowskiego który mi ciekawe
prawił anegdoty o Henryku Rzewuskim, także
czytał wyjątki z listów żony o Branickich —
Od Malinowskiego poszedłem prosto do Biblioteki
Polskiej. W dziennikach krajowych pustki.
W Tygodniku Petersburskim nudny rozbiór
poezyi A. Grozy, recenzent kilkakrotnie wspomina
o mnie. Znalazłem na stole Studiów Krakowskiego
dwa nowe tomy. Dużo gadaniny a płytkiej i
niesmacznej, jednakże umie lepiej po polsku
niż Grabowski i Rzewuski. Artykuł o Janie
Kochanowskim wcale niezły, poważniejszy przy-
najmniej niż wszystko com dotąd czytał ~~Kra~~
Kraszewskiego. — Z biblioteki zaszedłem do
Tomaszewskich, Józia była wielce uprzejma, matka i
ciotka także rade. Nadszedł jenerał Sierawski
i Parczewski, a ja wymknąłem się po cichu na
obiad do Plichtów. Na obiedzie byli oprócz do-
mowych Józef, ks. Hieronim, Stefan i ja, obiad
postny ale suty. Przy herbacie pojawili się
Paprocki, Cichowski i Zieliński. Richter umi-
zgał się aby wejść do Towarzystwa Literackiego.
Na co to się przyda? Jednakże nie czuję dziś
wstrętu jak przed laty. Paprocki częstował
ponczem nieco mocnym, a więc za wiele może
gadałem. Wróciliśmy z Józefem na piechotę,
gawędząc o tem i owem. Przeczytałem jeszcze
w głos Józefowi kazanie przedostatnie Księdza

Lacordaire i do Łożka.
21 Niedziela. Msza, spowiedź i Komunia
św. w B. Z. P. Po śniadaniu pociągnąłem prosto
do Kościoła Notre Dame, ażeby ~~[illegible]~~ usłyszeć
Lacordaira. O 10½ zastałem już tłok przy
kazalnicy. Opodal nieco, ale zawsze na promieniu,
gdzieby głos mógł dojść ucha, usiadłem. Mszę
słuchałem, ale bez należytego nabożeństwa, bo gwar
i popychanie się ustawiczne przeszkadzały zebrać
myśl. Tomaszewskich nie mogłem nigdzie dojrzeć.
Męcząca to rzecz tak siedzieć w tłumie od 10½ do
1½. Pokazał się nareszcie na ambonie kaznodzieja.
Nie ma co mówić, mistrz całą gębą, mistrz z daru
i wyjednania niebios. Z mistrzowską wymową i zręcznością
zagaił walkę ze światem, a raczej z rozumem
świeckim i filozofami, zarzucał mądrości świeckiej
brak przestrzeni, głębi i jasności w porównaniu
z nauką objawioną. Słuchacze wyraźnie życzliwi;
szumieli jak morze radośnie w swojej mnogości.
X. Lacordaire pożegnał dziś właśnie publiczność
Paryską i nie żałuję żem przebiedował tyle
godzin, szczególniej ku końcowi o małom nie om-
dlał. ~~[illegible]~~ Po kazaniu przed Kościołem
spotkałem Tomaszewskich, chciałem podwieźć
kobiety do domu, ale nie mogliśmy nigdzie
znaleźć fiakra. Większą połowę drogi przeszli-
śmy radzi nieradzi na piechotę. Zaprowadziłem
Panie na herbatę do Kawiarni przy placu
Vendôme. Stamtąd przeprowadziłem je niemal
pod Kościół Notre Dame de Lorette. Wsiadłem
do Omnibusu i wróciłem niepotrzebnie do domu,
bo zaraz musiałem wsiąść do Kabrioletu i

i spieszyć na obiad do Karola Sienkiewicza. Co też to za ciekawy dom w którym zamieszkał Sienkiewicz. Wycackany na sposób angielski, schody tapitowane, poręcze z czerwonym aksamitem, i mieszkanie prześliczne. Na obiedzie byli oprócz domowych Bielskij, Błotnicki, Kopczyński, młody Podczaszyński, Stefan i nas dwoich. Obiad przewyborny, jakiego dawno już niejadłem, piliśmy też należycie wina bordeaux, i szampańskie a nawet polski wiśniak. Po obiedzie przy cygarach gadaliśmy o różnych rzeczach, a Stefan odczytał list pani Gundziltowej do Pani Hoffman z powodu zerwania małżeństwa jej córki z A. Chodźką, o szalbierstwach Towiańskiego, itp. Samuel Korecki - książka z dedykacyą do niejo. Wiadomości różne z Rzymu od ks. Piotra, dziwne zapalenie się świec w Kościołku przy klasztorze itp. Stefan mówił mi o śnie Pani Kamińskiej, dziwny i proroczy. We trzech Stefan i my obadwa na piechotę wróciliśmy dość późno

Ale - ale, pod piątkowym dniem zapomniałem napisać najważniejszą rzecz. Kiedyśmy w piątek wieczór wracali od Plichtów, w pasaże Choiseul, spotkaliśmy się z Karolem Różyckim. Ukłoniliśmy się sobie nawzajem i rozeszli w przeciwne drogi. Prawiłem coś Józefowi o tem spotkaniu i w ogóle o Towianczykach z pewną goryczą, kiedy też za nami ozwał się Karol Różycki. Wrócił i szedł za nami aż ku ulicy Richelieu, może nawet słyszał com o nich mówił. Z tem wszystkiem przywitaliśmy się uściskami i całowaniem.

pó rocznem oto niewidzeniu. Wyraźnie był pomię=
szany. Tłómaczył się z oziębłości, ja mu sam
powlegałem. Mówiliśmy że u nich jest dużo prawd
socialnych i politycznych, ale główna Boża jest
jeno u nas, w Kościele. Uściskaliśmy się wśród
zapewnień wzajemnej miłości i rozrzewniony poże=
gnałem wykrzykiem: „bądź zdrów, atamanie mój
bracie"!

22 Poniedziałek. Msza i śniadanie. Wziąłem w
bibliotece ~~Polskiej~~ Braci kilka książek jak to
Żywot Stej Teresy, Athanazy Gerreta, Historya
Raymska Niebuhra i Powiastki niemieckie z
Veita. Przeglądałem je po kolei.

W żywocie Stej Teresy, napotkałem parę
myśli, które mnie rozmarzyły. Wina duchownych
i nieszczęście wielkie że wiele prawd ewangielicznych
są niejako po dziś dzień zakryte dla ludzi. Z
tematu tego zaleciałem duszą w okolice arcy smutne.
Zachmurzyło mi się czoło i wpadłem w chorobliwy
stan mój rozczarowania. Potrzeba, potrzeba na
gwałt nowej syntezy, któraby obudziła miłość
i zapał. Roiłem sobie kiedyś że tę syntezę wcielić:
alem się zniechęcił między ludźmi. Może to
grzech? Z tem wszystkiem widzę że nie tak
łatwo co począć między rodakami; chyba
za osobną łaską Bożą. Cały dzień przebolałem.

Po obiedzie zaszedłem do Cabinet de lecture,
przejrzałem Revue des Deux Mondes i powieści Pani Sand.
W artykule o ruchu katolickim widoczna zła
wiara, jednak wiele prawdy. Pisarze katoliccy
po większej części bawią się w religiję. Smutny
wróciłem do siebie. Było jeszcze wcześnie.

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

23 Wtorek. ~~[illegible]~~ Parę godzin czytałem urywkami z różnych książek, to dumałem o społecznych wypadkach i ludziach. Ubrałem się i o 11ej poszedłem w odwiedziny do sąsiada Ropelewskiego. Bajał mi o wielu znajomych z rozumem i dowcipem, ale ten rozum i dowcip zupełnie wysuszyły mu serce i wyziębiły duszę, że w całem znaczeniu zwać go można starcem, chociaż nie ma jeszcze 30 lat. Tchnął na mnie takim nieznośnym chłodem że w największym niesmaku powróciłem do siebie. Doczekałem się Journal des Débats i przebiegłem bez uwagi spory Izbowe, które zdają się nie warte.

Pociągnąłem tam na lekcyę Mickiewicza. Zastałem tłum słuchaczów a wkrótce i professor pojawił się na katedrze. Prawił więc swoje: że poezya dotychczasowa skończyła się, że nadszedł czas wiary i Borków. Krasińskiego Sen Cezara jest wiarą. Kościół urzędowy nie ma już głosu wewnętrznego intuicyi: potępia owszem ten głos w poetach. Z gwałtownością niesłychaną powstał na Papieża za Ratisbonna i za katechizm wileński. Objawił otwarcie nową naukę według Biesiady Towiańskiego, cześć dla Napoleona etd. Waterloo, Golgota itp. Wiele wysypał prawd względnych, ale w samym gruncie okropnie bluźnił. Strach pomyśleć w jaką przepaść leci, a co gorsze że pociągnie za sobą tysiące dusz, jeżeli Bóg cudownym sposobem nie powstrzyma całej roboty.

Od lekcyi z Witwickim przechadzaliśmy się po ogrodzie Luxemburskim bo prześliczna pogoda. Mówiliśmy więc o Adamie. Stefan zabiera się coś pisać, wątpię aby mu się razu udało,

bo zbyt jednostronny w sądzie, wszakże nieodrodzątem w sprawie takiej sumienia. Wstąpiłem do Jenerała Dwernickiego alem go nie zastał. W domu czekał na mnie Tomaszewski; zaprowadziłem go na obiad. Wielem rzeczy z nim prawił. Z obiadu pojechaliśmy do Bań. Zastaliśmy gości: Pani Hryniewiczka z dziećmi, ks. Terlecki, Chaborski Florian, Kałosowski, Chrząszczewski i Józef mój; [redacted] były śpiewy Józine i Kałosowskiego kościelne. W omnibusie przemówiłem się trochę z ks Terleckim. Józef potem coś mi prawił na Towiańszczyków. [redacted]

24 Środa. Msza i śniadanie. Zamknąłem się w domu. W duszy było mi rzewno, bo to wilia dnia, w którym przed siedmiu laty miałem widzenie Sty Pawła, niewiedząc nawet że to wilia Święta jego nawrócenia się. Od tego czasu rok rocznie dzień 25ty Stycznia święcę spowiedzią i sty Komunią. Modliłem się tedy gorąco i postanowiłem dziś pościć. Czułem w sobie wielkie ~~uspokojenie~~ uspokojenie, przejrzałem jaśniej i siebie i świat mój. Czytałem z wielką uwagą Saur de la Nativité. Dumałem długo i pobożnie. Modliłem się znowu i czego dawno już nie doznawałem, mogłem improwizować modlitwę mój wierszami. Przed obiadem wstąpiłem do Witwickiego aby razem pójść do naszej restauracji. Swarzyliśmy się trochę z powodu różnych zdań Mickiewicza. Po obiedzie wróciłem do księży bo mieli dostać dla mnie bilet do Cercle catholique. Istotnie zastałem bilet

a nadszedł i Tomaszewski; a więc pociągnęli mnie mimo chęci, bo tęskniłem na modlitwę do domu. Prezydował Arcybiskup Paryski. P. Roselly de Lorgues zagaił posiedzenie ~~na~~ arcynudną ~~a~~ rozprawą o krzyżu, a raczej o formie i znaczeniu krzyża u różnych narodów pogańskich dawnych i nowych. Poziewała publiczność niemiłosiernie, i nie niepomogło że autor wręczył rzecz do czytania Lacordairowi. Arcybiskup coś cichym głosem powiedział w kształcie krytyki na poprzednią rozprawę, że nie krzyż, ale Ukrzyżowany być przedmiotem czci dla Chrześcijanina itp. Potem jakiś poeta wypalił długi wiersz o powołaniu ojczyzny, wiersz nudno-deklamatorski, ale publiczność nieszczędziła poklasków. Arcybiskup i z powodu tego wiersza coś prawił niezgrabnie o imaginacyi itp. Nareszcie wywołany oklaskami, wszedł na mównicę X. Lacordaire. Improwizacya niepoczesna, nawet niezawsze w przyzwoitych słowach, bo dowcipkował o tem i owem. Jednakże widoczny w nim dar mówcy a strój dominikanina wcale do twarzy. Publiczność ~~na~~ na insynuacyę swego ulubieńca potrójnym i rzęsnym oklaskiem uczciła niby to Ravignan'a, a właściwiej jezuitów. Niekontent i zmęczony wróciłem. Wpadłem w ociężałość, w suchość, jednakże modliłem się jak mogłem.

25 Stycznia Czwartek. Dzień nawrócenia Stego Pawła. ~~Msza~~ spowiedź i Sta Kommunia u Braci. Po śniadaniu zamknąłem się. Zacząłem czytać Soeur de la Nativité, ale byłem jakoś znużony; sen mnie zmorzył. ~~Drzy~~ Drzymałem z godzinkę, potem ~~H~~ modliłem się i

czytałem rewelacye siostry. Trwoga i smutek, to ufność i pogoda opanowały duszę po kolei. Czytałem w Debatach ~~sprawy~~ spory w Izbie Deputowanych. Jest kilka bardzo pięknych wyrażeń w głosie de Carné, głos Villemain'a sofistyczny i nieprzychylny duchowieństwu. Z resztą zdaje mi się że Duchowieństwo za wiele wymaga w sprawie tej wychowania publicznego. Myślitem potem o Towiańszczykach, bolałem nad stratą tylu przyjaciół i rówienników. Modliłem się długo i gorąco. Z Józefem codzień mniej widujemy się, skutki to życia paryskiego. Naumyślnie poszedłem do niego na górę, razem wyszliśmy na obiad, on do swojej, a ja do mojej restauracyi; nie wiem dla czego nierazem. Na obiedzie serdecznie rozmawiałem z Witwickim, zaprosiłem go na kawę. Po kawie wróciłem do domu, i zaraz pokazał się poczciwy Hłuśniewicz. Aż do 11ᵉʲ gawędziliśmy o partiach emigracyjnych, nadszedł i Józef od Plichtów. Do północy modliłem się i usnąłem.

26 Piątek. Spałem dość długo, bo msza u Siostr aż koło 11ᵉʲ. Przed 8ᵃ jednak wpadłem do kościółka Karmelitanek i byłem na mszy. Po śniadaniu u Księży nadeszli Tomaszewscy, byłem znowu na mszy i wyprowadziłem z Józefem panią do omnibusa. Tym sposobem czas upłynął i dopiero o 11½ wróciłem do domu. Czytałem rewelacye, to dumałem. Przyniesiono Débats i uważnie przebiegłem mowę Dupin'a i Ministra Martin du ~~Gard~~ Nord. Izba w ogóle niesprzyjająca duchowieństwu, a Isambert roztrząsnie swoje prawi. Odczytałem głos Dupin'a Józefowi potem ubrałem się i flanowałem trochę po ulicach.

Obiad -, po obiedzie pojechałem do Tomaszewskich. Cały dom oczadział. Wstały ~~a~~ jednak panie, Józia mi nawet śpiewała i umizgała się. Kałusowski mówił o przyjeździe K. Gałczyńskiego. X. Hieronim wrócił z Chantilly i opowiadał o starym Jenerale Małachowskim. Około 10 s wyjechałem i po modlitwach położyłem się.

<u>27 Sobota</u>. Msza i śniadanie. Czytałem w domu do 11. Wyszedłem do Biblioteki. W dziennikach krajowych i emigranckich obojętne artykuły, w <u>Orędowniku</u> jednak jest dość dobry rozbiór Pieśni o Ziemi Polskiej i Przedświta przez Siemieńskiego: umieścił piękną i pochlebną wzmiankę o mnie. T Tygodnik Petersburski często i pochlebnie o mnie napomyka. Z K. Sienkiewiczem mówiłem o Towiańszczyźnie, widziałem się z Kunatem, Słowackim. W ogrodzie Tuileries spotkałem się z Karwowskim, prawił mi swoim sposobem szumno i namiętnie, a zawsze zimno o Towiańszczyźnie. Ciekawa anegdota o widzeniu się Adama z ks. Lamennais. W gruncie dobry to człowiek ten mój stary pan Jan Joachim, [redacted] Z ulicy na ulicę przeprowadził mię aż do domu. Zastaliśmy Józefa nad Debats. Istotnie dziś ciekawy i ważny spór. — Doktrynerzy wyrzucają legitimistom niemoralność polityczną że jeździli z czołobitnością do Henryka V-go; nawzajem ci ostatni przypomnieli Guizotowi Gandawę i wszczął się hałas i zgiełk jakiego nie pamiętają od czasu dawnej rewolucji. Guizot napiętnowany swoją tą rzeczą, niż legitymiści słowami adresu. Na obiedzie doczekałem się Witwickiego i zaprosił mię na kawę. Potem poszedłem z nim do jego mieszkania, bo miał przyjść Jl. Mycielski. Nadszedł A. Hełczyński który się dziś spowiadał

a wkrótce i mój Józef. Rozmawialiśmy o rzeczach religijnych, aby utrzymać się w dobrem usposobieniu naszego artystę. Około 9½ rozstaliśmy się. — W domu czytałem Józefowi Przedświt, który mi się niewydaje wcale osobliwy. Są miejsca i wyrażenia piękne, ale przedmowa zdradza Zygmunta i wszędzie nawet w treści poematu sekciarz przemaga. Dla tego to tak się spodobał Adamowi. Czytałem potem sławną Improwizacyę z Dziadów, gdzie tyle piękności a razem szatańskiej pychy, że aż trwoga zbiera o duszę jego. — Mówiłem Józefowi o mojem powołaniu i życiu bezcelnem jakie tu wiodę w Paryżu, mówiłem rozumnie i ogniście. Czas, dawno czas coś z sobą postanowić. Grzeszny ja bardzo i nieszczęśliwy człowiek i łaska boża ani natchnienie już niewracają. Strach. Modliłem się.

28 Niedziela Msza i śniadanie u księży. Potem wyszedłem na Mszę i kazanie do Ste Roch. O Terlecki mówił śmiało, to się wyrzecz dobre, ale nieszczęśliwa retoryka, którą wszędzie widzi u naszych kaznodziei, brak prostoty i natchnienia razi mię do żywego. Siedzę zawsze jak na szpilkach, bo radbym z duszy izby słowo Boże przyjęło się w słuchaczach, a widzę że rozsiewcy niezgrabni. Trudno to rządzić gorliwszych, poświęconych braci, dzięki Bogu i za to. Nadchodzi, o! nadchodzi burza, a ja niepożyteczny sługa gnuśnieję w jałowych marzeniach, źle ze mną bardzo.

Znużony i zbity na duchu, po błocie i słocie wróciłem do siebie. Niemogłem nic prawie czytać z uwagą, smutno mi i nudno jakbym żywcem zamierał. Gazety — Obiad. Na kawie przyszedł Witwicki. Powiedziałem o imieninach Sienkiewicza i żałuję że niepojdę z nim powinszować. Do St Sulpice na kazanie ks. Ravignana niepodobno się było docisnąć. Zawróciliśmy się, ks. Hieronim niepotrzebnie -

poszedł się na wizyty. My do domu i każdy do swej ciupy. Wpadłem w posępny humor i nawet już niewszczynałem rozmowy kiedy przyszedł Józef z przysmaczkami od gospodyni. Józef wyszedł, ja zachmurzyłem się i dumowałem parę godzin, i jeszcze gorzej w łóżku.

21 Poniedziałek ~~Msza i śniadanie~~ jawędą u Stefana i u księży. Wróciłem smutny. Potrzeba koniecznie napisać ~~ci~~ list do Załuskiego, wstyd mi jak zwlekam; potrzeba by także pisać i do Pani Mycielskiej, a nie chce mi się.

Dzień pogodny a więc wyszliśmy z Józefem na wizyty. Przed wyjściem nadszedł Jastrzębski: zupełnie przytomny po swej chorobie. Przeprowadzał nas aż do ogrodu Tuileries, mówiliśmy o religii i o Izydorze Sobańskim; zawsze roztropnie się odzywał. W ogrodzie spotkałem posła Kaszyca, obiecałem że kiedyś przyjdę do Klubu na obiad. Jenerała Mycielskiego nie zastaliśmy w domu. U Sienkiewicza bawiliśmy z półgodziny, prawiąc o rzeczach to politycznych, to literackich, z powodu jego imienin zaprosiłem w oktawę na obiad. Od Sienkiewicza pociągnęliśmy do Plichtów, sam trochę słaby, z resztą mało znacząca ~~na~~ rozmowa. Obiadowaliśmy razem w Passage Choiseul i razem poszliśmy do Tomaszewskich. Cały dom chory, a najgorzej A. Chrząszczewska. Przesiedzieliśmy u Antoniego do późna. Józef sprowadził X. Hippolita,[1] to sam chciał się opowiadać. Doktor Korabiewicz, strwożeni byliśmy o chorego. Wróciłem blisko o północy, a Józef jeszcze później. –

1) Terlecki

30 Wtorek. Po mszy ruszyłem z ks. Hippolitem do chorego Antoniego. Przesiedziałem u niego niemal do 1½. Nadeszli Chabowski, Poniński i mój Józef. Chory ma się lepiej; i ruszyłem na lekcyę Adama.

Adam jakoś był dziś najgodniejszy, nie piorunował na księży. Mówił o duchach, jak się według wyobrażeń ludu, przejawiają ~~na~~ w snycerstwie malarstwie etc. Napoleońskie słowa o Panu Jezusie. Tłum był wielki. Widziałem się z Gaszyńskim, Ordą, Skrzyńskim; z Sienkiewiczem poszliśmy piechotą aż ku ulicy Richelieu, potem sam do Antoniego. Źle się miał chory, modlił się z nami. Wieczór przesiedziałem u Tomaszewskich. Józia leżała w łóżku, i przy niej siedząc prawiłem o różnych politycznych nowinach, coś dziwnego dzieje się w Poznańskiem, wieści jednak niepewne. Późno wróciłem, modliłem się.

31 Środa. Po mszy znowu miałem ruszyć do chorego. Nadszedł młody Rogalski z Galicyi, mówiliśmy długo aż do 1½, a oczekiwałem ~~tam~~ też na siostrzeńca mego Jarosława[1], który wczoraj przybył do Paryża. Rogalskiemu czytałem listy Misi. Wstąpiłem do siostrzeńca, prawił mi o swoich podróżach po Anglii i Włoszech, o Rzymie i widać że się zgorszył a przynajmniej zaczyna filozofować, czego nie czynił roku przeszłego. Obiadowałem z p. Antoniną w Passage. Napomknąłem o bractwie[2] i zapalił się gwałtownie; nalegał aby co rychlej projekta przeprowadzić do skutku. Chodziłem się rozgrzany i myślałem o bractwie po drodze do Tomaszewskich. Panie zdrowsze, mówiłem im o wielu

1) Linowski Jarosław, syn Antoniny, siostry Bohdana 2) Bractwo Katolickie

rzeczach poważnie. Chodziłem do chorego, ma się
lepiej. Józia grała nieco na fortepianie, [redacted]
wróciłem z Józefem, modliłem się w omnibusie.

—

Luty. —

1. Czwartek. Msza i śniadanie i rozmowa z Witwickim. Byłem w usposobieniu rzewnem i miłem. Przejrzałem Złotą Dumę, kawałek o Księżnej Hance błogo mię rozmarzył i pięknością swoją i przypomnieniami. Około południa poszedłem po złoto, które zmniejszono o 10 fr. Wstępowałem do Gaszyńskiego, ale nie zastałem go w domu. Czytałem gazetę w domu kiedy nadszedł Kapalewski, mówiliśmy o rzeczach potocznych obojętnych, zawsze rozumny i dowcipny. Przyszedł potem J. Tomaszewski, mówiłem z ogniem i czytałem Przedświt z zapałem że się aż rozpłakał. Dokczytywałem Złotą Dumę i byłem w ferworze czytania, kiedy nam przeszkodził Witwicki. Ze Stefanem po serdecznej rozmowie i przechadzce w ogrodzie Luxemburskim zaszliśmy razem na obiad. Po obiedzie do kawiarni gdzie czytałem



czytałem dawny artykuł Louandra o katolikach, wiele prawdy, chociaż więcej złośliwości. Około 9ej wróciłem do księży. Byłem na wspólnych modlitwach, potem spowiadałem się. W domu modliłem się długo i gorąco.

2 ♀ Piątek. Dziś N. Panny Gromnicznej, a więc na intencję mojej nieboszczki Matki kommuniowałem wespół z Józefem w kościele Notre Dame des Victoires. Modliłem się bardzo szczerze i rzewnie, co mi się coraz już rzadziej przytrafia. Po dwóch mszach wyszedłem na śniadanie do kawiarni w galerii d'Orléans. Czytałem tam Allgemeine Zeitung, coś nadzwyczajnego dzieje się w Poznańskiem, zdaje się że buchnie jakieś głupstwo, bo nie wierzę dziś w żaden ruch poczęty nie w imię Boże. Szkoda ofiar na demokratyczne utopie.

Śnieg padał i czas całkiem podobny do naszych dni zimowych. Skoczyłem tedy pieszo do chorego A. Chrząszczewskiego, ma się wcale dobrze. Był i J. Tomaszewski, prawiłem im wszelkiego rodzaju anekdoty o Malczewskim, Brodzińskim z wielkim ogniem i uczuciem bo byłem w nielada poetyckim usposobieniu. Zaszedłem do Tomaszewskich, panie były mi rade, a więc wesoło z niemi przegawędziłem kilka godzin. Śniadałem u nich i przyjąłem zaprosiny na obiad. Po 4ej poszedłem do Chopina, zastałem Witwickiego, a niebawem przybyły i Panie, Pani Hofmanowa z panną Fałkinowską (?) i dom Tomaszewskich. Nadszedł Chopin blady, nędzny, ale w dobrym humorze, w natchnieniu i czule się ze mną przywitał i siadł do fortepianu. Niepodobna wypowiedzieć co i jak grał. Pierwszy raz w życiu uczułem tak silnie piękności muzyki że uderzyłem w płacz. Wszystkie odcienia, uczucia Mistrza łowiłem w lot i najdoskonalej pamiętam motiwa i wrażenie każdego kawałka. Grał na sam przód cudowne preludium, potem kołyskę, dalej mazurka, znów kołyskę o której

powiedziała Pani Hofman że tak śpiewać musieli Aniołowie w Betleem. Potem wspaniały polonez i nareszcie w części moją improwizacyę w której wywołał wszystkie głosy miłe i bolesne z przeszłości, zawodził w płacz dumek i nareszcie zakończył Jeszcze Polska nie zginęła na wszystkie tony, od bojowego aż do dzieci i aniołków. Możnaby o tej improwi=zacyi książkę napisać. Uściskałem Chopenka ze współ=czuciem i najserdeczniej. Wyszedłem z wrażeniami niesta=rtemi nigdy i po drodze opowiadałem Tomaszewskim dziwy o muzyce, że uderzyłem go znawstwem.

Obiadowałem i cały wieczór spędziłem u moich spółkrajańców. Nadszedł i Józef, gwarzyliśmy jeszcze trochę i potem na piechotę do siebie. Niemożna już milej przeżyć dnia świątecznego swego.

3 Sobota. Msza i śniadanie u braci. Czytałem ~~trochę~~ to notowałem u siebie w domu. Po 11ej wyszedłem do biblioteki, spotkałem Szwajcera lecz niewitaliśmy się wcale. Przejrzałem dzienniki, ale nic nowego. Dostałem zaprosiny Sienkiewiczów na jutrzejszy obiad. Obiadowałem w passage Choiseul wespół z Antonim Goreckim, prawił mi o swoich wierszach, to dowcipkował. Po obiedzie ruszyłem do księgarza Bobrowicza z Lipska który był u mnie wczoraj i dziś kilka razy. Zastałem go na wyjezdnem, a więc ledwie parę słów o interesie, wydał mi się wielki trzpiot. Od Bobrowicza wstąpiłem do Plichtów. Zastałem samą z Józefem, nadszedł Andrzej, a wkrótce Cichowski i Łapacki, ~~[illegible]~~. Plichcina uraczyła mię mocnym ponczem. ~~Z~~ Z Józefem wróciliśmy do domu wcześnie położyłem się zaraz po modlitwach.

4. Niedziela. Msza i śniadanie. W domu przejrzałem dziennik Narodowy, który jest nader głupi: porządny człowiek Redaktor, ale niebardzo piśmienny i stąd taki upadek dziennika. Msza w S. Roch i wyborne kazanie Ks. Kajsiewicza. Ciemiężył Towiańszczyków, a był obecny Kamiński; wogólności nauka dzisiejsza podobała mi się wielce. Cieszkowski z Ropelewskim zdaje mi się że nie byli uradowani. Po kazaniu wstąpiliśmy z Józefem do

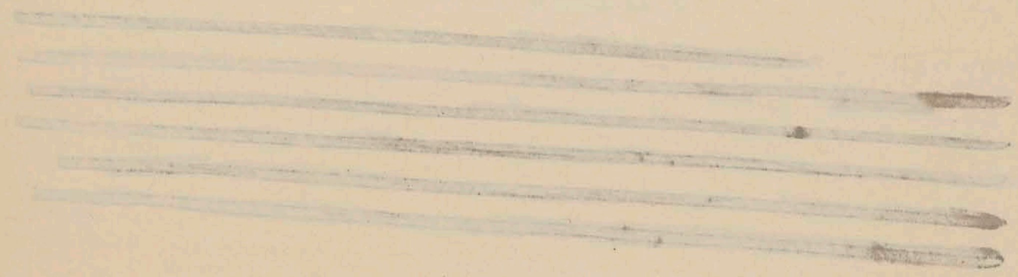
Włodzimierza Skrzyńskiego, który nagle i niebezpiecznie zachorował, zdaje się że na tyfus. Zastaliśmy u chorego Panią Fredrową. Chory był nieprzytomny. W domu ~~[illegible]~~ miałem gości: Ks. Terleckiego a wkrótce Sumińskiego, czytałem im z wielkim zapałem Przedświt że byli zachwyceni. Nadszedł Krasiewicz, mówił o Chrząszczewskim, jakby go mana uleczyć, chętnie przyczynię się do kosztów. Ruszyliśmy z Józefem do Palais-Royal na rendez-vous z Sienkiewiczem i Witwickim. Obiad u Frères Provençaux wyborny, po obiedzie wstępowaliśmy do estaminetu i gawędziliśmy z godzinę. Jeszcze raz we trzech zachodziliśmy do Skrzyńskiego. Zawsze w jednakowym niebezpiecznym stanie. Mówiłem kilka słów z Bystrzanowskim i Kraińskim. Wróciliśmy Stefan do siebie, a my też. Gawędziłem jeszcze trochę z Józefem o Mickiewiczu. ~~[illegible]~~ Modliłem się, do łóżka, sen twardy ale obudziłem się o 4½, różne myśli itd.

5. Poniedziałek. Msza i śniadanie. Dumałem to zapisywałem [redacted]

Dzienniczek. [redacted]

Siedziałem zasępiony w zupełnem rozczarowaniu. Uderzyłem w pokorę, ukląkłem i łzy mi rzęsiście pociekły. Lżej mi się stało na sercu i swobodniej mogłem dumać. Po staremu trzeba się modlić, usunąć się sercem przy Panu i z niego czerpać jedynie moc i pociechę. Świat mię tyle razy i tak strasznie odepchnął. Z tylu których kochałem, ledwie dziś kilku przy mnie.

Zapukałem do Józefa, przyszedł słuchać Débats: Artykuł Jules Janin o Nodier który umarł, dziecinny, płochy a nawet gorszący. Otóż i sława ziemska. Wyszedłem trochę na przechadzkę, i na obiad do Passage Choiseul. Po obiedzie prosto poszedłem do Antoniego Chrząszczewskiego, siedział u kany.



Mówiłem serdecznie aby mi się wyspowiadał ze swoich
bied. Cóż? Kiedy nieodrzekł ani słówka. Nieszczęśliwy
z bardzo. U Antoniego po wielu latach napotkałem
Nową Polskę. Cóż to za złośnik T. B. O [1]. Jak
gadzina syczy, to pryska jadem na około. Mickiewicza,
Lelewela, Zwierkowskiego bezcześci najbrudniejszemi
słowami. Przyszedł Tomaszewski i Józef mój, a
ja wyszedłem do moich Ukrainek. Józia jak
zawsze miła, dobra, łasząca się. Napomknąłem jej
o nowennie. Cały wieczór przegawędziliśmy o
różnych materiach potocznych. Przed 10 g. puściliśmy
się Józef na piechotę, ja omnibusem. Uprzedził mnie
jednak pieszy. Wpadłem w jakieś rozdrażnienie. ~~Modlitwy.~~

6 Wtorek. Na mszy rozrzewniło mi się — w
sercu, rozwiedniło się umysłe. Modliłem się
goręcej i zacząłem nowennę na intencję Matki
rodzeństwa i na moją własną. Zaraz w kaplicy
~~prz~~ poszeptałem do ucha Stefanowi i Józefowi
aby się modlili wespołek, a po mszy prosiłem
Ks. Hieronima iżby z całym domkiem przy
wieczornej modlitwie dodał jedną Zdrowaś
Maria na moją intencję. Postanowiłem obiedz
co pobożniejszych znajomych aby zaprosić
do nowenny. Ubrałem się i wyszedłem do
Gorskiego. Zastałem jeno Niezabitowskiego,
prosiłem aby z 6. Antonim należał do społecznych
modlitw. Wstąpiłem do Tomaszewskich i
zaprosiłem cały dom. Nadszedł tam Antoni [2]
zawsze ponury i właśnie kiedyśmy radzili
o polepszeniu jego losu. Ztamtąd ruszyłem spacerem
do Chełchowskiego i zaprosiłem jego do nowenny

1) Ostrowski 2) Chrząszczewski

wespół z Laskowiczem i Wilczyńskim. Czytałem u niego Pszonkę i wyborny tam puf za narodowości jakby go pisał Witowski, aż tu przybył Stefan. Ruszyłem na lekcyę Mickiewicza, ale dziś vacat. Spotkałem się z Góreckim, Karwowskim, Laskowiczem, Poszliśmy ze Stefanem do ll. Oleszczyńskiego, przeglądaliśmy jego piękne sztychy.

Wróciłem do domu, a tylko co wyszli mój siostrzeniec Linowski; K. Gaszyński i Rogalski. Kupiłem u gospodyni za 6 fr. mnóstwo niemieckich książek, ale niewielkiej wartości literackiej. Obiad w pasażu. Zastałem z Józefem Gaszyńskiego, uprzejmie przywitał, a nadszedł niebawem i Linowski. Po obiedzie w kawiarni paliliśmy cygara. Gaszyński opowiadał mi wiele szczegółów o Z. Krasińskim, Cieszkowskim, Laprade. Przyznaje się do Przedświtu, chociaż niewątpliwie pisał Zygmunt. [redacted]! Rozeszliśmy się po 7ej. Wstępowaliśmy z Józefem do chorego Skrzyńskiego, widocznie dogorywa, a taki młody. Terlecki przy nim, smutni wyszliśmy, ale zbudowani. Czytałem jeszcze Józefowi z dziennika Katolickiego le Correspondant wyborny artykuł jakiegoś Moreau. Modlitwy.

7 Środa. Msza i śniadanie, i przytem



miła rozmowa z Ks. Hieronimem. W domu sam modliłem się, czytałem a potem zapisywałem swój dzienniczek.

1845

14 Lipca 1845 r. w towarzystwie Kostusi Rzewuskiej, Ludwika Jankowskiego, Antoniego Celińskiego i mego Józefa zajechaliśmy do Szafuzy. Kostusia chorowała cały czas, ja rymowałem.

Na chwilę jeno dzisiaj się rozstajem
Mętno mi w sercu i w duszy jałowo.
Niewiem na jakie zdobędę się słowo
Wdowiec ja — w grubej chodzący żałobie
Grubą żałobą, pojrzeniem by wdowiem.

Dzienniczek z m. Sierpnia 1845 r.

Tęskno nam było w Strasburgu po wyjeździe Kostusi
Rzewuskiej, którą odprowadziliśmy aż do Manheim 25 Lipca ze ściśnionem
sercem, wróciłem w stan ~~pr~~ zwyczajnego żywota tutejszego. Postanowi-
liśmy nawiedzić zamieszkałych tu towarzyszów wygnania. — 26 Lipca
po napisaniu listów do Tomaszewskich i Zosi, poszliśmy na postny obiad,
a potem do Kasia Szwykowskiego, jedynego katolika między bracią Strasburską.
Umówiliśmy schadzkę z Marjan~~a~~ Brzozowskiego na wieczorną godzinę,
a tymczasem oddaliśmy wizytę starszemu Makowskiemu, który nam
ułatwił interesa na statku parowym. Brzozowski ~~nas~~ uprzejmie nas
przyjął. Światły to i znakomity rodak a mój kolega uniwersytecki. Chodzili-
śmy razem na przechadzkę i aż do późna w noc rozprawialiśmy o różnych
przedmiotach dotyczących Polski. Nazajutrz zwiedziliśmy Alex. Makowskiego,
Duchowskiego i spółukrainica Grozę. Po południu wyjechaliśmy do
Molsheim dla odwiedzenia starych znajomych. Weszerowstwo i cała
rodzina wielce nam byli radzi. Cały dzień następny przedumałem
samotnie, to z Józefem w lubej okolicy, gdzie przed ośmiu laty
tyle natchnień poetyckich upolowałem. Tu napisałem
Duch od Stepu: Tu, po odjeździe Nisi tyle dni przebolałem.
Za powrotem do Strasburga przeżyłem kilka dni to sam,
to w towarzystwie Brzozowskiego i Szwykowskiego. W
końcu zapoznałem się bliżej z X. Maliszewskim. Ksiądz
to ladaco, ale światły i oryginalny, antykwariusz słowiań-
ski. Niektóre jego hipotezy są arcydowcipne i może
~~jed~~ niejedna da się kiedyś sprawdzić. Oj, szkoda tego
człowieka!

W Kolmarze smutno, nudno było kilka dni.
Umilił~~a~~ nam ~~ż~~ i naresztcie pobyt przyjazd Kochanych Ludwika
i Antoniego. W parę dni odjechali do Monachium a my zostali
sami, saminchni. Napadły też dawne humory. Józef pojechał do
Biskupa i przywiózł rekomendacyę do Trappistów w Oelenberg.
9go. Sierpnia, około południa ruszyliśmy po drodze
żelaznej do Lauterbach. Po obiedzie postnym w lubej

mieścinie gdzie ubawił nas tylko artelerzysta francuski
rozmawiający ze zbiegiem bawarskim, udającym się do
algieru. Ruszyliśmy na piechoto do klasztoru o trzy
kwadranse drogi odległego. W jakiejś wiosce zacho-
dziliśmy na nieszpory do kościółka. Kościółek był
pełny, bo przy dniu uroczystości Parafii. Celebrował
właśnie Przeor z Trappy. Stanęliśmy w Oelenberg około
5ej i jeszcze zastaliśmy koniec nieszporów. Żywo przypominał mi
się klasztor w Mortagne. Tożsame wewnętrzne urządzenia. Święta
pustynia, cicho i miło na około. Z jednej strony góry Vosges,
z drugiej śliczna dolina ku Renowi. Po nieszporach przybyło
do Parloiru do nas dwóch mnichów z pokłonami aż do nóg w
imię Pańskie. Śliczny obrzędek pokory i pozdrowienia chrześcijań-
skiego. Chodziliśmy razem do Kościoła na Anioł Pański, potem
wróciwszy ze nim znów do parloiru, a jeden z Księży odczytał roz-
dział 12ty księgi 3 de Imitatione. Braciszek gościnny zapro-
wadził nas na górę do pokojów. Stancyjki ubogie i szczupłe,
ale schludne. O 5ej obiad. Modlitwa i rozmyślania. Zapo-
wiedziany spowiednik nadszedł wieczorem, miły i świątobliwy
rozmawiał z nami pół godziny. Na jutro spowiedź. Dałem
na ~~mszę~~ za duszę Ojca, bo jutro świętego Wawrzyńca.
Salve spólne z mnichami w Kościele. W domu prze-
dłużone nabożeństwo.
10 Sierpnia, dziś św Wawrzyńca. Wstałem ~~przed~~ o 3ej
~~4ą~~. Po ciemku niepodobna było trafić do Kościoła,
zwłaszcza że tyle jest korytarzy na lewo i na prawo;
a więc klęczkiem do modlitwy. Potem przygotowy-
wałem się do spowiedzi. Około 6ej zapukał do
drzwi świątobliwy X Augustyn. Najmilszy starzec
iluż nie wylał pociechy na zbolałe serce moje w
serdecznej a prostej mowie swojej. Niech będzie Pan
pochwalony za natchnienie jakie nam dał odwie-
dzenia Trappy tutejszej. Wyraźnie palec Boży w tem.
Dziesiątek lat dobiega jakem się nawrócił do praktykowań
wiary, a oto na drugi dziesiątek omdlałemu na
siłach przybyła już pomocnika w świętym mnichu owym.

Ściśle zastosuję się do rad i przepisów jakie mi podyktuje. Czas, o czas powstać mi z grzechów i coś postanowić już na zbawienie duszy. Na intencyę mego Ojca przystępowałem do Kommunii ś. w orszaku wszystkich mnichów. Józef mój takoż. Rzewnie i długo modliłem się. Po obiedzie X. Augustyn przyszedł z książkami, krótko zabawił. Nieszpory. Po nieszporach nawiedził mnie X. Przeor. Mówiliśmy o dolegliwościach Kościoła bieżących, o Szwajcaryi, o Jezuitach itp. Wstąpiłem na chwilkę do Józefa. Czytałem długo w Kościele i w domu św. Franciszka Salezego Introduction à la vie dévote. Modliłem się, dumałem aż do Kolacyi, potem znowu Salve w Kościele i dumałem długo pobożnie. Przenieśliśmy się do wygodniejszych pokojów i obszerniejszych.

11 Sierpnia Poniedziałek. O 2½ po północy wstałem i okutany płaszczem pobiegłem na Jutrznię do Kościoła. Śpiew się rozlegał na chwałę Boga, a w sercu czułem się lepszy niż na świecie. Po Mszy i której wysłuchałem o 4½ znużony nieco usnąłem na parę godzin. Usposobienie wciąż pobożne. O. Augustyn przyniósł nowych książek i kilka seksterników swoich własnych o różnych przedmiotach religii. Opowiadał mi po krótce i budująco swój żywot przeszły i dzisiejszy ustawicznej ofiary. O. Augustyn, z rodu Holender, był kiedyś bogatym i świetnym światowcem zanim sobie wybrał stan Trappisty. Nie śmiałem zapytać się o pobudki które skłoniły go do zerwania ze światem. Muszą być niemało ważne. O. Przełożony, to jest Superior oddał nam wizytę. Człowiek poważny i ujmującej wielce powierzchowności. Rozmawialiśmy o rzeczach potocznych. Czytaliśmy parę godzin z Józefem seksterna O. Augustyna. Są to pożyteczne uwagi boż/doświadczenia świętego wyczerpane. Rozmawialiśmy z Józefem wesoło o biedach tego świata i o własnych. Zjawił się ku wieczerzy O. Augustyn i obudwom nam powiedział rodzaj Kazania o ufności w miłosierdziu Bożém, ukraszone mnogiemi cytacyami, przypowieściami

4

o różnych świętych ludziach. Rozczulił nas i oświecił
bardzo. Ma prostotę i słodycz prawdziwie dziecka i
gołębia... Zwykle towarzyszymy z Józefem na wszystkich
nabożeństwach jakie mają po kilkoro na dzień, rano i
wieczór. Po trappistowsku kładziemy się spać wcześnie
12 Sierpnia Wtorek. Po Mszy rannej o 4ej dumałem
sobie błogo w rozrzewnieniu religijnem. Potem niemal
czytałem cały tydzień Introductio a la vie dévote. czytałem
w niewysłowionem uczuciu sympatii. Cóż bo to za kochany
ten św. Franciszek Salezy! Dziecinny, anielski a serdeczny
i rozumny. Książka jego po wszystkie wieki będzie
wzorem pisania chrześciańskiego. Obozujemy oto na czas
przy wyćwiczonem dzielnie wojsku Pańskiem. Ojciec Augustyn
wedle swego autoramentu podmusztruje nas trochę. Trappiści, to stara
gwardia Chrystusowa, ~~[illegible]~~ nasi Zmartwychwstańcy to młoda gwardia,
a my? my, Kozactwo Boże niesworne, niekarne aż strach. Puszczamy
się gwałtownie niekiedy naprzód, a najczęściej w tył. Ale niech no
korpus pobije wroga, a obcy świat jak wpadniemy mu we flankę
a wsiądziem na kark. O. Augustyn przyniósł nowych książek kilka
i list do matki tutejszej trappistynki pisany na kilka dni przed śmiercią.
Niedługo dziś trwała rozmowa. Józef wziął się ~~[illegible]~~ po cichu do czy-
tania jakiejś zachwalonej homelii, a ja wpadłem w swój nieznośny
humor. Kwasiłem się resztę dnia i aż we śnie. ~~Stan~~ to arcygrzeszny,
ale niema nań rady.
13 Sierpnia Środa Od rana miałem usposobienie dobre do pracy.
Przeczytałem wiersze Mickiewicza treści pobożnej. Przypomnienie
długoletniej z nim zażyłości boleśnie uciskało serce. Mój Boże!
jaka to wielka strata dla Kościoła i Polski, że uwierzył w
bałamuctwa Towiańskiego i cały swój geniusz tem zbezwładnił.
A dla mnie jakie opłakane więzi sieroctwo po takich przyja-
ciołach jak Adam, Seweryn i Karol! Kto mi kiedy ich zastą-
pi? Jałowy mój żywot będzie już na zawsze. Ale święć się
wola Boża! Myślałem, o filozofii słowiańskiej Libelta
i o świecie boskim trzecim Trentowskiego. Zarozumiałe

marzenia zagorzałców przeciw Kościołowi Chrystusowemu. Trento-
wski ubodł mnie do żywego nieprzyzwoitością wyrażeń swoich o
Katolicyzmie. Nędany językoznik ze szkoły Kalwina, on stawia się
na równi z Chrystusem wynalazkiem pustego *mysłu*. Przypomniałem
sobie walkę Jana Kochanowskiego ze spółczesnemi Kalwinami taką
zaciętą co do rzeczy i przewybornie wypowiedzianą w jego *Satyrze* i
w *Zgodzie*. Przyszła mi myśl napisać wiersz p.t. *Papieżnik*, w
którym wychłostać mógłbym należycie filozoficznych naszych pysza-
łków. Wątek zaczął mi się tu mnie okwicie z wyobraźni, ale uczu-
tem zmużenie. To da Bóg później wezmę się do pracy. Po obiedzie
kochany O. Augustyn zawitał do nas. Podyktował mi plan i
modlitwy Bractwa postanowionego w cześć Niepokolanego Poczęcia
Panny Maryi, dla uproszenia o dobrą śmierć i rychłe wyzwolenie
z czyśca. Ochotnie przyjąłem je. O święty, najmilszy nasz Ojciec
spowiednik, dziecinnej, głębiej prostoty. Wieczór zachmurzyłem się po
swojemu jakby żółć nagle rozlała się. Widzę codzień wyraźniej że
to hipokondria.

14 Sierpnia Czwartek. Dumałem z rana o filozofach naszych:
Cieszkowskim, Trentowskim, Libelcie, o wpływie jaki mogą wywrzeć
na kraj. Nie lękam się o lud nasz i o drobną szlachtę, bo jeden
i druga palają po dziś dzień najczystszą wiarą, ale szkoda
młodzieży akademickiej, którą obałamucą na wstępie do
życia. Dzięki Bogu że moi Karol, Ludwik i Antoni nie-
hodują wcale nowościom tym filozoficznym. Hej, hej i filozofia
słowiańska i Jutnicya, i Świat Boski, Świat trzeci rozbiją się jak
tyle już podobnych światów o Mękę Pańską. Darmo się
troskać tem i smucić. — Ojciec Augustyn powiedział
nam prześliczną nauczkę o życiu pobożnem, słuchaliśmy
z wielkiem zbudowaniem przeszło godzinę. Oj świątobliwy,
anielski to mąż, wyhodowany oto na pustyni, o którym
świat ani się dowie nigdy. Napisałem list do Tomasz-
ewskiego z podziękowaniem całej rodzinie za życzliwe
dla mnie chęci. ~~Zawsze [illegible]~~ Czytałem Introduction
à la vie dévote. Przygotowałem się do zwyczajnej spowiedzi:
jutro dzień wielki, uroczysty, to przystąpić mamy do
świętej Kommunii. Modliłem się gorąco

w Kościele i w domu, błagałem o wstawienie się za nami Pocieszycielki Utrapionych i Opiekunki sierot. Wigilia, post ścisły klasztorny.

15 Sierpnia Piątek, Dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny Bogarodzicy. — O północy byliśmy w kościele z świętymi mnichami. Modliliśmy się rzewnie i długo. Na parę godzin pokładliśmy się do łóżka. O 5ej znów śpiewy i Msza święta. O 9ej znów Nabożeństwo większe na którem wespół z Bracią zakonną przystąpowaliśmy do stołu Pańskiego. O 2ej śpiewy w kościele, o 3ej nieszpory, o 7ej godzinki i różaniec i cały niemal dzień upływał na modlitwie. Oby Bóg fię, acz niegodną, przyjął za grzechy przez wysługi Chrystusa Pana i Matki Jego której ukoronowanie w Niebiosach obchodzi oto Kościół. Ufny, pogodny i wesoły byłem cały dzień pomimo znużenia i bolu głowy. Roił mi się jakiś hymn o Wniebowzięcie, ale niemiałem gotowej formy, bo jest że natchnienie mogłoby dopiero przyjść. Czytałem w krótkich przerwach Stego Franciszka. Wieczór ucałowałem czoło mego Józefa i po modlitwie niebawem usnąłem. Sny lekkie, błogie i obudzenie pogodne jak za dawnych czasów.

16 Sierpnia Sobota. — Ranek przedumałem o rzeczach świętych to o rzeczach tyczących się li osobistości. Czytałem świątobliwego Franciszka Salezego. Potem przeglądałem

Libelta i smutny Przegląd Poznański Koźmiana. Do prawdy smutny, taki chłód z niego wieje, chociaż poczciwy jak szczery katolik. Wątpię aby dziennik ten uczynił jakie wrażenie w kraju. Narazie odradzałem Koźmianowi wydawnictwo. Ażeby porwać i zapalić młodzież polską i kobiety, potrzeba innego rodzaju daru, potrzeba mieć coś z płonącej dialektyki Mochnackiego a nawet coś z jego inwektywy; zgoła potrzeba umieć pisać i śmiało i dziarsko jak Mochnacki. Przegląd płód poroniony krytyki × ~~nędznej~~ ×nędzniejsza jeszcze od artykułów rozumowanych, jakaś w nich ciężkość i pedanteria nieznośna. Daj Boże aby następne numera były lepsze. Najzacniejszy Ojciec Augustyn i braciszek Karol wielce mnie zbudowali swemi słowami i uczynkami. Och! uczynki, uczynki to grunt. Karol mi służy doprawdy jak nigdy żaden zapłacony. Wieczór czytałem Józefowi kawałek odpowiedzi ~~Trentowskiego~~ Trentowskiego Kozłowskiemu napisanej z najniegodziwszą złośliwością. Oburzył się Józef i wyszedł z pokoju.

1846

4 Czerwca Czwartek. Po mszy i kazaniu kończyłem pakunki. Wizyta X. Edwarda, a potem X. Aleksandra. Ten mówił mi o Matce Makrynie, o Rzymie, o mojem powołaniu, poważne to dowcipne rzeczy.

Po upakowaniu się, zaszedłem do Józefa. Mówiliśmy o naszych kochanych, bo dziś był list od Kostusi i kartki z rysunkiem Skreślonym od Dyzi. Przyszli Wielogłowski, Królikowski i X. Edward. Obiad. Z obiadu na dyliżans. Przy wsiadaniu, oprócz Józefa i Królikowskiego, byli Tomaszewscy, stary i młody. Gorąco niesłychanie.

5 Czerwca Piątek. Całą noc nie zmrużyłem oka, modliłem się, to dumałem o reformie życia, o małżeństwie, jeśli Bóg pobłogosławi etc. Cokolwiek bądź się stanie, trzeba skończyć dzisiejszą apatię. Po 11ej stanęliśmy w Mortagne, obiadowałem postno w małej oberży na rynku, zatrzymałem na godzinkę czy dwie. O 4ej ze starym Francuzem który niósł moją torbę, puściłem się do Trappy. Nieznośny upał, szliśmy cztery godziny. Nie byłem wszak znużony, ale przyszliśmy po Anioł Pański, to klasztor zamknięty. Rad nierad musiałem nocować w oberży.

6 Czerwca Sobota Raniutko przed 7ą zapukałem do klasztora. Ojciec Przełożony poznał mię od razu. W zabudowaniu gościnnem spotkałem braciszka Jana, ucałowaliśmy się serdecznie. Dał mi dobry pokój, jasny, przestronny. Zaraz po rozpakowaniu się, ruszyłem do kościołka. Modliłem się po staremu, słodko, rzewnie, długo. Śniadanie dopiero po wielkiej mszy, około 11 jadłem, bo dziś dzień suchot quatre-temps. Zmian tu niewiele. O. Makary, spowiednik i O. Felix, gościnny, w innych gdzieś klasztorach. W ogólności reguła znacznie złagodzona dla gości, są już i obiady mięsne. Nabożeństwo po dawnemu, po wielokrotnie na dzień. Cały też dzień przeżyłem w kościołku, to w domu na pobożnych rozmyślaniach. Jestem w tutejszej Trappie po raz trzeci. Dawniej bywałem ognistszy, rzewniejszy, dziś czuję się cichszy, więcej uspokojony, wewnętrzny. Daj Boże przeżyć jak najświęcej czas rekolekcyi moich i wynieść na świat jakiś przecież owoc tego żywota duchowego. Potrzebuję coś postanowić z sobą już ostatecznie.

7 Czerwca Niedziela. Wielkie święto Stej Trójcy. Wczoraj wieczór spowiadałem się u O. Bazylego. Nie tyle wymowny co O. Makary, nie tyle ujmujący świętością co O. Augustyn, zawsze jednak szczypowążny i bogobojny kapłan Pański. Na cichej mszy przy wielkim ołtarzu i wespół z Mnichami kommuniowałem. Dzień cały niesłychanie parny przeżyłem jak wczoraj na modlitwie, rozmyślaniach i czytaniu pobożnem. Dobrze mi tu, cicho i błogo w duszy, jak onyi w Endoume. Obiad postny bo wolę zastosować się do dawnej reguły. Na wyjezdnem jednak spróbuję miętnego. Nie wiem co Bóg ze mną postanowi na przyszłość. Może kiedyś wypadnie mi zamieszkać tu na dłuższy czas. Najstosowniejsze dla mnie schronienie w ubóstwie i osamotnieniu mojem. Jeśli się nie ożenię, radbym z duszy zamieszkać Trappę tutejszą. W czasie nieszporów padł deszcz ulewny. Historia Hutta. Usposobienie poetyckie. Po Salve w kościele, wróciłem słodki, łagodny i przedumałem błogo parę godzin. Dawno już nie pamiętam

takiej werwy poetyckiej. Wyraźnie poczynam się rozbudzać do pieśni. ale to minie jak wyjdę za Trappę. Oj Paryż! Paryż!

8 Czerwca Poniedziałek. Spóźniłem się na ranną mszę, chociaż wstałem o 4½. Modliłem się jednak długo w kościele. Za powrotem czytałem Ewangelię i Historię Soboru Konstancyjskiego. O 8½ msza śpiewana czyli summa. Zabierałem się pisać do Józefa kiedy mi wręczono jego list. Chodziło mu aby mnie uprzedzić o imieninach Mamci. Wiedziałem ci dobrze, bo mam notatkę od Niti świąt domowych. Odpisałem stante pede i z pewnem natchnieniem a wielkim uczuciem. Byłem więc wzruszony, pisałem o życiu tu w Trappie o powołaniu mojem duchowem i poetyckiem z ogniem i świeżością barw. Nie skończyłem jednak listu. Obiad. Nieszpory. Rozmyślania. Salve. Pisałem znowu trochę. Położyłem się o 9½, niemogłem usnąć. Snuły mi się po głowie różne poezje. Dumałem pobożnie. Noc miesięczna i tak widno że mogłem czytać książkę jak ongi za młodu. Jutro święto Mamcine, a więc śniło się o niej, o Niti, o Kostuti i o wszystkich ukochanych.

9 Czerwca Wtorek. Imieniny Mamci. Raniutko zabiegłem do Kościoła, mszy już jednak nie zastałem. Modliłem się długo i rzewnie. Wróciłem na rozmyślanie. O 8½ msza i Komunia 1-a na intencyę ukochanej. Józef mój o tejże godzinie przystępuje do stołu Pańskiego w Notre Dame des Victoires w Paryżu. Z wielkim wzruszeniem Kommuniowałem dziś i polecałem Bogu naszą niebogę. O niej i o wszystkich moich słodko potem dumałem w domu. Jeszcze raz na wielkiej mszy cały dom, gniazdko poruczyłem Łasce Bożej i opiece Matki najświętszej. Dokończyłem list do Józefa i wyprawiłem. Czytałem o Koncylium Konstancyjskim, to rozmyślałem o rzeczach świętych i nieco o świeckich, a najwięcej o poezyi. W sercu cicho, w duszy błogo. Dobrze mi tu, jak w domu, jak na rodzinie. Nieszpory, potem Salve. Cały dzień przeżyłem święcie na modlitwie. Wieczór błogosławiłem wszystkich moich i usnąłem wraz.

10 Czerwca Środa. Nabożeństwo jak codzień. Jednostajność i cisza prawdziwie klasztorna. Nikogo a nikogo niewidzę oprócz w kościele, a niemówię z nikim co się nazywa, chyba słóweczko z braciszkiem Janem w rzeczy osobistej jakiejś potrzeby. Za to lubuję duchem i dumam, to czytam od białego ~~dnia~~ zarania do szarego wieczornego zmierzchu. Błogo mi, słodko w duszy jak niebyło już z dawien dawna. Dziś przemarzyłem wiele zdarzeń z dziejów młodości. Usiłowałem wybadać myśl Bożą w powołaniu mojem ziemskiem, o ile ją skrzywdziły okoliczności, a osobliwie grzechy własne.

Przeczytałem także jednym tchem Historię Jeanne d'Arc (Joanny d'Arc) z Rohrbachera, co jest niełada rzecz, bo niemal połowa grubego tomu i do tego ścisłym drukiem. Byłem w zachwyceniu wobec okazu Bożej Łaski dla Francyi. Cud najoczywistszy z tą dziewczyną wiejską, cud prawdziwy jako rachunek i dziwny jak mara. Myślałem o naszej Polsce. Kiedyż to i my staniem się godni podobnej Łaski Pańskiej? Niewiem, ale ufam i wierzę że Polska powstanie cudem Bożym. Kto będzie żyw ujrzy. Zbliż, o zbliż, Panie, czas!

11 Czerwca Czwartek. – Boże Ciało. Raniutko po 4ej byłem w kościele. Spowiadałem się i Komunikowałem na mszy o 6ej z mnichami. O 8ej msza w kaplicy gościnnej. O 9ej processya i summa, potem nieszpory, potem salve. Można powiedzieć bez przesady że całutki dzień przemodliłem. Dzięki za to Bogu! dzięki że mi natchnął myśl schronienia się na jakiś czas do Trappy. Strasznie czułem się zrobiły w Paryżu, waliłem się niemal z nóg, a teraz stoję znów krzepki to może w uciszeniu teraz nastroi się jakoś i umysł ku pracy milszej, poetyckiej, wedle mego duchowego namaszczenia. Przynajmniej zyskam coś dla duszy bardzo skołatanej, a to najważniejsza rzecz dla chrześcianina. Modlę się też, modlę i błogosławię Ojca i Pana w Niebiesiech za myśl dobrą i dar nabożeństwa. Niedomagałem dziś nieco. Wątpię aby zaszkodziły co posty, bo potrawy zdrowe, wyśmienite, a nowalie to jest truskawki takie przednie i duże jakich niewidziałem nawet w Polsce. W altance ogrodowej spotkałem się z braciszkiem Janem i rozmawialiśmy o rzeczach klasztornych, o Generale Trappistów który ma przyjechać lada dzień, w końcu o pensyi tutejszej i o cenie życia na miesiąc fr. 50. Czy można gdzie znaleźć taniej? Czytałem historię Trappy o której nie ma gdzie dziś pisać.

12 Czerwca Piątek. Dziś dzień urodzin Juzki naszej, Junki Mamcinej [1] Raniutko bardzo zaraz po 4ej wybiegłem do Kościoła. Zastałem jeszcze śpiew poranny Mnichów, czyli Matutiny. Wysłuchałem pogodny Mszy o 4ej i wróciłem do siebie na rozmyślania i czytania. O godzinie 8ej znowu msza w Kaplicy gościnnej, na której przystępowałem do stołu pańskiego na intencyę Junki. Dawno już niebyłem w usposobieniu takiem pobożnem i słodkiem jak dzisiaj. Łzy jakieś inne, niepowszednie niegryzły mi wcale oczu. Młodziuchna moja nieznajoma wchodzi oto w panieński wiek, to żeby ją Bóg ochronił ode wszego złego! Oby jej dola na ziemi była lepsza, szczęśliwsza niż starszych sióstr. Piękna, bogata a bystra, to niebezpieczeństwa grożą ze wszech stron.

Czytałem niemal cały dzień Rohrbachera o Soborze Bazylejskim i Florenckim. Zajął mię żywot Śtej Franciszki Rzymskiej, pełen cudów i widzeń o Niebie czyscu i piekle, o hierarchii całej duchów dobrych i złych. Kiedyś chcę porównać z widzeniami Danta. Dobrze mi tu w Trappie, umysł jednostajnie pogodny, ani cienia złego humoru co miesiącami mię ciemiężył.

13 Czerwca Sobota – Nabożeństwo jak wczoraj do joty wedle reguły przepisanej dla odwiedzających Trappę. I dusza i serce pełne nabożeństwa, bo przed oczyma żywy wzór świętości, wzór prawdziwej pokuty. O Boże, jacy my nikczemni i mali na świecie! Co chwila potrzebujem drżeć o zbawienie nasze. Błogosławiony komu Pan da powołanie i wolę na zakonnika. Umysł mój uspokojony, pogodny, wciąż bez troski, lubuje w tutejszej świętej samotności, rozleniwiał jednak w długiej bezczynności, jakiś niepłodny, jałowy, jak rola odłożona. Wszelka praca wymagająca natężenia, uwagi nuży mię i zniechęca. I to skutki grzechu, oj wielu grzechów. Duch

1) Józefa Iwanowska wyszła za mąż za hr: Aleksandra Orłowskiego, umarła w młodym wieku

mój w rozproszeniu, bo do serca wdarł się świat i napełnił je zgiełkiem że ani dosłyszeć głosu prawdy Bożej. To męka moja i kara za włóczęgę i za różne zachcenia. Muszę się co rychlej poprawić, urządzić swój czas inaczej niż dotąd. Byłem się przezwyciężył w ociężałości, a nawyknął do regularnej pracy, to i Duch wnet zawita. Przecz jestem czem jestem. Oj ociężć potrzeba siedzieć stale na jednem miejscu. Ale czy Bóg pozwoli za grzechy? Czytałem dziś historię Trappy, której autorem Gaillardin, poznałem go kiedyś u naszego Dumont 1)

14 Czerwca Niedziela – Nabożeństwo jak wczoraj, ale przy niedzieli, więc dłuższe i uroczystsze. Po raz pierwszy jadłem u stołu mięsnego, niema co mówić wyśmienity. Mało atoli o nie dbam, czuję nawet pewien wstręt do mięsa, ale że sam jeden stołowałbym się w refektarzu, to żeby nie czynić długich zachodów z prostą kuchnią, jem co mi dają. Z resztą niemam obowiązku poszczenia, ani też osobnego ślubu. Dziś także po raz pierwszy udałem się w rozmowę z gośćmi; musiałem dla przyzwoitości towarzyskiej. Otóż zapoznałem się z trzema: jeden, dawny znajomy, Villarmé, syn doktora Paryskiego, który jest tu jak domownik, drugi, ksiądz jakiś z La Rochelle, zdaje się bardzo pobożny i serdeczny, z tym najwięcej mówiłem o religii, o Polsce itp. Ci obydwa jutro opuszczają Trappę. A więc zostanę jeszcze ze staruszkiem z Nancy, pobożnym i przykładnym, bo pracuje w ogrodzie z mnichami i chodzi na czytanie do mnichów. Przytem pogodny i żywy jak młodzieniec. Ku wieczorowi zasępiło się na niebie i zasępiło się w duszy. Jakoż zmętniało w sercu, ale na chwilkę, na króciuchną chwilkę. Myślałem o małżeństwie.

15 Czerwca Poniedziałek – Dziś byłem całkiem wypogodzony, ani śladu wczorajszej chwilowej niemocy. W kościele i w domu miałem pokój i rzewność gościa Trappy. Ku wieczorowi owinęła mię nawet duchowa skrucha, tak silna i słodka, że padłem na ziemi w ukorzeniu wielkiem serca. W dzień czytałem historię Trappy, o reformach de Rancé, cudowne przykłady świętości jego mnichów i braciszków. Notowałem też myśli o powołaniu mojem, o małżeństwie itp. Jutro chciałbym napisać do Kostusi szczerze i szeroko. Na śniadaniu i obiedzie rozmowa z pensionarzem tutejszym, p. André. Ma lat 72, jest on a raczej był rolnikiem (cultivateur), pod Nancy i dorobił się znacznego majątečzka. Żona mu umarła przed rokiem, trzech synów gospodaruje na ojcowskiej siedzibie, a córka przełożona klasztoru panien w St. Nicolas pod Nancy. Stary, pod koniec żywota, zapragnął zostać mnichem, ale ani Kartuzy, ani Trappiści nie chcieli go przyjąć dla wieku podeszłego. Osiadł tedy na dewocyi przy Trappistach i tu zapewnił sobie grób na cmentarzu. Pracuje w ogrodzie całe dnie czerstwy i żwawy.

16 Czerwca Wtorek – Dziś kommuniowałem w kaplicy gościnnej na intencyę Dyzia. Poznałem się z Ojcem Doktorem, głośnym na całą okolicę lekarzem; chorzy o kilkadziesiąt mil przyjeżdżają tu do niego, bardzo miły

1) Edward Dumont, profesor historyi w lyceum St. Louis w Paryżu, mieszkał długo w Fontainebleau, gdzie umarł w 1875 r. Był to dawny i szczery przyjaciel Bohdana i Józefa Zaleskich. Napisał przedmowę do tłomaczenia na język francuski Przenajświętszej Rodziny, wydrukowanego w dzienniku „Le Monde" w kwietniu 1863 r. ~~Autor~~ Napisał też Historię Rzymską.

i światły mnich. Opowiadał mi ~~przed~~ wilkoma laty miał przy sobie ucznia Polaka, niejakiego Guta, podobno dziś na Jamaice. – Czytałem historię Trappy. Ciężko mi idzie z listem do Kostuti, zamysłam się co chwila i z roztargnioną uwagą ani sposób coś napisać. Mój stary spółstołownik przedni, zaprzyjaźniliśmy się już z sobą. Wyciągnął mnie dziś na przechadzkę, został jednak sam z kolarzami klasztornymi, a ja błądziłem po ślicznym lasku tuż za klasztorem. Dni pogodne wciąż i ja pogodny. Modlę się dużo, ochotnie i rzewnie jak za najlepszych czasów.

17 Czerwca Środa. Wstaję zawsze o jednej porze, około 4^ej^ i lecę do kościoła. ~~Chcę natiąknąć~~ Głównie po to tu przybyłem chcę nasiąknąć duchem bożym co tu wieje między świętymi. Czytam listy Św^go^ Pawła.

Odebrałem dziś aż dwa listy od mego Józefa słodkie, rzewne, pełne pokory i miłości. Nowin też w nich ze świata huk i list Ludwika[1] z Tyrolu. Wzruszyłem się temi listami i rozochociłem trochę do pisania. Wypaliłem połowę listu do Kostuti który będzie długi. Z pomiędzy nowin dziwna przygoda Artura Kościelskiego, przyjaciela mego. Jechał z Rzymu do Florencji z A. Potockim. Otóż w Apeninach napadli ich zbójcy i wydarli Potockiemu 2000fr a Arturowi 3000fr, między temi były i moje pieniądze od Ludwika. Mniejsza o stratę którą łacno zastąpić może Artur, ale rozchorował się biedak, dostał recydywy słabości rzymskiej i smutno mi bardzo.

18 Czerwca Czwartek. Oktawa Bożego Ciała. Raniutko do kościoła na mszę. Myślałem że jako przy święcie będzie druga msza o 6^ej^. Obadwa ze staruszkiem moim chcieliśmy kommuniować i zawiedliśmy się. Jutro święto serca Jezusowego, to komunię Mnichów odłożono a więc i my do jutra. Odpisałem Józefowi memu dość obszernie i pojedyńczo na różne pytania które mi poczynił. Śpieszyłem się bardzo, bo pocztowy służka stał mi na karku.

Dokończyłem prawie list do Kostuti, ale nie poślę jak za dzień lub dwa, bo może przyjdzie na myśl coś dodać. Rzecz ważna i delikatna o małżeństwie, to postępować trzeba z namysłem. Może zarazem i do Ludwika napiszę. Myślałem potem o przedmiotach literackich, nie zaniedbując i duchowych ćwiczeń. Przygotowywałem się po trochę do spowiedzi. Wieczorem w kaplicy Św^go^ Józefa modliłem się. Nadszedł Ojciec Bazyli mój spowiednik. Coraz a coraz więcej mi się podoba, jest to ksiądz świątobliwy i dobry.

19 Czerwca Piątek – święto kościelne serca Jezusowego, ale uroczyste i najmilsze dla pokutników, dla cierpiących i miłujących sercami. Trappiści święcili dziś robocizny komunikując cała gromada na rannej mszy, bo naglita praca około sianożęcia. I ja miałem szczęście komuniować z nimi. W czasie śniadania zawiadomiono mnie że ktoś chce się widzieć ze mną u odźwiernego. Myślałem że Józef mój sprawił mi niespodziankę, a tymczasem ktoś inszy. Stary znajomy i przyjaciel Onufry Korzeniowski, w pobożności swojej serdecznej przyjechał tu na rekollekcye. Uściskaliśmy się czule, ze zbudowaniem poczciwego naszego staruszka André i kilku

1) Jankowski

braciszków. Przełożony i mnichy na łące, a więc z braciszkiem Janem ja sam czyniłem honory gościowi. Zaprowadziłem do obudwóch kościołków, a tymczasem Jan przygotował stancyę. Zamknąłem u końca przybysza na rozmyślanie, nakazawszy wedle reguły klasztornej osobliwie milczenie, cnotę najpożyteczniejszą dla kochanego Onufrego, bo sławny gaduła.

Czytałem historyi Trappy ciąg dalszy, także list św. Pawła do Rzymian. List do Kostusi skończony, ale dopiero jutro może pójść na pocztę. Po obiedzie poszliśmy z Onufrym na przechadzkę do lasu, co tuż pod murami Trappy. Widzieliśmy rodzinę cygańską w lesie koczującą jak u nas. Mówiliśmy o przymiotach dobrych i złych księży Zmartwychwstańców, potem o O. Rylle, o armatach dawnych. Zaprowadziłem Onufrego do Przeora i potem na Salve.

20 Czerwca Sobota. – Od 4 g. w kościele, a wstałem o 3 g., bo miałem zbudzić Onufrego. Dla czasu roboczego w polu, porządek nabożeństw u Trappistów zmienił się. Teraz o 6 g. wielka msza i to w skróceniu śpiewów. Dokończyłem nareszcie długi mój list do Kostusi. Napisałem także list do Ludwika do Wiednia. Obydwa już poszły w świat, daj Boże, aby bez przeszkody dostały się do rąk, nierad bym ażeby list do Kostusi wpadł w obce ręce. Są tam szczegóły całkiem osobiste i sekretne. Po wyprawieniu listów, rozmawiałem chwilkę z Onufrym, niechcący jakoś przeczytałem kilka urywków z listów Mici. Onufry widocznie był wzruszony. Przeczytałem parę rozdziałów Historyi Trappy, także z listu 1 g. do Koryntów św. Pawła. Dumałem o rodzinie, o kochanych i o Polsce naszej. Po obiedzie chodziliśmy do lasu. Opowiadaliśmy sobie nawzajem lata szkolne, ja w Humaniu, on w Winnicy. W kaplicy gościnnej zmówiliśmy we dwóch różaniec który od niejakiego czasu codzień odmawiam. Zacząłem nowennę do Ducha Św. o wybór Papieża. Nabożeństwo wieczorne i Salve dziś odbyło się później. Niepodobno było za powrotem czytać.

21 Czerwca Niedziela. – Cały dzień nabożeństwo i czytanie, na mszy rannej komuniowałem z mnichami. Historia Trappy wielce zajmująca, nie mogę się oderwać od książki. Od Rewolucyi do Restauracyi co nędz, tułactwa, co różnego rodzaju prześladowań w Rossyi, Austryi i Ameryce, i od Napoleona! A przecież wytrwali Bogu. Budująca z nich nauka dla nas małych bardzo Chrześcian. Niepodobna zwyciężyć Ducha Bożego, zwłaszcza kto, jak Trappiści, umiłuje z dobrej woli ubóstwo i posłuszeństwo, najtrudniejsze i największe cnoty duchowe.

Dla kompanii Onufremu wróciłem do stołu postnego. Rzeczywiście tak być powinno. Światowiec przychodzący tu na rekolekcye powinien się zastosować choć na czas do życia Trappistowskiego, powinien umartwić nieco ciało. Dla mnie z resztą post niewydaje się wcale uciążliwy. Trudniej obywać się bez kawy i wina. Po obiedzie mówiłem Onufremu o dawnym projekcie moim „Bractwa Bohomolców za Polskę”, bractwa coby mogło odnowić społeczność naszą, przynieść wzór do kraju nowej społeczności Bożej. Ale gdzie są ludzie po temu? A nadewszystko gdzie człowiek święty co by zarząd? Ja grzesznik niegodny.

22 Czerwca Poniedziałek. – Dzień roboczy, zwózka siana, to nabożeństwo w ... w skróceniu. Byłem jednak na trzech mszach. Zaciekawiłem się w historyi Trappy i jednym tchem aż do końca czytałem, cały dzień zatem tak przemarzł

tak przeminął nad książką. Po południu deszcz ulewny, ku obiadowi począł ustawać i ustał, chociaż niebo chmurne całkiem. Wyciągnął mię Onufry na przechadzkę. Szliśmy daleko na wzgórza po za stawy klasztorne. Widok melancholijny, dziki a prześliczny na poprzeczny las, na stawy i budowy klasztorne. Opowiadałem Onufremu o Skardze, o O'Connelu, itp. Deszcz zaczął padać a więc pośpieszniej wracaliśmy do domu, odmawiając wespół różaniec który dokończyliśmy aż w gościnnej sali. Dziś przybył nowy gość, jakiś ksiądz z którym jeszcześmy nie mówili. Po Complies i Salve długo przechadzałem się po stancyi, to dumałem przy otwartem oknie. Cicho, szaro, przypominały się nasze Ukraińskie sioła w zamiorzchłych jarach, jakby woń jakaś z lat inszych, minionych wionęła na mnie, ~~poleciałem~~ poleciałem duchem daleko, aż gdzieś ponad wodami żywotnemi co płyną a płyną. Czułem się w usposobieniu poetyckiem. Deszcz szumiał po liściach drzew i cicho i cicho. Nie mogłem długo w nocy zasnąć.

23 Czerwca Wtorek Wstałem przed 4g, a o 4g już byłem na mszy, potem to dumałem, to czytałem listy św. ~~[illegible]~~ Pawła. O 8g komunikowałem na mszy w kościołku gościnnym na intencyę ukochanych dalekich i bliskich. Miałem pisać list do Ludwika, ale rozmarzyłem się o rodzinie, o dziwnym moim losie tutejszym. Oto 26y rok jak nikogom niewidział z bliższego rodzeństwa. Jam zestarzał, a tam porosły nowe pokolenia, dla których jestem jako cudzy. Niegodzi się wszakże narzekać. Bóg mi dał Józefa, Mamcię, Nisię, Kostusię którzy mnie kochają jak ja niegodzien. Wybrani, święci na pociechę żywota doczesnego i wiecznego. Jak podziękować za nich Bogu? Strasznie jestem grzeszny! Eliasza[1] radbym obaczyć przed śmiercią i Antosię[2] radbym przytulić w objęciu jej serdecznem. Rozmarzyłem się i trudno było zebrać już myśli.

Po obiedzie przechadzka i różaniec z Onufrym. Staruszek nasz pensyonarz, l'André wrócił z Laigle[3] z kuframi co mu je córka mniszka wyprawiła. Znalazł w poduszkach parę butelek likworu i pierniki, zaprosił nas na spróbowanie. Wypiliśmy po kilka kropel i zakąsili piernikiem. Dowiedziałem się od braciszka Jana o wyborze nowego Papieża Piusa IX-go. Jakiś nieznajomy mi kardynał o którym nie słyszałem w Rzymie, Mastai Ferreti. Ma być młody i energiczny. Chwała Bogu! podziękowałem w Salve, potem jeszcze długo dumałem.

24 Czerwca Środa. – Jak zwyczajnie o 4g pobiegłem do kościoła, zastałem psalmodyję mnichów, niewiedząc co to znaczy. Dopiero na mszy o 8g ostrzegł mię Onufry że dziś Sgo Jana. Żałośno mi się w sercu zrobiło że niezajrzałem wcześniej do Kalendarza. Godziło się jak najuroczyściej święcić ten dzień spowiedzią i Komunią. Mój Boże, a przecież to największy Święty ziemski, poprzednik Pańki i chrzciciel, pokutnik od dziecka i wódz Proroków. Modliłem się gorąco na mszy w kaplicy i na sumie. Zasiadłem potem nad listem do Ludwika. Pisałem w uczuciu słodkiem i rzewnem. Błogosławieństwo i upomnienie jemu i wszystkim krewnym moim rozkołysały tak serce że rwało się z łona, oczy wciąż mokre. Pisałem kilka godzin, bo nie lada długa litania i nieskończyłem dziś. Chciałem wytchnąć i rozmyślić się co mam komu polecić. Czytałem listy Sgo Pawła, notując miejsca najważniejsze. Nieszpory uroczyste z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu w kościele i w kaplicy dla wiejskiej gromadki. Byłem na obudwuch, na nieszporach odmówiłem różaniec sam. Po obiedzie rozmawialiśmy z Onufrym o rzeczach budujących i potem o starej naszej znajomości, o wizytach ongi w Powązkach. Rozrzewniliśmy się społem. – Salve, potem długo jeszcze chodząc po stancyi, marzyłem o Ukrainie, o latach dziecinnych, modliłem się długo i lepiej jak zwykle.

25 Czerwca Czwartek. Wedle obietnicy jakam wczoraj uczynił w liście Ludwikowi zamówiłem mszę na intencyę Ludwika, jego matki i siostr, zamówiłem na godzinę 8g, ale już o 4g byłem w kościele. Poleciłem Bogu dom cały, o 8g przystąpiłem do Komunii. 9g co błogim

1) brat. – 2) siostra. – 3) miasto mające 5000 mieszkańców blisko Mortagne i Trappy.

rozradowaniu jakiego dawno nie doznałem. Po śniadaniu czytałem Onufremu z Kursu Mickiewicza o ks. Skardze i troszkę za długo, potem zasiadłem do kończenia listu, rozpisałem się szeroko znów, tyle bo wspomnień różnych, tyle poleceń! Zdaje się że nie zapomniałem o nikim. Zdanie moje o postępku Michała Grabowskiego, z upomnieniem aby go nie sądzili przed czasem. Urządzenie komunikacyi. Książki do dziejów ukraińskich etc. tysiączne drobiazgi. Zdaje się że wyczerpałem wszystko co miałem, zostawiłem jednak list niezapieczętowany do jutra. Może co jeszcze przypomnę, a może też i od Józefa przyjdą jakie nowiny. Dziwi mnie to niepomału że Józef mój tak dawno już nie pisał. Musząż mu interesa iść niepomyślnie, powinien by przyjechać jak obiecał.

Po obiedzie jak zwyczajnie przechadzka z Onufrym i różaniec. Mówiliśmy o powołaniu Polski naszej między narodami, o twardości emigracyi w Paryżu i po zakładach. Kiedyż się wreszcie upamiętają i wytrzeźwią się z pustych teoryi politycznych. Salve

<u>26 Czerwca Piątek</u> Raniutko przed 4ą, zastałem jeszcze kościół zamknięty; darmo, ale wracając zaszedłem do Kaplicy co na pierwszym dziedzińcu, którą zwałem dotąd gościnną. Właśnie Ksiądz wychodził ze mszą, modliłem się rzewnie i słodko. Po mszy robotnicy klasztorni i wieśniacy z okolicy odmawiali w głos poranne modlitwy, przyłączyłem się ochotnie do ludku Bożego. Pisałem potem różne drobne notatki w liście do Ludwika, a pisałem co się nazywa maczkiem. Zrobiła się spora epistoła, daj Boże, aby obróciła się w pożytek duchowny memu Ludwikowi. Po śniadaniu odczytałem cały list jak długi a szeroki i zapieczętowałem.

Oczekując woźnego z poczty, czytałem listy S^{go} Pawła. Onufry coraz przykładniej się sprawuje, mało mówi, mało je a dużo się modli. Chciał się biczować, ale spowiednik zabronił. Zjawił się woźny, przyniósł list Onufremu od ks. Karola Kaczanowskiego w którym jest wzmianka że Józef mój przyjeżdża tu z ks. Dłuskim zaraz po 1^{szym} Lipca. Nie rozumiem co się znaczy że sam do mnie nie pisze. Jutro wyprawię doń burę. Po obiedzie rozprawialiśmy o polityce z młodym doktorem Leprince, potem różaniec z Onufrym. Zacietrzewiłem się i z potrzeby Zbaraskiej recytowałem długie tyrady, rozpaliłem Onufrego.

<u>27 Czerwca Sobota</u>. Po mszy o 4ej i po medytacyi rannej, zasiadłem do pisania listu do Józefa, pisałem o tem i owem, zmieniając ton wedle materyi, poważnie, to lekko, troszkę i pogderałem ale z miłością w sercu bo w mojem niema teraz ani kropelki żółci. Pustynia zawsze przemienia mnie w gołębia, czuję się zaraz i sam lepszy, bo miłuję goręcej Boga i bliźnich. W samotności mi żyć, jeśli mi droga zbawienie i pożytek jakiś dla bliźnich. Napisałem list dość długi. Suma dziś wcześniej bo praca w polu. Byłem i na mszy o 8ej. Onufry chciał dziś postu trappistowskiego spróbować, ale nie pozwolił mu Przeor. Umówiliśmy się między sobą aby w dniu dzisiejszym jako w wilię S^{tych} apostołów Piotra i Pawła zachować trappistowskie milczenie. Doczekiwałem się długo woźnego z poczty, przyszedł dopiero koło 1ej. Jest list od Józefa i jakiś gruby, myśliłem że listy z [illegible]. Gdzież tam, poczciwy Józef wyrobił u Pailleta mandaty na wypłatę subsidiów i za dwa miesiące z góry. Artur jest w Paryżu, fałsz o rozbójnikach, złodzieje oberznęli im tylko tłumoki. Nie miałem czasu czytać listu Józefowego, wręczyłem woźnemu mój list, dopisawszy jeno kilka słów, jutro dam stanowczą odpowiedź, odesłałem mandaty podpisane. Tomaszewskiej matki przypisek grzeczny. Czytałem ze zbudowaniem memoary o B^{łym} Alfonsie Liguorym. Po obiedzie z Onufrym różaniec, modliłem się długo.

<u>28 Czerwca Niedziela</u>. Ze świtem dnia ubrałem się i poszedłem do spowiedzi, na mszy o 6ej przed wielkim ołtarzem przystępowałem do Komunii wespół z kilkoma mnichami świętymi, łącząc się

w duchu do ich modlitw przed Panem. Po mszy napisałem list do
Józefa, stanowczo już oznajmiając że wracam we Czwartek do Paryża.
Główny powód że muszę widzieć się z Arturem. Tyle mi on okazał
przyjaźni że godzi się osobiście podziękować. Gdyby jednak dobrowolnie
Artur chciał do Trappy, najchętniej zostanę tu jeszcze parę tygodni,
potem zamyślałem gdzieś do morza. Radziłem jednak Józefowi, aby
tu zjechał na dewocyę z Ks. Dłuskim, choć na kilkanaście dni.
Ja tymczasem załatwię interesa paryskie i zjedziem się w Rouen lub
gdzieindziej. Ks. Dłuski podobno chce zostać trappistą, istotnie
ma, zdaje się, po temu zupełne powołanie, ma ducha gorącej modli-
twy, ducha ubóstwa i do pracy ręcznej nieleniwy; niewiem tylko jak
będzie do postów się zastosować. Msza o 8ej i niebawem suma. Czytałem
z wielkiem zajęciem Pamiętniki o Śtym Alfonsie Liguorym. Nieszpory
uroczyste i Te Deum za nowego Papieża. Mówiłem z Onufryjem o
przygodach Kampanii 1831go roku, umówiłem się także z nim co
względem jego mieszkania w Paryżu. Może je weźmę na zimę, choć
do pracowania. Salve. Ogromny zapał poetycki jak w Endoume.
Odmówiłem z pamięci dawne moje poezye rozpalony i potężny
w duchu. Modliłem się też bardzo w wilię Śtych Apostołów. Oprócz
tego, Śty Paweł to mój osobny patron i przewodnik. Jemu snać
winienem łaskę oto natchnienia, którego dawno już niedoznałem.
Niemogłem zasnąć dla ~~ofit~~ obfitości łask i sen jakiś błogi.

<u>Poniedziałek 29 Czerwca</u> – Uroczystość S.S. Apostołów Piotra i Pawła. –
Wstałem o 3ej, przygotowywałem się trochę w domu do Komunii Śtej,
a potem na dwóch mszach rannych; O 6ej na mszy przed wielkim
ołtarzem Komunikowałem z bracią Trappistowską, potem msza o 8ej
i na koniec suma czyli msza śpiewana, słowem byłem dziś na
pięciu mszach. Usiłowałem w dniu dzisiejszym utrzymać ducha mego
w skupieniu jako przy tak wielkiem święcie Kościelnem. Modliłem
się z całego serca za Polskę, za Kościół, za Nowego Ojca Śtego itd.
O 3ej nieszpor z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Po obiedzie
sam wychodziłem na przechadzkę nad staw, Onufry jeszcze nieskończył
generalnej spowiedzi. Salve. Modliłem się rzewnie i uczułem nawiedzenie
łaski, różne święte myśli w głowie. Niemogłem długo usnąć. Ból
w krzyżach po dawnemu ze znużenia.

<u>30 Czerwca Wtorek</u>. Niespałem niemal całą noc w uczuciach nabożnych
ale rozrzewniających bo czułem znużenie w całem ciele, ból przy tem
kiedy niekiedy ~~się~~ przypominał się. O 4ej byłem na mszy w kaplicy
gościnnej i na modlitwach tutejszego ludku. Upakowałem rzeczy do
torby podróżnej i smutno mi się zrobiło że już opuszczam Śtą Trappę.
Domus Dei, beati qui habitant in eam, stoi napisane nad bramą
klasztorną. Prawda, och święta prawda! Nieobłudny wstręt czuję z
dawien dawna do świata. Cóż kiedy niemogę przeniknąć i zmiarkować
woli Bożej ze mną? W sercu tyle mętów jeszcze i zachciewań, umysł
taki rozproszony za marami wyobraźni że dusza cierpi jeno, ale jasno
niewidzi. Oj, grzeszny ja bardzo i niedoskonały! Dzięki jednak
nieskończone, dzięki Panu za dobrą myśl nawiedzenia Trappy, w
której oto blisko miesiąc spokojnie i błogo przeżyłem. Ani razu

niedoznałem niesmaku, smutku, złego humoru które się stały niejako chroniczną moją chorobą. Ale ostem przecież święciej tu czasu mego użyć. Teraz dopiero przeniknąłem metodę rekollekcyi prawdziwych. Alež spowiednika mi potrzeba, spowiednika jak Ojciec Augustyn, który nie ma roku odnowił mię, odrodził w Bogu.

Wczoraj na nieszporach i dziś cały dzień trapi mię tęsknota za Ojcem Augustin, doprawdy rzewniejsza niżby mogła być za cielesnemi rodzicami. Stoi mi wciąż przed oczyma duszy dobrotliwy i święty ~~obwin~~ staruszek, jakby nawoływał do siebie i bije mi serce gwałtowniej i zapływają oczy łzami. Coś w tem się święci! czy nie nawiedziny św. Pawła przy podwójnem jego święcie, wczorajszem i dzisiejszem? Wyraźnie jakby natchnienie i rozkaz jechania do Ogrojca Augustynowego. Jestem też gotów. ~~Pojadę~~ Mogę jechać, co mi po kąpielach mineralnych czy morskich? Duszę przedewszystkiem godzi się obmyć, ochłodzić w zdroju żywej wody Pańskiej. Potrzebuję rady Ojca Augustyna w różnych rzeczach tego żywota, iżby zarazem zapewnić sobie żywot wieczny u Pana. Unikam wprawdzie grzechów, ale nie czynię postępu w cnotach. Jestem sługa leniwy, obojętny ~~na~~ i całkiem niepożyteczny na nic. Biada mi jeśli Bóg dopuści że tak zakamienieję na zawsze. Za powrotem do Paryża myślę zaraz wypowiedzieć wszystko memu Józefowi. Jestem pewny że zgodzi się ochotnie na podróż do Alzacyi. Ten to penitent Ojca Augustyna, miłował nas i tulił tak czule do łona świętego obu dwóch. Obowiązek mamy okazać mu wdzięczną pamięć nawiedzinami póki żyw, niech wie że miłowany. A czy żywy? Otoż w tem sęk. Możeby wypadało napisać kilka słów do braciszka Karola. Naradzę się z Józefem, mam przeczucie że żyje nam jeszcze, chociaż w codziennej modlitwie za nim dodaję, jak sam uczył, żywy czy umarły.

Dumałem pobożnie, to czytałem pamiętnik o życiu i pracach św. Alfonsa Liguorego. Jestem w 1ym tomie, a jest tego aż 3 i potężne. Co to za mąż Boży! Jaka niespracowana gorliwość na missyach które ustanowił dla maluczkich i prostaczków. Tysiączne ze wszech stron przeszkody, niesłychane potwarze i obelgi, a przecież nie zniechęca się, owszem po chwilowem omdleniu, tem żarliwiej zrywa się naprzód ku celowi. Otóż prawdziwe powołanie z góry. Daj Boże podobne naszym księżom i nam wszystkim co chcemy służyć Panu. Dotychczas w Polsce, to jest za naszych czasów, my jeno Panu [1] okazaliśmy podobny zapał, niestety dla pychy, albo próżnej sławy. Mieliśmy jednak i my swoją missyą z góry, możemy ją skazywili, poronili, ale missyę z góry. Daj Panie opamiętać się. Oh! Adam, Adam!!!

Wieczór zmieniłem projekt wyjazdu. Dowiedziałem się że pojutrze święto Nawiedzenia Panny Maryi. Niegodzi się dnia uroczystego nie uczcić! Wolę go spędzić z Trappistami niż ladajako w dyliżansie. Nie ma zresztą nic pilnego do Paryża. W piątek zatem, da Bóg, niepochybnie już wyruszę stąd i zapewnie razem z Onufrym. Maruda dotychczas nie skończył swojej spowiedzi, prawdziż rzeć to jeneralna, ale jest i marudztwa trochę. Przedni byłby człowiek żeby się mógł

1) wyraz nieczytelny.

pozbyć tej wady. Ale kto z nas bez wady? A mojaż niecierpliwość? Co ja nie naprzeżył w życiu przez nią? Co zatruł godzin sobie i moim kochanym? Odpuść, Boże! Nie wolno mi sądzić bliźnich, bo sam bardzo, bardzo ułomny. Różaniec odmówiłem samotnie w stancyi, bo nieszpory mnichów dla prac w polu odbywają się w skróceniu i w różnych godzinach dnia, a najczęściej pod gołem niebem przy sianożęciu, sadzeniu buraków itp., gdzie ich jaka robota pilni. Piękny to i budujący obyczaj! Qui laborat orat. – Przybyło dwoch nowych gości, ksiądz jakiś znaczącej powierzchowności i młodzieniec z nim świecki, z wyższego zdaje się towarzystwa. Wątpię abym się już z niemi zaznajomił. U Przeora byłem z pożegnaniem, rozmawiał ze mną bardzo grzecznie i zapraszał w gościny kiedy jeno zechcę. Na complies i Salve modliłem się z niezwyczajną gorącością. Dałem na mszę Ojcu Bazylemu na jutro o 4 r. Przygotowywałem się trochę do Komunii na dzień jutrzejszy. Zawsze niemogę zasnąć z wieczora i rano wstaję, pod tym względem już zakrawam na trappistę i nawet mniej śpię.

Lipiec

1° Lipca Środa. Wstałem dziś o 2 r. Ponieważ msza była zamówiona na 4 3, raniutko już zasiadłem na Jubé. Tymczasem z powodu Wigilii Święta, śpiewanie Psalmów trwały aż do 5 r. Na mszy komunikowałem polecając Panu Bogu wszystkich moich ukochanych. O 8 r znowu msza którą ofiarowałem za Ojczyznę i za Bractwo nasze. Po śniadaniu mówiłem przeszło półgodziny z Onufrym. Opowiadałem wedle kronikarzy bitwę pod Grünwaldem z Krzyżakami. Przeprosiłem go też za niecierpliwość moją której oznaki wyczytał na twarzy mojej, bo nie zdradziłem się żadnem słowem. Z rana modliłem się a potem pisałem list do Józefa, otóż po kilka razy zachodził do mnie Onufry. Nie lubię jak kto mnie spłoszy myśli. Słabość to zawsze i słabość nagańna. Wysłałem już torbę podróżną do Laigle. Napisałem Józefowi że przybędę w sobotę na dzień dobry, jeśli dyliżans mi nie skrewi. W dzień z wielką uwagą i zajęciem czytałem dalszy ciąg o życiu i pismach ś-go Alfonsa. Radbym czytać jego piosenki nabożne, sposób budowania po bożemu kościołów i klasztorów bez grosza. Oj, żeby to który z naszych księży zasłużył na łaskę u Boga jak ś-ty Alfons, a mieliby nasi Zmartwychwstańcy wszystko o co się dziś kłopocą. Pisał mi Józef że dom już sprzedali zakonnicom. Teraz pora odmienić żywot. Onufry nie skończył spowiedzi, a więc zostaję tu na dłużej. W dniu dziś miałem umysł nieco w rozproszeniu, dowcip nagabał. Salve i modły na jutro.

2 Lipca Czwartek. Dzięki niech będą Panu teraz i na wieki za dobrą myśl jaką mię natchnął żem oto został jeszcze w Trappie na dzień świąteczny Maryi. W świecie chrześcijańskim już zamiera choć po mału pamiątka tej uroczystości, a tu ją słicznie

i święcie obchodzą. Od 5ej ~~za~~ z krótką przerwą aż do 10ej odbywały się msze, procesye, nabożeństwa. Celebrował sam Opat który wczoraj wieczór wrócił z wizyty po Klasztorach. Modliłem się gorąco, rzewnie. Ojczyznę, Kościół, Krewnych, przyjaciół i dobroczyńców polecałem Bogu i Maryi Przeczystej. Razem z Trappistami przystępowałem do Komunii św. i błogo było mi w sercu w czasie nabożeństwa i potem chwileczkę po śniadaniu rozmawiałem z Onufrym. Urządziłem się z braciszkiem Janem o śniadanie na jutro i o przewodnika do Laigle. Zapoznałem się nareszcie z Opatem; miły człowiek i nie stary, ale schorzały i wątły w całej postawie. Od wielu lat rządzi wszystkiemi Klasztorami we Francyi i zasłużył się niemało Zakonowi. Mówiliśmy o dawnej Encyklice Papieskiej i o świeżym liście do Biskupów Polskich. Bolał na słabości dworu Rzymskiego i na różne ~~tam~~ względy tam dyplomatyczne. Doświadczył tego sam w czasie negocyacyi ~~z~~ o Trappę.

Pożegnałem się po raz drugi z Przeorem i serdecznie. Nieszpory wspaniałe i Ksiądz ze szkółką swoją. Dałem na mszę na jutro. Niewidziałem ani Ojca Bazylego, ani Ojca Roberta; zajęci strasznie a pierwszego ciemięży. Ksiądz Dłuski który przyjechał na postulanta do Trappy. Święty to mąż! Modlitwa, jutro o 3ej wstaję, msza i w pochód. —

1847.—

Dnia 12 Marca 1847, w Piątek, zawitałem do
Ermitage Hyerskiego nad morzem, zawitałem po
raz pierwszy na dumanie to jest na pracę milszą,
na pracę swoją poetyczną. Dumanie to jakoby
przędza z ducha człowieczego. Błogosław Boże a
będzie coś z tej przędzy ku chwale twojej i ku
zbudowaniu braci. Z łaski i przywidzenia Pańskiego
trafiłem tu niespodzianie, a szczęśliwie na mszę w
Kaplicy. Owóż nie mogło mi się pozdać pomyślniej;
Świecej: Inauguracya uroczysta ofiary ołtarza i
pod orędownictwem Najświętszej Bogarodzicy. Słuchało
mszy kilkoro tylko ludzi. Kapłan i Kleryk, dwie
niewiasty, dwoje dzieci, stróż miejscowy i ja. Modliłem
się rzewnie o łaskę Ducha Śgo i opiekę Maryi, a
po mszy wtórowałem niemal sam Kapłanowi w
litanii. Ermitage dawny to klasztor opustoszały
dzisiaj całkiem i walący się na gruzy, ale dla świętości
miejsca słynącego niegdyś łaskami Matki Boskiej
w tutejszej Kaplicy, oddany w zawiadowstwo Pro-
boszczowi Hyerskiemu. Odbywają się tu msze w niektór
dni tygodnia a w uroczystości Maryi lud schodzi
się na odpusty. Wszystkie ściany Kaplicy są
obwieszane ex-votami, to błogo po sercu patrzącemu,
a cóż dopiero zamieszkującym tę świętą ustroń.
Stróż Ermitażu, a raczej pustelnik, przyjął mnie
jak najuprzejmiej polecanego poprzednio już przez
Proboszcza. Mam duży pokój z oknami na połu-
dnie i na morze, stół drewniany i kilka stołków,
owóż cały sprzęt, ale miło mi tu i cicho jak w
uliku. Jeżeli gdzie to tutaj powinienbym coś
wydumać. Dzisiaj dzień pochmurny i chłodny,

odczytałem *Przygrawkę* moją dla zestrojenia się z dawną pieśnią nim uderzę w nową. Dumałem potem samotnie kilka godzin. Coś zawiązuje się w myśli na *pieśń* któréj wątka i formy jeszcze nie widzę wyraźnie. Zdaje się że będzie miała miano *Miłościwe Lato*, a przynajmniej jubileusz, będzie częścią mego Poematu. Da Bóg rozwidni się pomału w duchu, światło i ciepło natchnienia wykluje ziarno dawno wsiane w jałową ziemię, wykluje na kwiat i, daj Panie Boże, na owoc. Idę do kaplicy pomodlić się jeszcze na tę intencję. A potem do domu, do ukochanych moich, do żony i do Józefa. Godzina późna pół do trzeciej.

1848

14 Lutego Poniedziałek. Rocznica urodzin moich.
Rano wstałem, dobrzem się modlił w domu i w
kościele. Dumałem pobożnie w domu, odczytałem
ze łzami ~~[illegible]~~ wiersz na „Dzień Gromniczny"
przed dziesięciu lat w Endoume napisany. Widzia-
łem jak na dłoni różnicę stanu duszy mojej.
Roił mi się po głowie jakiś motiw do hymnu
p. t. Zubożały. Przypisałem się w liście żony
do J^ta Szymanowskiego w Rzymie, przypisałem
się dość szeroko o rzeczach Włoskich i o
Mickiewiczu. Dumałem też potem, to czytałem
s^tgo Franciszka Salezego i Gerbeta Introduction
de l'Université Catholique. X. Hłuśniewicz na
obiedzie. Poczciwe zdanie o Łączkowskim i
nowiny arcyważne Paryzkie że oppozycja odgra-
ża się nie słowami ale czynami. X. Godlewski,
rozmowa o Towiańszczykach, o Towarzystwie Dam-
skiem etc. bardzo ożywiona i budująca. Był
Różycki; był Tomaszewski, Journal des Débats,
pobożnie zakończyłem dzień.

15 Lutego Wtorek. Msza w Kościele Batignolskim.
Po śniadaniu zasiadłem do pracy, ale jak z kamienia;
myśl jakoś stężała i umysł całkiem zjałowiały.
Sądzę że trzeba mi się jąć jakiejś obszerniejszej
pracy: ogarniającej obszar wyższych myśli, to
drobniejsze materje pójdą mi łatwiej... Natchnienie
to łaska Boża lub zasługa. Łaski było dużo,
a zasługi ani źdźbła.

16 Lutego Środa. Na poranku nabożeństwo w domu jak codzień od 5ej a potem w Kościołku Batiniolskim. Dumałem rzewnie w rozpamiętywaniu lat milszych, minionych... wyszedłem potem do czytelni, wiadomości ważne z Włoch i Bawarji, wszędzie poniżenie władzy Królewskiej. I we Francyi gwar wielki, z którego zerwać się może huragan. W domu zastałem Paprockiego, który przyszedł po informacyę o Sadowskim. Żona krzątała się około strojów na koncert Szopena. Żyd przechrzczony Jakób, ex-towiańszczyk, ciekawe szczegóły o niektórych osobach z koła. Wyjeżdża po żonę do Havre, daliśmy wedle możności na drogę. Plichta przyniósł nam wiadomość ważną, że poseł Austryjacki opuścił Londyn czy się to ~~sprawdzi~~ potwierdzi? Koncert Szopena arcysiostrzny i szumny, grał jak Szopen po swojemu. Wróciliśmy koło północy. Przypatrywałem się Kalerdżynie której wprowadzał Chojecki. Były także Czartoryskie, Delfina Potocka, Natalia Komar etc. zamużeni. Panów polskich było pełno, także Moskali,

17 Lutego Czwartek. Przepisałem się w liście do Oj. Ed. Duńskiego w liście Józefa pełnym nowin i nowinek. Wyszedłem do Passage Opery dla przeczytania świeżych tam Przeglądów. W Revue des Deux Mondes ważny artykuł Saisset o serwecie (Servet) którego Kalwin spalił za herezyę. Także artykuł Thomasa o Emigracyi Polskiej, z błędami, ale nie bez talentu. Jednostronny a właszcza dla demokratów, a ~~dla~~ katolików niesprawiedliwy. Ma racyę Montalembert w tem co mówił nam o protestanckim Siewery (Semeur) Istotnie jaśniej i dalej widzi w sprawach religijnych niż Katolicy. Wyzywa też Montalamberta ~~za~~ zręcznie ~~do~~ ku walce o swobody religijne. W Revue Britanique przejrzałem pilnie o Emersonie. Niedziwię się że Mickiewicz przylgnął doń. Revelator i quasi Towiańczyk. Umysł to arcypoetycki, oryginalny.

i wskroś wierzący zagadnienia duchowe i społeczne. Samotnik przytem i pyszny. Przed obiadem wstępowałem do Tomaszewskich, smutne tam przypomnienia. Po obiedzie u Karwickich wist, ciekawy Polak społeczny p. Liouville, Breza, Makowski, Hłuśniewicz, Dobrzańscy; u Tomaszewskich Karwowscy. – Makowski miał list z Rzymu od Giżyckiego że Mickiewicz przyjechał. Wieść od Królikowskiego że O. Edward chory znów śmiertelnie. List od Michała Czajkowskiego do Józefa płytki a podejrzliwy. Z Ukrainy ani wieści ani słychu.

18 Lutego Piątek. Nabożeństwo jak wczoraj. Zajrzałem do Przeglądu Poznańskiego z Grudnia. Od deski do deski jeden artykuł o sprawach Włoskich w związku z teraźniejszością. Artykuł wyborny J. Koźmiana i prawdziwie przeglądowy, wyczerpujący rzecz wszechstronnie i bystro. Niewątpliwie arcyleptszy to kawałek Jana; Całą zacność moralna naszego poczciwca zwierciedli się na wskroś. Ten rodzaj pracy najwłaściwszy dlań i tego nikt lepiej zrobić nie zdoła. Ma zdolności i środki i cierpliwość do czytania mnóstwa ksiąg. Bardzo a bardzo mi się artykuł spodobał. Usposobił też mnie do dumania, potrącił myśl ~~do~~ ku rozpamiętywaniom religijnym i poetyckim. Upolowałem dużo dzisiaj ślicznych motywów rozwiewnych wprawdzie bo luźnych, niezapisanych. Najważniejsze że poczułem budzącą się dawną ochotę, a więc nie wszystko jeszcze stracone. Pracy, och pracy mi potrzeba ku odkupieniu się z grzechów i ku odmłodnieniu. Praca to jak woda bieżąca w upału pragnienia i oczyszcza, co daje zdrowie i rzeźwość a wody tej niebrak na tym świecie. Czas już zaniechać marzenia, Marzenia wycieńcza ducha, odejmuje mu wszelki hart wiecznem niepokojeniem sumienia. O Boże, Boże, daj mi upamiętanie na resztę dni które winienem na usługę. – Wieczór ~~ciekawe~~

Ciekawe nowiny z Włoch. W Rzymie lud się nieco burzy

19 Lutego Sobota. Ranniutko w Notre Dame des Victoires kędy nasz spowiednik, modliłem się rzewnie za nas i za moich ukochanych, spowiadałem się i komuniowałem. Mówiłem z Ks. Guétier o sposobach lepszego użycia czasu. Mój Boże, jak mi już obrzydły marzenia, ten stan niedołęstwa w który dobrowolnie wpadłem. Pracy, och! pracy najsuchszej, bylem nie marzył więcej. Po rannem rozmyśleniu się poszedłem do Biblioteki Polskiej. Zacząłem porządniejsze czytanie. Krajowe pisma periodyczne puste i nudne. Rys literatury polskiej Łukaszewicza nijakiej wartości. Wziąłem się do przeglądania woluminowego zbioru Moskwitianina dziennika wydawanego w Moskwie przez Pogodina i Szemirewa, dwóch podobno najznamienitszych dziś literatów i profesorów rossyjskich. Ważne tam bardzo mieszczą się rozprawy o rzeczach słowiańskich. Skądinąd tych wiadomości zaczerpnąć niepodobno. Przejrzałem parę zeszytów, począwszy Chomiakowa przeciwko Mickiewicz, wszakże mają dużo zalet. – Pogodina podróże po Słowiańszczyźnie i do Francyi. Postanowiłem później nowości słowiańskie. Wieczór czytałem Józefowi i żonie Przegląd Poznański.

20 Lutego Niedziela. Rano w kościółku Batinolskim byliśmy z Józefem na dwóch mszach i przystępowaliśmy do stołu Pańskiego. Dzień dżdżysty. Brzydki. – List do Antoniego Witwickiego w Clermont-Ferrand z posyłku listu X. Terleckiego. Dziwaczy ze mną brat ... ś. p. Stefana, cóż robić? Kazanie u Stgo Rocha X. Godlewskiego, mniej ożywione jak dawniejsze. Niewyczerpał należycie ośliczanego textu Ewangelii o Gospodarzu który płaci najemnikom swoich zarówno, bez względu na czas ile który z nich pracował. (Kmieć

Boży - syn Boży, synowie przysposobieni, mam
o tem swoje własne widzenie.). Wszakoż nie-
wiele było w Kościele, z nikim nie rozmawiałem.
Po kazaniu poszedłem wprost do Passażu Opery
na dzienniki. Włochy wciąż w Konstytucyjnym
swoim szale; miotają się już i na Ojca św.
Biada im! Wiara, siostra wolności starsza i
milsza ludowi. - W Paryżu zanosi się na rozruch.
A co będzie z tego rozruchu, to jeno Bóg wie,
który, pomimo polityków i filozofów, sam
rządzi sprawami tego świata. Czytałem w
Revue des Deux Mondes o Serwecie. Panteista
i mistyk. - Na obiedzie Ignaś Plichta. Proces
Tuluzki coraz bardziej gorszący. Wspólna modli-
twa.

<u>21 Lutego Poniedziałek.</u> Poranek w Kościółku
Batiniolskim. Zasiadłem do pracy, ale myśl nie-
miałem wolnej, owszem ciężkość w głowie
i na sercu. Zbierało mi się na płacz. Uciekłem
się do św. Franciszka Salezego. Kilka rozdzia-
łów z jego <u>Poradnika</u> wielce uspokoiły. Po-
czułem dumać nad wyborem motywu do
pieśni; z tysiąca co się uwijają codzień w
duchu. Jałowe dumanie. Widzę że przede
wszystkiem trzeba obmyślić przedmiot
rozległy w którym by się niejakoześrodko-
wały myśl i uczucie, od tak dawna pra-
cujące w niemej boleści. Wezmę się do
rzeczy inaczej. Mimochodem zajrzałem do
Rezygnacyi Szyllera i zachmurzyło mi się
w duszy. Najstraszniejsze to wyznanie poety,

nawet po Byronie i Improwizacyi Mickiewicza. Rzuciłem na bok Szyllera, a wziąłem się do przeglądania poezji Adama Celińskiego które podjąłem się wydać. Niektóre prześliczne. Przerwał winiarz francuski, potem Maurycy Mann z listem uprzejmym od Karoliny Mycielskiej która przysyła mi swój rękopis do przejrzenia. Mocno mi się podobał. Nadeszli Walery Wielogłowski i Kochański. Rozmawialiśmy o nieczułości magnatów polskich. Na obiedzie Zeida Norblin. Ważna przemowa Ojca św. do ludu.

Wieczór list rozumny i miły od Norwida, z rysunkami Tridiona i Cycerrachia[1].

1) Angelo Brunetti przezwany Ciceruacchio, patriota włoski, urodził się w Rzymie około 1800 r., znany z udziału w rewolucji rzymskiej w 1848 r. Prosty szynkarz, zdobył wielką popularność przez swoją wymowę i odwagę. Po wstąpieniu na tron Piusa IX w 1846 stanął na czele manifestacyi publicznych dla skłonienia papieża do reform liberalnych, ale ~~Ciceruacchio~~ niezadowolony z przemówienia papieskiego na Konsystorzu 29 kwietnia 1848 połączył się ze stronnictwem Mazziniego. Po wzięciu miasta Rzyma przez Francuzów, wraz z dwoma synami i kilkoma przyjaciółmi uciekł do Garibaldiego i zniknął bez śladu.

Notatki w Klasztorze Trappistów

Dnia 7 Listopada 1843 około południa, zakołatałem do furty klasztoru de la Grande Trappe.[1] Odźwierny zaraz mi sprowadził Ojca Makarego, do którego miałem list od Jenerała Mycielskiego. Ojciec Makary przyjął mię jak najuprzejmiej; wypytywał się z ciekawością o Jenerała, który się u niego początkowo był spowiadał parę temu tygodni, i uradował się bardzo na wiadomość o dalszych postępach swego pokutnika. Z dziedzińca na dziedziniec i po kurytarzach podawali mnie sobie milczkiem święci mnichy aż do Przełożonego, który odebrał tylko list zalecający X. Duńskiego i wydał natychmiast rozkaz aby mnie przyjęto do mieszkań ~~[illegible]~~ gościnnych. Ojciec pilnujący porządku w domu gościnnym powitał mię z całą dobrodusznością niewiecką zaprowadził na górę i dał do wyboru kilka pokoików. Obrałem za radą Ojca parę pokoi ~~[illegible]~~ w których nie dymi z komina. Ojciec Makary, ze swej strony, zalecił wnet braciszkowi Jean de la Croix przeznaczonemu do usługi aby mi na niczem niezbywało. Osadowiłem się tedy w moich pokoikach jak mnich. Ukląkłem przed Krucyfiksem i wyspowiadałem ~~się~~ Panu w skrusze i pokorze wszystkie rzdae swoje. Chcę się

1) Ten klasztor położony koło Mortagne, w departamencie Orne.

leczyć, chcę osobliwie leczyć chore serce, w którem zmętniało mi i zgorzkniało na śmierć. Utraciłem święty pokój i pogodę, bo zmarnowałem dary i łaskę Bożą we mnie. Poezia moja nie była z Ducha [illegible], ale z Krwi; nie służyła prawdzie, ale światu, nie goniła za pięknością absolutną, ale za pięknością względną, za błyskami jeno piękności która jest cała i zupełna w Bogu. Trapię się tem w sumieniu, w piekielnych sam udręczeniach, drżącą na około najukochańszych świętych. Obrzydłem Bogu i ludziom i sobie samemu. Czy przebłagam zapalczywość Pańską wiszącą nade mną? Mam wiarę, wiarę iż nie pragnie śmierci grzesznika, lecz domaga się, aby się poprawił i żył. W pokucie więc moja nadzieja. Straszna jest sprawiedliwość Boża, ale Miłosierdzie największą jest sprawiedliwością względem człowieka ułomnego i wystawionego na pokusy stworzenia. Panie! Panie! odpuść mi winę moją i w łasce nowej, powołaj do pracy przy nadchodzącym czasie wielkim, który przeczuwam wszystkiemi wnętrznościami. Domine, doce me facere voluntatem tuam! Panie! niemam zasług; ależ modli się za mnie kilkoro tobie miłych. Dyonizya,[1] Józef,[2] Stefan,[3] to jak aniołowie twoi czyści i biali! Będęż im na drodze kamieniem obrazy? Niedaj Boże! Chcę w proch się rozsypać, aby odrodzić się, zmartwychwstać. Panie, niech się wola, wolność moja

1) Poniatowska, 2) Zaleski, 3) Witwicki

raz na ławce skruchy, pięknością twoją uwięź ją!
Niech ~~się~~ cię chwalą w pokorze, w prostocie tych
Świętych twoich, w pokorze, prostocie ludu naszego,
niech cię chwalą ~~wprost~~ wespół z nimi teraz i
na wieki wieków. Amen. Nieumiem się modlić;
bo zbrudziłem serce i usta, brzydkie grzechy
pokalały je na rozpacz i sromotę moją. Niegodzien-
nem chwalić Pana mego.

W gorzkich bolesnych rozmyślaniach
płakałem przy kominie i pod krucyfiksem. Wcześnie
się pokładłem do łóżka i bez obiadu. Dumałem
wciąż o nikczemności i zatwardziałości mojej.
Sen straszny: Dyonizya niby umarła. Ale ten
cios ~~[illegible]~~ zniosłem nie z rezygnacyą chrześciańską
jak mię naszła, ale z piekielną jakąś bezdusznością
w ocknieniu powtarzałem jeszcze wiersz Malczewskiego

„Na to jej łamę wozić, żeby cała szyli."

Aż do 4½ bolałem w łóżku nad sobą, biedziłem
się z grzechami które mi jak brzydkie zmory
stawały przed oczyma duszy. Potem znowu jakiś
sen niemiły, ale go już wcale niepamiętam.

<u>8 listopada środa</u>. Obudziłem
się ~~po~~ raniutko przed 5 g. Miesiąc świecił
w okienko. Byłem po raz pierwszy na mszy
w ubogim kościółku trapistów. Modliłem
się gorąco i rzewnie i lżej mi było na

sercu. Modliłem się od 7 1/2 do 9ej, póki trwało nabożeństwo. ~~Rozgrz~~ Rozrzewniał uroczysty śpiew Mnichów zasłonionych przepierzeniem, które dzieli kościołek na dwie równe niemal połowy. Nad przysionkiem jest galeryjka dla penitentów świeckich, z której słuchają Mszy. Było nas 8 czy 9. Po Mszy śniadanie w refektarzu dla świeckich, śniadanie postne ale obfite. Milczenie uroczyste i czytanie ksiąg nabożnych. Na śniadaniu także było nas 8. Cały dzień rozpamiętywałem o grzechach moich i o poprawie. Bolałem i to cieszyłem się w nadziei Miłosierdzia Bożego. Czytałem z Ewangielii według S^tego Mateusza trzy pierwsze rozdziały. Potem przejrzałem uważnie wstęp do książki: Exercitia s. P. Ignatii di Lojola auktore R. P. Aloisio Bellecio, do której chcę się zastosować podczas moich rekolekcyj. Słodko i święcie rozmarzył mię list Dyonizyi do Marka i stąd wziąłem pochop do pisania o tych listach takich lotnych, genialnych a budujących. Byłem na nieszporach i na obiedzie. Dobrze mi i cicho, wszakże lepiej i ciszej było w Endoume. Wieczór, ojciec Prefekt gościnnych przyszedł do mnie. Rozmawialiśmy przez kilka minut o Ziemi Św.,

niezmiernie uprzejmy. Rozpamiętywałem o nędzy swej przy kominie. Modlitwa i do łóżka.

<u>9 Listopada Czwartek</u>. Z rana Msza śpiewana śniadanie. Bolałem aż do nieszporów nad ułomnościami swemi. Przeglądałem listy Dyonizyi z wielkiem zbudowaniem. ~~[illegible]~~ . . . . . Smutek mój mgła, wyziew ziemski, czyż nie podniesie się do góry, aby ~~lot~~ lunąć deszczem? Miłowałem na tej ziemi wiele i wielu, smutek mój bez granic, jak była miłość bez granic. Panie! o Panie! wiem zło, wiem początek i siedlisko złego, ale gdzież i jaki ratunek? Pokory, prostoty, posłuszeństwa, szepce głos anioła: — ale czy się już zdobędę na nie stary i niekarny grzesznik. Trzeba próbować się, walczyć aż Pan ześle Moc i Łaskę swoją z Góry. Wieczór cały jątrzyłem się coraz grzeszniej.

<u>10 Listopada Piątek</u>. Raniej niż dni poprzednich poszedłem do kościoła, modliłem się długo i we łzach. Rozrzewnili mię święci mnichy w prochu korzący się przed Panem. A ja grzesznik, jak się oto kopam! W sercu gnuśne utyski, na ustach zwietrzałe słowa. Och! Boże mój zmiłuj się nade mną. Dopóki Duch mój nieskruszy się, nie zapali wielką wiarą i miłością, daremna praca. Cały dzień

przepędziłem na modlitwie, czytaniu to rozmyślaniu pobożnem. Nabożeństwa i posiłek wedle porządku zakonnego. Gotowałem się trochę do spowiedzi. Wieczór, po nokturnach przyszedł do mnie do stancyi spowiednik, Ojciec Makary. Cóż to za święty mnich! Spowiadał mnie stante pede. Z jakąż mądrością bożą ozwał się! Ile pociechy wylał na zbolałe serce! Lekarz duszny! Niezapomnę nigdy głębokich nauk jakie mi dał. Tak mi było błogo klęczącemu jakbym samego Chrystusa Pana słuchał. Ojciec Makary był ongi professorem w St Sulpice, niewątpliwie mało jest księży tak uczonych i wymownych, a jeszcze mniej tak świątobliwych. Oświadczył mi że będzie zawsze na mojem zawołaniu, dość posłać po niego braciszka Jana. Po wyjściu Ojca Makarego, modliłem się we łzach i gorąco, wzruszony aż do głębi serca świeżą nauczką; Cóż to za święty Pański ten O. Makary.

11 Listopada Sobota. Zawsze to samo w życiu zewnętrznem. Nabożeństwo i posiłek w oznaczonych regułą godzinach. Po śniadaniu modliłem się, to rozpamiętywałem z Medytacyi Ś^go^ Ignacego. Kiedy przybył z Paryża mój drogi Józef. Z miłością niewysłowioną rzuciliśmy

się wzajemnie w objęcie. Po krótkiej wizycie u mnie musiał pójść do swojej celijki. Przyniósł mi listy księdza Piotra(1) i Dyonizyi, których jednak nie dotknąłem ~~się~~ aż do końca Medytacyi. Wciąż mi stał na myśli O. Makary, a co dziwnego że w radach jego były myśli i wyrazy jakby z ~~[illegible]~~ ust Dyonizyi wyjęte: tak świętości zawsze i wszędy przez różne usta jednakowo przemawia. Mój zły humor już był minął, jakby mi go ręką odjął O. Makary, a powalił mię z nóg list Ks. Piotra. Zaszlochałem na głos jak dziecię — taki ten list serdeczny, anielski. Daje mi całą miłość swoją, nawzajem miłość ze miłością daję mu teraz i na wieki. Teraz dopiero zrozumiałem tę podniosłą i świętą duszę. Boże, błogosław mu! Błogosław nam wszystkim w jedności braterskiej wołającym ku Tobie, pracującym na chwałę Twoją i pożytek Ojczyzny. A co już mówić o liście Dyonizyi? Jeden z najmilszych jaki mam w zbiorze: taki słodki, rzewny, rozumny a pełen miłości dla mnie w Bogu. I ja sarkam na ludzi? Boże mój, Boże, jaki ja grzesznik i bluźnierca! Otoczyłeś mię oto, Panie, jakby Aniołami swymi, „Aniołami których wypiastowałem" ~~Aniołami swymi Kt~~ sam dla siebie! Ukorz się, duszo moja, zawstydź i łzami

(1) Semenenko

w proch spływaj! Wołaj: Chwała ci, chwała, chwała, Panie i Boże mój! Kilka godzin przepłakałem śród modlitwy i serdecznego rozradowania. Medytacya. – Wieczór gotowałem się do Śtej Kommunii. Józefa widuję tylko przy śniadaniu i obiedzie, a w Kościele modlimy się obok siebie i czasem słówko sobie szepniem pociechy i miłości.

12 listopada Niedziela. Wstałem raniutko, ale krzątając się w stancyi aby usłużyć braciszkowi Janowi w porządze, niemiałem czasu należycie się przygotowić do Kommunii Śtej. Braciszek Jan przyszedł po mnie o 5½ aby zaprowadzić do wnętrza kościółka, gdzie wpuszczają tylko przystępujących do najświętszego Sakramentu. Byłem trochę roztargniony, śród tych niemych potrząsań w Kościele, na chórze jednak i potem po ordynku mnichów, modliłem się szczerze i gorąco. Po Śtej Kommunii aż do śniadania, modliłem się na trybunie swojej coraz to rzewniej i słodziej. Cały niemal dzień jako przy niedzieli zajęły nabożeństwa społne to medytacye w domu. Wieczór mi Pan Bóg natchnął piękną myśl Bractwa świeckiego Zmartwychwstania Pańskiego. Pobiegłem do Kościoła polecić ją Panu Jezusowi i Matce Przeczystej. Może z tej myśli urodzi się coś arcypożytecznego dla biednej Polski.

13 listopada Poniedziałek. Postanowiłem zaniechać pisać notatki, codzień bowiem to samo jak w życiu zewnętrznem klasztornem, tak i w życiu

wewnętrznem. Walka w duszy trwa, modlitwa niech cicho płynie w Łono Ojca! Dziś cały dzień upłynął na czytaniu, to rozmyślaniu pobożnem. Fantazja nasuwała wciąż najmilsze obrazy z przeszłości: ocucałem się jednak Tatwo z fałowych tych marzeń. Wstaję teraz codziennie o 5ej.

14 listopada Wtorek. Wstałem zaraz po 4ej a o 5ej już byłem w Kościele. Medytacye Stgo Ignacego czytam teraz rano i wieczór, aby środek dnia mieć wolny do pracy, jeśli Bóg pobłogosławi. Czytałem też brulion podania ~~do~~ D... do Ojca Stgo. Piękna i szlachetna dusza jak zawsze i wszędzie.

15 listopada Środa. Medytacye rano i wieczór. Rozdumywałem plan bractwa Zmartwychwstania Pańskiego. Boleść porodzenia. Eliasz[1] mi się przypomniał, uderzyłem w płacz. Panie, Panie i z tej strony ~~tam~~ grzechy, same grzechy. Nie mogłem się ukoić, nawet w Kościele. Potem znowu skargi i wstręt ku ludziom. Wieczór po medytacyach uspokoiłem się zupełnie.

16 listopada Czwartek. Obudziłem się pogodny i silny wolą, i jasnowidzący w przyszłości. W Kościele modliłem się długo i gorąco, czułem co i jak należy począć ku poprawie własnej i bliźnich. Potem znowu zamąciło się w sercu. Utyskiwania na przyjaciół przemogły mego ducha. Duch wrócił potem. Uciszyło się w sercu i rozwidniło się w myślach. Plan mego bractwa jak wielki poemat, poemat całego życia wyobraził mi się jasno we

wszystkich szczegółach. Pomóż Boże wykonać to dzieło, a spokojny i radosny umrę, bez żalu żem wydziedziczony przez Ojca z mojej cząstki dobra na tej ziemi, owszem wszystko a wszystko poświęcę w ofierze, będę żył pokorny i czysty i cichy i biały jak aniołowie Pańscy. Skupię w to całą wolę moją, a łzami, skruchą, rezygnacyą wyjednam ~~łaskę~~ łaskę Ojca Niebieskiego. Chodziłem do kościoła modlić się o błogosławieństwo zamiarowi. Prosiłem też Józefa iżby się na intencyę moją pomodlił. Czytałem długo w nocy exercycye Św. Ignacego, cudownie piękne.

17 listopada Piątek. Zaspałem nieco. Dopiero o 7ej wyszedłem do kościoła i modliłem się aż do 9ej. Czytałem swoje exercycye. Jakoś potem umysł mi ociężał: niemogłem o niczem dumać z natężeniem, myśl czepiała się po przeszłości jak po falach. Wieczór spowiadałem się u mojego Kochanego Ojca Makarego. Po spowiedzi ~~[illegible]~~ pogodny i słodki dumałem jakiś czas mile o moich tam na Ukrainie i polecałem ich Bogu. Exercycye, modlitwy i do łóżka.

18 listopada Sobota. Modlitwy w kościele gorące i skruszone. W domu za powrotem czułem się w natchnieniu poetyckiem po wielu, wielu miesiącach, ale zakazałem sobie nawet przypominać miejsca z Potrzeby Zbaraskiej, przez wzgląd że jestem na rekolekcyach duchownych. Siadłem do stolika zapisać

notatkę, a że byłem pełen ducha jak nigdy nie-
pamiętałem, notatka zamieniła się w piękny artykuł
niejako treść nowej i ważnej książki o Powołaniu
Poetów w Społeczności (1). Myślę to pisać w kształcie
listów do Dyonizyi (2), bo też i wilija jej urodzin przypada
mi ta piękna i wielka idea. Może to Dyonizya
modlitwami swemi wyjednała mi u Pana powrót
Ducha św. Da Bóg nieznaną już płocho natchnień
mych. Z natchnieniem wróci i pogoda i pokój i
wszystko bez czego tak ciężko przeżyłem codzień przeciw
woli Opatrzności. Otóż pierwszy owoc samotności w
Bogu! Tak byłem poruszony do głębi serca
że drżałem od świętego zapału. Modliłem
się na podziękę z całą gorącością duszy. Do
późna w nocy czytałem, to dumałem więcej
o rzeczach świętych. Chwała, chwała, chwała
Panu na Niebiosach! Czuję się jakby całkiem
przemieniony.

19 Listopada Niedziela. Obudziłem się
w nocy przed 2 g. Zaraz ukląkłem do
nabożeństwa. Święto Dyonizyi, święto mego
Anioła pocieszyciela, który przyleciał był z Ukrainy
orzeźwić mnie w omdleniu, nauczyć wielu wielu
rzeczy bożych, a więc modlić się, modlić się

(1) notatka ta była drukowana. Patrz 14 tom Korespondencyi J. B.
Zaleskiego, str ,

(2) Wszystkie prawie listy do Pani Dyonizyi Poniatowskiej zostały zniszczone
a mianowicie te listy z epoki 1836 do 1860 r., najważniejsze i najpięk-
kniejsze. Niestety i te przepadły.

potrzeba bez końca i z całego serca. Raniutko
przed 5ą posiedziałem Kommuniować na intencyę
mojej siostrzyczki w Bogu. Kommuniowaliśmy
obydwa z moim Józefem wespół z mnichami.
Józef mi trochę cierpi na flussye. Na sumie
byłem znużony i jakiś senny. Modlitwa
nie płynęła mi wedle serca. Dzięki Bogu za
wszystko dobre i złe, już teraz szemrać
zarzekam się na zawsze. Ach! jak ja lubięę
w świętej tu samotności. Da Bóg, na wiosnę
na dłuższy czas zamknę się w Trappie.
Ścisły post mnichowski wcale nieszkodzi memu
zdrowiu; owszem czuję się lżejszy, ochoczy
do pracy i do pracy poważniejszych. Jeśli co
na chwałę swoję Bóg natchnie obszerniejszego,
radbym pisać ~~tu~~ u Trappistów. W lecie musi
(być tu) cudownie miły pobyt, teraz dokucza
nieco zimno, ale mieliśmy dość gorąca w
Syryi w Salesiynie. Między Kościołkiem
a celią jako przy Niedzieli na ~~tu~~ modlitwie
i dumaniu zbiegł mi ~~dzi~~ dzisiejszy dzień;
a modliłem się i dumałem w pełności
ducha: Każda myśl i słowo chwaliły
Pana że wylał tu na mnie tyle łask, że
mi dał na przewodnika, niby Cherubina swego,

Dyonizyi, w której odźwierciedla się wszystko co
święte, wielkie, piękne; ideał o jakim śniłem
i pieśniłem. Odwiedzałem wielokrotnie chorego
Józefa i w kościele polecałem go Bogu gorącą
modlitwą, bez żalu że zwątpił był o mnie,
że nie przytulił mnie kiedy byłem w ciemności,
chłodzie i niedostatkach moich. Ale on temu
niewinien, miłość i cześć ludzką wywalcza
się pracą i oddaniem się zupełnem na
wolę Bożą, a ja w tem zgrzeszyłem strasznie.
Wina więc moja, nie Józefowa. I wszyscy
przyjaciele wątpią już o mnie, oprócz
Dyonizyi, która, pomimo kwasów moich,
nudy i rozczarowania, przeniknęła mię do
głębi i spółczuła i tuliła do anielskiego
serca, nie patrząc na szpetności i złośliwości
swego znarowionego brata ze stepu. Bło-
gosławieństwo jej za to Boskie i
błogosławieństwo Boskie wszystkim
ukochanym czy wątpią, czy nie wątpią
o mnie. Dla miłości Chrystusa zapomnę
raz na zawsze uraz, bo i On
ma mi wiele do zapomnienia, więcej
niż komu bądź na ziemi! Panie,

miłosierdzia twego wzywam w skrusze!
nie karz mię za nieprawości moje. Napomknąłem ostróżnie Józefowi o stanie obecnym mej duszy. Muszę być baczny w mowie, bo każde słowo nieuczciwie wyrzeczone już tem samem zamiera, zabija swoje ciało – czyn, staje się poronieńcem duchowym. W pozycji i rozmowie z ludźmi, potrzeba modlić się w myśli do Ducha Św., aby sam kierował słowem na zbudowanie bliźnich, nie na zgorszenie. Nade wszystko unikać należy ironii, bo ironia przymiot szatański par excellence, ostatni stopień degradacyi ducha, kiedy już nie wierzy, nie miłuje, nie spodziewa się, to jest kiedy się już zmaterializował. W stosunkach towarzyskich najlepsze jest wszelako milczenie, milczenie zakonne, nie źle byłoby je wprowadzić i do stosunków domowych. Muszę w tym względzie przepisać sobie regułę. Korzyści z milczenia wielorakie i oczywiste: unika się obrazy Bożej, zyskuje się czas, uśmierzają się w sercu passye i waśni i nie zużywa się niepotrzebnie siła dana na usługę Boga i społeczności. Słowo jest to obosieczny miecz, który lepiej żeby zostawał w pochwie aż do chwili walki.
Cały dzień dzisiejszy piersi palały mi

duchem, świętym zapałem i miłością.
Wieczór z książki Pratique de la Perfection Chrétienne, czytałem kilka rozdziałów o Czystości, rzecz sama z siebie wyborna i wiele rad zbawiennych, ale sposób pisania rozwlekły i forma wyraźnie jezuicka. Modliłem się długo, pokładałem się i usnąłem z modlitwą.

20 listopada Poniedziałek. Ocknąłem się nieco późno, ale usposobiony na duchu wybornie. Na dworze słota i ciemno. Modliłem się w Kościele gorąco za siebie i za Józefa który wciąż cierpi na fluxyę. Ma się wszelako dziś lepiej. Po śniadaniu czytałem jak codzień Ewangielię, a potem dalsze rozdziały o Czystości. O tej cnocie chrześciańskiej miałbym wiele do powiedzenia. Wczoraj odebrałem od Józefa przedostatni list Dyonizyi, który onegdaj w Paryżu przy pierwszem czytaniu wydał mi się jakiś niedobry. Nieprawda, skutek to był złego humoru. Co tam w nim świętości. Smutek nawet jakiś nieziemski, jakby anioła który omdlewa w pracy. Niby dumka ukraińska żywa, wcielona ta moja Dyonizya. Niemogłem się nacieszyć tym listem, a podobno pierwszy to na smutną

naszą nutę. ~~Obcy~~ Pisałem potem notatki i byłem w usposobieniu dość dobrem, ale nie tak już opisałem jak dni poprzednich. Czytałem książkę: sur la Perfection Chrétienne, ale mię Jezuita trochę znudził, pisze bo rozwlekle i niesmacznie. Modlitwa, sen

21 listopada Wtorek. Dzień ofiarowania N. P. Maryi. Kommunikowaliśmy obydwa z Józefem na mszy o 6ej. Byłem w dość rzewnem usposobieniu. Po śniadaniu, w osobliwszy wpadłem humor. Na sumie już niewiedzieć skąd zaczęła imaginacya jakieś wesołe puste obrazy że utulić śmiechu niemogłem. Nic wprawdzie grzesznego w tem niebyło, jakieś myśli, to słówka dowcipne uwijały się po głowie jedna po drugiej, i nie sposób było wyjść z tego niemiłego wcale stanu duszy. Cały niemal dzień przechychotałem niewiedzieć z czego. Na wieczór smutek obwiał mię jak mgła i w takiej myśle usnąłem.

22 listopada Środa. Nie nadzwyczajnie, przecież nie źle się miałem na duszy. Pisałem notatki o Mickiewiczu. A, w Kościele rósł mi poemat w niewyraźnych

pisze rysach, ale już mogłem rozpoznać niektóre kształty. Treść jego: Widzenia Jeruzalemskie. Modliłem się i czytałem ochoczo.

23 listopada Czwartek. Od rana jakieś omdlenie na siłach duchowych. Niczem zwruchać się nie mogłem. Czytałem i o Perfekcyi i liryki Goszczyńskiego, ale mi się wydały niesmaczne, i nawet gdzie-niegdzie jałowe. Umysł ciężki, serce jakieś gniewliwe podrażniony, różne myśli to przypomnienia wiążące mnie z przyjaciółmi i znajomymi. Ku wieczorowi zaczęło się wyjaśniać w duszy; myśli i uczucia przychodziły po mału do równowagi, aż w końcu ucieszyły się w harmonii i dumałem o swoich planach i widokach na przyszłość. Modliłem się rzewnie i z dumaniami ~~przeszłem~~ pokładłem się do łóżka.

24 Listopada Piątek. Już od rana pogodnie i jasno było w myślach. Myślałem o Ukrainie i o testamencie moim politycznym dla niej. Modlitwa

też w Kościele szła z głębi serca gorąco i strzeliście. Po śniadaniu czytałem Ewangelię i De Imitatione, to modliłem się. Ochoczym do pracy duchowej. Obaczymy. Pisałem trochę w notatkach, a więcej dumałem o planie bractwa i dobrze jasno widziałem co z tego być może ku Chwale Bożej i ku pożytkowi Ojczyzny i Matczyzny mojej. Spowiadałem się po raz ostatni u Kochanego Ojca Makarego. Wieczór znowu dumałem o swojem to modliłem się o łaskę, moc i błogosławieństwo Boże.

25 Listopada Sobota. Wstałem po 1ej w nocy. O 3ej Kommunikowaliśmy w Kaplicy, na intencyę chorego brata Waleriana Chełchowskiego. Dzień sobotni a więc modliłem się takoż za moją Ukrainę. Byłem jakoś nieswój, ociężały, opadły całkiem z sił. Zasmakowałem jednak w Rodriguez i przeczytałem ze zbudowaniem wiele rozdziałów o modlitwie. Wieczór

ożywiłem się w najlepsze i dumałem aż do snu.

26 Listopada Niedziela. I dziś także kommuniowaliśmy o 3ej na intencyę Matki Polski na mszy którą odprawił O. Makary za zapłatę. Dziś cały dzień w Kościele to w modlitwach. Byliśmy z wizytą u Przeora i nawzajem Przeor nas nawiedził: miły bardzo człowiek. Jutro o 3ej znowu msza zapłacona na intencyę moich zamiarów. Boże błogosław im! O 7ej w podróż do Mortagne i do Paryża. Ledwie nie płaczę, tak mi żal mojego tu spokoju. Niech Bóg będzie pochwalon i na chwilkę!

Sierpień 1845

Tęskno nam było w Strazburgu po wyjeździe Kostusi Rzewuskiej, którą odprowadziliśmy aż do Mannheim 24 lipca. Ze ściśnionem sercem wróciłem w stan zwyczajnego żywota tułackiego. Postanowiliśmy nawiedzić zamieszkałych tu towarzyszy wygnania.

26 lipca po napisaniu listów do Tomaszewskich i Zosi, poszliśmy na postny obiad, a potem do Kazia Szwykowskiego, jedynego katolika między braćią strazburską. Umówiliśmy schadzkę u Mariana Brzozowskiego na wieczorną godzinę, a tymczasem oddaliśmy wizytę starszemu Makowskiemu, który nam ułatwiał interessa na statku parowym. Brzozowski uprzejmie nas przyjął. Światły to i znakomity rodak, a mój kolega uniwersytecki. Chodziliśmy razem na przechadzkę i aż do późna w noc rozprawialiśmy o różnych przedmiotach dotyczących Polski. Nazajutrz widzieliśmy Aleksandra Makowskiego, Duchowskiego i społ. Ukraińca Grozę. Po południu wyjechaliśmy do Molsheim, dla odwiedzenia starych znajomych. Weszerowstwo i cała rodzina wielce nam byli radzi. Cały dzień następny przedumałem samotnie, to z Józefem w lubej okolicy, gdzie przed ośmią laty tyle natchnień poetyckich upolowałem. Tu napisałem Duch od Stepu. Tu, po odjeździe Nisi tyle dni przebolałem.

Za powrotem do Strazburga, przeżyłem kilka dni to sam, to w towarzystwie Brzozowskiego, Szkropkowskiego. W Koniu zapoznałem się bliżej z Ks. Maliszewskim. Ksiądz to ladaco, ale świattły i oryginalny antykwariusz słowianski. Niektóre jego hipotezy są arcydowcipne i może niejedna da się kiedyś sprawdzić. Oj, szkoda tego człowieka.

W Kolmarze smutno, nudno było kilka dni. Umilił nam nareszcie pobyt przyjazd Kochanych Ludwika (Jankowskiego) i Antoniego (Celińskiego). W parę dni odjechali do Monachium a my zostali sami samiuchni. ~~Nazajutrz~~ Józef pojechał do Biskupa i przywiózł rekomendacię do Trapistów w Oelenberg. (Oelenberg)

9 ej. około południa, ruszyliśmy po drodze żelaznej do Luterbach. Po obiedzie portnym w lichej mieścinie, gdzie ubawił nas tylko oberzysta francuski rozmawiający ze zbiegiem Bawarskim udającym się do Algieru, ruszyliśmy na piechotę do klasztora o trzy kwadranse drogi odległego. W jakiejś wiosce zachodziliśmy na nieszpor do kościoła. Kościółek był pełny bo przy dniu uroczystości parafii, celebrował właśnie Przeor z Trapy.

Stanęliśmy w Oelenberg około trzeciej

i jeszcze zastaliśmy koniec nieszporów. Żywo przypominał mi się klasztor w Mortagne. Też same wewnętrzne urządzenia. Święta Pustynia, cicho i miło na około. Z jednej strony góry Vosges, z drugiej śliczna dolina ku Renowi.

Po nieszporach przybyło do Parloir do nas dwóch mnichów z pokłonem aż do nóg w Imię Pańskie. Śliczny obrządek pokory i pozdrowienia chrześciańskiego. Chodziliśmy razem do kościoła na Anioł Pański, potem wszyscy ~~[illegible]~~ czterej znów do Parloir, a jeden z Księży odczytał rozdział 12 księgi 3ej de Imitatione. Braciszek gościnny zaprowadził nas na górę do pokojów. Stancyjki ubogie i szczupłe, ale schludne. O 5ej obiad. Modlitwa i rozmyślanie. Zapowiedziany spowiednik nadszedł wieczorem. Staruszek miły i świątobliwy rozmawiał z nami pół godziny. Na jutro spowiedź. Dałem na mszę za duszę Ojca, bo jutro Śgo Wawrzyńca.

Salve wspólne z Mnichami w kościele. W domu przedłużone nabożeństwo.

10go Sierpnia, dzień Śgo Wawrzyńca.

Wstałem przed 4tą. Po ~~ciemnu~~ ciemku niepodobna było trafić do kościoła, zwłaszcza że tyle jest kurytarzy na lewo i na prawo,

a więc ukląkłem do modlitwy. Potem przygotowałem się do spowiedzi. Około 6ej zapukał do drzwi świątobliwy ks Augustyn. Najmilszy starzec ileż niewylał pociechy na zbolałe serce moje w prostej mowie swojej! Niech będzie Pan pochwalony za natchnienie jakie nam dał odwiedzenia Trapy tutejszej. Wyraźnie palec Jego Boży w tem. Dziesiątek lat dobiega jakom się nawrócił do praktykowania wiary, a oto na drugi dziesiątek omdlałemu na siłach przysyła już pomocnika w świętym mnichu swoim. Ściśle zastosuję się do rad i przepisów jakie mi podyktuje.

Na intencyę mego Ojca przystępowałem do Kommunii w orszaku wszystkich mnichów. Józef mój także. Rzewnie i długo modliłem się.

Po obiedzie ks. Augustyn przyszedł z książkami i króciuteńko zabawił. Nieszpory. Po nieszporach nawiedził mię Ksiądz Prieur, mówiliśmy o dolegliwościach Kościoła bieżących, o Szwajcaryi, Jezuitach etc. Wstąpiłem na chwilkę do Józefa. Czytałem długo w kościele i w domu św. Franciszka Salezego: Introduction à la vie dévote. Modliłem się, dumałem aż do kolacyi, potem znowu Salve w kościele i dumałem długo, pobożnie. Przenieśliśmy się do wygodniejszych i obszerniejszych pokojów.

11 Sierpnia. O 2ej po północy wstałem i okutany płaszczem pobiegłem na jutrznię

do Kościoła. Śpiew się rozlegał na chwałę
Boga i w sercu czułem się lepszy niż na świecie.
Po Mszy św. której wysłuchałem o 4ej znużony
nieco usnąłem na parę godzin. Usposobienie
więzi pobożne. O. Augustyn przyniósł nowych
książek i kilka seksterników swoich własnych
o różnych przedmiotach religii. Opowiedział
mi pokrótce i budująco swój żywot przeszły
i dzisiejszy ustawicznej ofiary. O. Augustyn, z
rodu Holender, był kiedyś bogatym i świetnym
światowcem, zanim wybrał sobie stan trapisty.
Nieśmiałem zapytać się o pobudki które skłoniły
go zerwania ze światem. Muszą być niemałoważne.
Ojciec Przełożony, to jest Superior oddał nam
wizytę. Człowiek poważny i ujmujący wielce
powierzchownością. Rozmawialiśmy o rzeczach potocznych.
Czytaliśmy parę godzin z Józefem ~~seksternar~~ O.
Augustyna. Są to pożyteczne uwagi, bo z
~~13go Sierpnia. Od rana miałem usposobienie dobre~~
~~do pracy. [illegible] wiersze Mickiewicza [illegible] połowy~~.
doświadczenia świętego wyczerpane. Rozmawialiśmy
z Józefem wesoło o biedach tego świata i o
własnych. Zjawił się ku wieczerzy O. Augustyn
i obudwom nam powiedział rodzaj kazania o
ufności w miłosierdziu Bożem, ukraszone mnogiemi
cytaciami i przypowieściami o różnych świętych
ludziach. Rozczulił nas i oświecił bardzo, a kiedyśmy
całowali mu kolana, wydzierał się nam jak oparzony.

Ma prostotę i słodycz prawdziwie dziecka i gołębia. Nie mówię już nic o nabożeństwach, bo dzień tu w Trapie przedzielają mnogie modlitwy w kościele. Zwykle z Józefem towarzyszymy na wszystkich nabożeństwach jakie mają po kilkakrotnie na dzień rano i wieczór. Po trapistowsku także kładziem się spać wcześnie.

<u>12 Sierpnia Wtorek</u>. – Po mszy rannej o 4½ dumałem sobie błogo w rozrzewnieniu religijnem. Potem czytałem niemal cały dzień Introduction à la Vie Dévote, czytałem w niewysłowionem uczuciu sympatji. Cóż bo to za kochany ten Św. Franciszek Salezy! Dziecinny, anielski a serdeczny i rozumny. Książka jego po wszystkie wieki będzie wzorem pisania chrześcijańskiego. Obozujemy oto na czas przy wyćwiczonem dzielnie wojsku Pańskiem. Ojciec Augustyn, wedle swego autoramentu, podmustrowuje nas trochę. Trapiści, to stara gwardia Chrystusowa, – nasi Zmartwychwstańcy to młoda gwardia, – a my? my Kozactwo boże niesworne, niekarne aż strach. Puszczamy się gwałtownie niekiedy <u>naprzód</u>, a najczęściej w <u>tył</u>. Ale niech no korpus pobije wroga, a obaczy świat jak wpadniemy mu we flankę i wsiądziem na kark. O. Augustyn przyniósł nowych książek kilka i list do Matki tutejszej trapistynki pisany na kilka dni przed śmiercią. Niedługo dziś trwała rozmowa. Józef wziął się po cichu do czytania jakiejś zachwalonej homelii, ~~a ja [illegible]~~
~~[illegible]~~

<u>13 Sierpnia Środa</u>. Od rana miałem usposobienie

dobre do pracy. Przeczytałem wiersze Mickiewicza treści pobożnej. Przypomnienie długoletniej z nim zażyłości boleśnie ściskało serce. Mój Boże! jaka to wielka strata dla Kościoła i Polski, że uwierzył w bałamuctwa Towiańskiego i cały swój geniusz tem zbezwładnił. A dla mnie, jakie opłakane wciąż sieroctwo po takich przyjaciołach jak Adam, Seweryn (Goszczyński) i Karol (Różycki) [?]! Kto mi kiedy ich zastąpi? Jałowy mój żywot będzie już na zawsze. Ale święć się wola Boża! Myślałem o filozofii słowiańskiej Libelta i o świecie boskim Trentowskiego. Zarozumiałe marzenia zagorzalców przeciw Kościołowi Chrystusowemu. Trentowski ubodł mnie do żywego nieprzyzwoitością wyrażeń swoich o katolicyzmie. Nędzny języcznik ze szkoły Kalwina on stawia się na równi z Chrystusem wynalazkiem pustego myślu. Przypomniałem sobie walkę Jana Kochanowskiego ze spółczesnymi Kalwinami taką zaciętą co do rzeczy i przewybornie wypowiedzianą w jego Satyrze i w Zgodzie. Przyszła mi myśl napisać wiersz p.t. Papieżnik, w którym wychłostać mógłbym należycie filozoficznych naszych pyszałków. Wątek zaczął mi się snuć okwicie z wyobraźni, ale ~~[illegible]~~ uczułem znużenie.

Po obiedzie kochany O. Augustyn zawitał do nas. Podyktował mi plan i modlitwy bractwa postanowionego na cześć Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi; dla uproszenia o

dobrą śmierć i rychłe wyzwolenie z czyśca. Ochotnie przyjąłem je. O święty, najmilszy nasz Ojcze spowiednik, dziecinnej, gołębiej prostoty!

14 Sierpnia Czwartek. Dumałem z rana o filozofach naszych: Cieszkowskim, Trentowskim, Libelcie, o wpływie ~~ich~~ jaki mogą wywrzeć na kraj. Nie lękam się o lud nasz i o ~~do~~ drobną szlachtę, bo jeden i druga pałają po dziś dzień najczystszą wiarą, ale szkoda młodzieży akademickiej którą obałamucą na wstępie do życia. Dzięki Bogu że moi Karol (Zaleski), Ludwik (Jankowski) i Antoni (Celiński) nie hołdują wcale nowościom tym filozoficznym. Hej, hej i filozofia słowiańska i intuicya, i świat Boski, świat trzeci rozbiją się jak tyle już podobnych światów o mękę Pańską. Darmo się troskać tem i smucić.

Ojciec Augustyn powiedział nam przecudną naukę o życiu pobożnem, słuchaliśmy z wielkiem zbudowaniem przeszło godzinę. Oj, świątobliwy, anielski to mąż, wychowany oto na pustyni, a o którym świat ani się dowie nigdy.

Napisałem liścik do Tomaszewskiego, z podziękowaniem całej rodzinie za życzliwe dla mnie chęci. Czytałem: Introduction à la Vie Dévote. Przygotowywałem się do zwyczajnej spowiedzi. Jutro dzień wielki uroczysty, to przystąpię znowu do Stej Kommunii. Modliłem się gorąco w Kościele i w domu

błagałem o wstawienie się za nami Pocieszycielki utrapionych, Opiekunki sierot. Wigilia, post ścisły klasztorny.

15 Sierpnia – Piątek Dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Bogarodzicy. O północy byliśmy już w Kościele ze świętymi Mnichami. Modliliśmy się rzewnie i długo. Na parę godzin pokładliśmy się do łóżek. O 5ej znów śpiewy i Msza św. O 9ej znów nabożeństwo większe, na którem wespół z bracią zakonną przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego. O 2ej śpiewy kościelne, o 3ej nieszpór, o 7ej godzinki i różaniec i cały niemal dzień upłynął na modlitwie. Oby Bóg ją acz niegodną przyjął za grzechy przez usługi Chrystusa Pana i Matki Jego, której ukoronowanie w Niebiesiech obchodzi dziś Kościół. Ufny, pogodny i wesoły byłem cały dzień pomimo znużenia i bólu głowy. Roił mi się jakiś hymn o Wniebowzięciu ale nie miałem gotowej formy, to jest że natchnienie dopiero mogłoby przyjść. Czytałem w krótkich przerwach św. Franciszka. Wieczór ucałowałem czule mego Józefa i po modlitwie niebawem usnąłem. Sny lekkie, błogie i obudzenie pogodne jak za dawnych czasów.

16 Sierpnia Sobota. Ranek przedumałem o rzeczach świętych to o rzeczach tyczących się li ~~obo~~ osobistości. Czytałem świątobliwego Franciszka Salezego. Potem przyglądałem Libelta i smutny Przegląd Poznański Koźmiana. Doprawdy smutny, taki chłód z niego wieje, chociaż poczciwy Jaś szczery katolik. Wątpię aby dziennik ten uczynił jakie wrażenie w kraju. Na razie odradzałem

Koźmianowi wydawnictwo. Ażeby porwać i zapalić młodzież polską i kobiety, potrzeba innego daru, potrzeba mieć coś z płonącej dialektyki Mochnackiego, a nawet coś z jego inwektywy; zgoła potrzeba umieć pisać i śmiało i dziarsko jak Mochnacki. Strzegła płód poroniony. Krytyki niedawniejsze jeno od artykułów rozumowanych, jakaś w nich ciężkość i pedanterja nieznośna. Daj Boże aby następne numera były lepsze.

Najzacniejszy Ojciec Augustyn i braciszek Karol wielce mnie zbudowali swojemi słowami i uczynkami. Och, uczynki, uczynki to grunt! Karol mi służy doprawdy jak nigdy żaden zapłacony. Wieczór czytałem Józefowi kawałek odpowiedzi Trentowskiego Kozłowskiemu napisanej z najniegodziwszą złośliwością. Oburzył się Józef i wyszedł z pokoju.

108

nie do druku

1846

Czerwiec – Lipiec

1846

4 Czerwca Czwartek. Po mszy i kazaniu kończyłem pakunki. Wizyta X. Edwarda i zaraz potem X. Aleksandra, mówił mi o Matce Makrynie, o Sejmie, o mojem powołaniu, [illegible] poważne to dowcipne rzeczy.

Po upakowaniu się zaszedłem do Józefa. Mówiliśmy o naszych kochanych, bo dziś był list od Kostusi i Karolki z rysunkiem ściętym od Nisi. Przyszli Wielogłowski, Królikowski, i X. Edward. [illegible] Obiad. Z obiadu na dyliżans. Przy wsiadaniu, oprócz Józefa i Królikowskiego, byli Tomaszewscy, stary i młody. Gorąco mię ściskano. [illegible]

5 Czerwca Piątek. Całą noc nie zmrużyłem oka. Modliłem się, to dumałem o reformie życia, o małżeństwie, jeśli Bóg pobłogosławi etc. Cokolwiek bądź się stanie, trzeba skończyć dzisiejszą apatię. Po 11ej stanęliśmy w Mortagne, obiadowałem prędko w małej oberży na rynku, zatrzymałem na godzinkę czy dwie. O 4ej ze starym Francuzem który niósł moją torbę puściłem się do Trappy. Niezmierny upał, szliśmy cztery godziny. Nie byłem wcale znużony, ale przyszliśmy po Anioł Pańskim, to klasztor zamknięty. Rad nierad musiałem nocować w oberży, stary Francuz odwiódł mię, ale mniejsza o to.

6 Czerwca Sobota. Raniutko przed 7ą zapukałem

do klasztora. Ojciec Przełożony poznał mię odrazu. W zabudowaniu gościnnem spotkałem braciszka Jana, ucałowaliśmy się serdecznie. Dał mi dobry pokój, jasny, przestronny. Zaraz po rozpakowaniu się, ruszyłem do kościółka. Modliłem się po staremu, słodko, rzewnie, długo. Śniadanie dopiero po wielkiej mszy, około 10 jadłem, bo dziś dzień suchot quatre-temps. Zmian tu niewiele: O. Makary spowiednik i O. Felix, gościnny, w innych gdzieś klasztorach. W ogólności reguła znacznie złagodzona dla gości, są już i obiady mięsne ~~[illegible]~~. Nabożeństwo po dawnemu po wielokroćnie na dzień. Cały też dzień przeżyłem w kościółku, to w domu na pobożnych rozmyślaniach. Jestem w Antejsay trapie po raz trzeci. Dawniej bywałem ognisty, rzewniejszy, dziś czuję się cichszy, więcej uspokojony, wewnętrzny. Daj Boże przeżyć jak najświęciej czas rekolekcyi mojej i wynieść na świat jakiś pewien owoc tego żywota duchowego. Potrzebuję coś postanowić z sobą już ostatecznie.

7 Czerwca Niedziela. Wielkie święto (Św. Trójcy) Wczoraj wieczór spowiadałem się u O. Bazylego. Nie tyle wymowny co O. Makary, nie tyle ujmujący świętością co O. Augustyn, zawsze jednak arcypoważny i bogobojny Kapłan Pański. Na cichej mszy przy wielkim ołtarzu i wespół z mnichami komunikowałem. Dzień cały niezłychanie piękny przeżyłem jak wczoraj na modlitwie, rozmyślaniach i czytaniu pobożnem. Dobrze mi tu, cicho i błogo w duszy jak onegi w Endoume. Obiad postny, bo wolę zastosować się do dawnej reguły. Na wyjezdnem jednak spróbuję mięsnego. Niewiem co Bóg ze mną postanowi na przyszłość. Może kiedyś wypadnie mi zamieszkać tu na dłuższy czas. Najstosowniejsze dla mnie schronienie w ubóstwie i osamotnieniu

mojem. Jeśli się nie ożenię, radbym z duszy zamieszkać Trapę surową. W czasie Nieszporów padł deszcz ulewny. Historia Husa. Usposobienie poetyckie. Po Salve w Kościele wróciłem słodki, łagodny i przedumałem błogo parę godzin. Dawno już niepamiętam takiej werwy poetyckiej. Wyraźnie poczynam się rozbudzać do pieśni. Ale to minie jak wyjdę za Trapę. Oj biedny! biedny!

8 Czerwca Poniedziałek. Spóźniłem się na ranną mszę choć wstałem o 4ej. Modliłem się jednak długo w Kościele. Za powrotem czytałem Ewangielię i Historię Soboru Konstancjeńskiego. O 8ej Msza w kaplicy gościnnej. Śniadanie. Znowu wielka Msza śpiewana czyli summa. Zabierałem się pisać do Józefa kiedy mi wręczono jego list. Chodziło mu aby mnie uprzedzić o imieninach Mamci. Wiedziałem o dobrze, bo mam notatkę od Mili świąt domowych. Odpisałem stante pede i z pewnem natchnieniem a wielkiem uczuciem. Byłem więc wzruszony, pisałem o życiu tu w Trapie, o powołaniu mojem duchowem i poetyckiem z ogniem i świeżością barw. Nieskończyłem jednak listu. Obiad. Nieszpory, Rozmyślania, Salve. Pisałem znowu trochę. Położyłem się o 9ej, nie mogłem usnąć. Snuły mi się po głowie różne poezje. Dumałem pobożnie. Noc miesięczna i tak widno że mogłem czytać książkę jak onegdaj za młodu. Jutro Święto Mamcine, a więc roiło się o niej, o Mili, o Kostusi i o wszystkich ukochanych.

9 Czerwca Wtorek. Imieniny Mamci. Raniutko zabiegłem do Kościoła, mszy już jednak nie zastałem. Modliłem się długo i rzewnie. Wróciłem na rozmyślanie. O 8ej Msza i Komunia Św na intencję ukochanej. Józef mój o tejże godzinie przystępuje do stołu Pańskiego w Notre Dame des Victoires w Paryżu. Z wielkiem wzruszeniem komunikowałem dziś i polecałem Bogu naszą niebogę. O niej

i o wszystkich moich słodko potem dumałem w domu.
Jeszcze raz na wielkiej Mszy cały dom, gniazdko
poruczyłem Łasce Bożej i Opiece Matki Najświętszej.
Dokończyłem list do Józefa i wyprawiłem. Czytałem
o Koncylium Konstancyjskim, to rozmyślałem o rzeczach
świętych i nieco o świeckich, a najwięcej o poezyi.
W sercu cicho, w duszy błogo. Dobrze mi tu, jak
w domu, jak na rodzinie. Nieszpory, potem Salve.
Cały dzień przeżyłem święcie na modlitwie. Wieczór
błogosławiłem wszystkich moich i usnąłem wraz.
10 Czerwca Środa. Nabożeństwo jak codzień. Jedno-
stajność i cisza prawdziwie klasztorne. Nikogo a
nikogo niewidzę oprócz w Kościele, a niemówię z
nikim co się nazywa, chyba słóweczko z braciszkiem
Janem w rzeczy osobistej jakiejś potrzeby. Za to
lubuję duchem i dumam to czytam od białego
zrania do szarego wieczornego zmierzchu. Błogo
mi, słodko w duszy jak niebyło już z dawien
dawna. Dziś przemarzyłem wiele zdarzeń z dziejów
młodości. Usiłowałem wybadać myśl Bożą w powołaniu
mojem ziemskiem, o ile ją skrzywiły okoliczności; a
osobliwie grzechy własne.

Przeczytałem także jednem tchem Historię
Jeanne d'Arc (Joany d'Arc) z Rohrbachera, co jest
niełada rzecz, bo niemal połowa grubego tomu
i do tego ścisłym drukiem. Byłem w zachwyceniu
wobec okazu Bożej Łaski dla Francyi. Cud
najoczywistszy z tą dziewczyną wiejską, cud
prawdziwy jak rachunek i dziwny jak mara.
Myślałem o naszej Polsce. Kiedyż to i my
staniem się godni podobnej Łaski Pańskiej?

Niewiem, ale czuję i wierzę że Polska powstanie cudem Bożym. Kto będzie żyw ujrzy. Zbliż, o zbliż, Panie czas!

11 Czerwca Czwartek. Boże Ciało. Ranniutko po 4ej byłem w kościele. Spowiadałem się i Komunio-wałem na mszy o 6ej z mnichami. O 8ej msza w kaplicy gościnnej. O 9ej procesya i summa, potem nieszpory, potem Salve. Można powiedzieć bez przesady że calutki dzień przemodliłem. Dzięki za to Bogu! dzięki że mi natchnął myśl schronienia się na jakiś czas do Trappy. Strasznie czułem się rozbity w Paryżu, waliłem się niemal z nóg, a teraz stoję znów krzepki, to może w uciszeniu serca nastroi się jakoś i umysł ku pracy milszej, poetyckiej wedle mego duchowego namaszczenia. Przynajmniej zyskam coś dla duszy bardzo skołatanej, a to największa rzecz dla chrześcianina. Modlę się też, modlę i błogosławię Ojca i Pana w Niebiesiech za myśl dobrą i dar nabożeństwa. Nie-domagałem dziś nieco. Wątpię aby szkodziły co posty, bo potrawy zdrowe, wyśmienite, a nowalie, to jest truskawki takie przednie i duże jakich niewidziałem nawet w Polsce. W altance ogrodowej spotkałem się z braciszkiem Janem i rozmawialiśmy o rzeczach klasztornych, o Jenerale Trappistów który ma przyjechać lada dzień, w końcu o pensyi tutejszej i o cenie życia: na miesiąc fr 50. Czy można gdzie znaleźć taniej? Czytałem historię Trappy o której niema gdzie dziś pisać.

12 Czerwca Piątek. Dziś dzień urodzin Junki naszej, Junki Mamcinej.[1] Raniutko bardzo zaraz po 4ej wybiegłem do Kościoła. Zastałem jeszcze śpiew poranny mnichów czyli Matutiny. Wysłuchałem pogodziniutki Mszy św. i wróciłem do siebie na rozmyślania i czytania. O godzinie 8ej znowu Msza w kaplicy gościnnej, na której przystępowałem do Stołu Pańskiego na intencyę Junki. Dawno już niebyłem w usposobieniu takiem pobożnem i słodkiem jak dzisiaj. ~~Czy~~ Łzy jakieś ciche, niepowszednie niegryzły mi wcale oczu. Młodziuchna moja nieznajoma wchodzi oto w panieński wiek, to żeby ją Bóg ochronił ode wszego złego! Oby jej dola na ziemi była lepsza, szczęśliwsza niż starszych sióstr! Piękna, bogata a bystra, to niebezpieczeństwa grożą ze wszech stron.

Czytałem niemal cały dzień Rohrbachera ~~mnie~~ o Soborze Bazylejskim i Florenckim. Zajął mię żywot bł. Franciszki Rzymskiej, pełen cudów i widzeń o Niebie, czyscu i piekle, o hierarchii całej duchów dobrych i złych. Kiedyś chcę porównać z widzeniami Danta. Dobrze mi tu w Trappie, umysł jednostajnie pogodny, ani cienia złego humoru co miesiącami mię ciemiężył.

13 Czerwca Sobota. Nabożeństwo jak wczoraj, co do joty wedle reguły przepisanej dla odwiedzających Trappę. I dusza i serce pełne nabożeństwa, bo przed oczyma żywy wzór świętości, wzór prawdziwej pokuty. O Boże, jacy my nikczemni i mali na świecie! Co chwila potrzebujem drżeć

1) Józefa Iwanowska, wyszła za mąż za hr. Alexandra Orłowskiego, zmarła w młodym wieku.

o zbawienie nasze. Błogosławiony komu Pan da
powołanie i wolę na zakonnika. Umysł mój
uspokojony, pogodny, wciąż bez troski; lubuję
w tutejszej świętej samotności; rozleniwiał
jednak w długiej bezczynności, jakiś niepłodny,
jałowy, jak rola odłożna. Wszelka praca wy-
magająca natężenia uwagi nuży mię i zniechęca.
Są to skutki grzechu, ój wielu grzechów! Duch
mój w rozproszeniu, bo do serca wdarł się
świat, i napełnił je jękiem że ani dosłyszeć
głosu prawdy Bożej. To męka moja i kara za
włóczęgę i za różne zachcenia. Mniemię się co
rychlej poprawić, urządzić swój czas inaczej
niż dotąd. Byłem się przezwyciężył w ociężałości,
a nawyknął do regularnej pracy, to i Duch
wnet zawita. Bezczynnie jestem czem jestem. Ój
osiąść potrzeba gdzieś stale na jednem
miejscu. Ale czy Bóg pozwoli za grzechy?
Czytałem dziś historyą Trappy, której autorem
Guillardin, poznałem go kiedyś u naszego Dumont[1]

14 Czerwca Niedziela. Nabożeństwo jak
wczoraj, acz przy Niedzieli, więc dłuższe i uroczy-
stsze. Po raz pierwszy jadłem u stołu
mięsnego, niema co mówić wyśmienity. Mało atoli
on dbam, czuję nawet pewien wstręt do mięsa,
ale że sam jeden stołowałbym się w refektarzu,
to żeby nie czynić długich zachodów z prostą
kuchnią jem co mi dają. Zresztą niemam
obowiązku poszczenia, ani też osobnego ślubu.
Dziś takoż po raz pierwszy udałem się w

[1] Edward Dumont, profesor historyi w Lyceum St Louis w Paryżu, mieszkał
długo w Fontainebleau, gdzie umarł w 1875 r., był to dawny i szczery
przyjaciel Bohdana i Józefa Zaleskich. Napisał przedmowę do Przenajświętszej
Rodziny tłómaczonej na język Francuski i wydrukowanej w Dzienniku Monde w Kwietniu 1863 r.

rozmowę z gośćmi, musiałem dla przyzwoitości ~~towa~~
rzyskiej. Otóż zapoznałem się z trzema: jeden
dawny znajomy, Villarmé, syn doktora Sanyskiego
który tu jest jak domownik, drugi ksiądz jakiś
z La Rochelle, zdaje się bardzo pobożny i serdeczny;
z tym najwięcej mówiłem o religii, o Polsce itp.
Ci obydwa jutro opuszczają Trappę. A więc
zostanę jeszcze ze staruszkiem z Nancy, pobo=
żnym i przykładnym, bo pracuje w ogrodzie
z mnichami i chodzi na czytanie do mnichów.
Wszystkiem pogodny i żywy jak młodzieniec.
Ku wieczorowi zasępiło się na niebie — i
zasępiło się w duszy. ~~Jednakże~~ Jakoś
zmętniało w sercu, ale na chwilkę,
na króciuchną chwilkę. Myślałem o
małżeństwie bo chcę napisać już prawdę
do Kostusi.

15 Czerwca Poniedziałek. Dziś byłem
całkiem wypogodzony, ani śladu wczorajszej
chwilowej niemocy. W kościele i w domu
miałem pokój i rzewność gości Trappy.
Ku wieczorowi owionęła mię nawet duchowa
skrucha tak słodka i silna że padłem
na ziemi w ukorzeniu wielkiem serca.
W dzień czytałem historię Trappy, o
reformach de Rancé, cudowne przykłady
świętości jego mnichów i braciszków. Noto-
wałem też myśli o powołaniu mojem,
o małżeństwie itp. Jutro chciałbym
napisać do Kostusi szczerze i szeroko.

Na śniadaniu i obiedzie rozmowa z pensionarzem
Antepszym p. André. Ma lat 72, jest on, a
raczej był rolnikiem (cultivateur) pod Nancy,
i dorobił się znacznego mająteczka. Żona mu
umarła przed rokiem. Trzech synów gospodaruje
na ojcowskiej siedzibie, a córka przełożona
klasztoru panien w St Nicolas pod Nancy.
Stary pod koniec żywota zapragnął zostać
mnichem, ale ani Kartuzy, ani Trappiści
nie chcieli go przyjąć dla wieku podeszłego.
Osiadł tedy na dewocyi przy trapistach i
tu zapewnił sobie grób na cmentarzu. Pracuje
w ogrodzie całe dnie czerstwy i żwawy.

16 Czerwca Wtorek. Dziś kommuniowałem
w kaplicy gościnnej na intencyę Niti. Poznałem
się z Ojcem Doktorem, głośnym na całą okolicę
lekarzem: chorzy o kilkadziesiąt mil przyjeżdżają
tu do niego; miły bardzo i światły mnich.
Opowiadał mi że przed kilkoma laty miał przy
sobie ucznia Polaka, niejakiego Guta, podobno
dziś na Jamaice. Czytałem historię Trappy.
Ciężko mi idzie z listem do Kostuni, zamy-
ślam się co chwila i z roztargnioną uwagą
ani sposób coś napisać. Mój stary współ-
stołownik przedni, zaprzyjaźniliśmy się już
z sobą. Wyciągnął mię dziś na przechadzkę,
został jednak sam z kosarzami klasztor-
nemi, a ja błądziłem po ślicznym

latku, tuż za klasztorem. Dni pogodne wciąż i ja pogodny. Modlę się dużo, i ochotnie i rzewnie jak za najlepszych czasów.

17 Czerwca środa. Wstaję zawsze o jednej porze, około 4ej i biegę do Kościoła. Głównie po to tu i przybyłem. Chcę ~~się~~ natiąknąć duchem bożym co tu wieje między świętymi. Czytam listy Stego Pawła.

Odebrałem dziś aż dwa listy od mego Józefa słodkie, rzewne, pełne pokory i miłości. Nowiny też w nich ze świata huk i list Ludwika z Tyrolu. Wzruszyłem się temi listami i rozochociłem trochę do pisania. Upaliłem połowę listu do Kostusi który będzie długi. Z pomiędzy nowin dziwna przygoda Artura Kościelskiego, przyjaciela mego. Jechał z Rzymu do Florencji z A. Potockim. Otóż w Apeninach napadli ich zbójcy i wydarli Potockiemu 2000fr a Arturowi 3000fr; między temi były i moje pieniądze od Ludwika. Mniejsza o stratę którą łatwo zastąpić może Artur, ale zachorował się biedak, dostał recydywy słabości rzymskiej i smutno mi bardzo.

18 Czerwca Czwartek. Oktawa Bożego Ciała. Raniutko do Kościoła na mszę. Myśli-łem że jako przy święcie będzie druga msza o 6ej. Obadwa ze staruszkiem moim

1) Jankowski

chcieliśmy komuniować i zawiedliśmy się. Jutro święto Serca Jezusowego, to komunię mnichów odłożono a więc i my do jutra. Odpisałem Józefowi memu dość obszernie i poszczególnowo na różne pytania które mi poczynił. Spieszyłem się bardzo, bo pocztowy służka stał mi na karku.

Dokończyłem prawie list do Kortusi, ale nie poślę jak za dzień lub dwa, bo może przyjdzie na myśl coś dodać. Rzecz ważna i delikatna o małżeństwie, to postępować trzeba z rozmysłem. Może zarazem i do Ludwika napiszę. Myślałem potem o przedmiotach literackich, nie zaniedbując i duchowych ćwiczeń. Przygotowywałem się potrosze do spowiedzi. Wieczorem w kaplicy Św. Józefa modliłem się. Nadszedł Ojciec Bazyli mój spowiednik. Coraz a coraz więcej podoba mi się, jest to ksiądz światły i dobry.

19 Czerwca Piątek. Święto kościelne serca Jezusowego, ale uroczyste i najmilsze dla pokutników, dla cierpiących i miłujących sercami. Trappiści święcili dzień roboczy komunikując całą gromadą na rannej mszy, bo naglita praca około sianożęcia. I ja miałem szczęście komuniować z nimi. W czasie śniadania ~~zakończyłem~~ zawiadomiono mię że ktoś chce się widzieć ze mną u odźwiernego. Myślałem że Józef mój sprawił mi niespodziankę, a tymczasem ktoś inny.

stary znajomy i przyjaciel Onufry Korzeniowski w pobożności swojej serdecznej przyjechał tu na rekollekcye. Uściskaliśmy się czule, że zbudowaniem poczciwego naszego staruszka André i kilku braciszków. Przełożony i mnichy na łące, a więc z braciszkiem Janem, ja sam czyniłem honory gościowi. Zaprowadziłem do obudwóch kościołków, a tymczasem Jan przygotował stancyę. Zamknąłem w końcu przybysza na rozmyślanie, nakazawszy wedle reguły klasztornej osobliwe milczenie, cnotę najpożyteczniejszą dla kochanego Onufrego, bo sławny gaduła.

Czytałem historyę Trappy ciąg dalszy, także list Sgo Pawła do Rzymian. List do Kostusi skończony, ale dopiero jutro może pójść na pocztę. Po obiedzie poszliśmy z Onufrym na przechadzkę do lasu, co tuż pod murami Trappy. Widzieliśmy rodzinę cygańską w lesie koczującą jak u nas. Mówiliśmy o przyjaciołach dobrych i złych księży Zmartwychwstańców, potem o O. Rylle, o armatach dawnych. Zaprowadziłem Onufrego do Przeora i potem na Salve.

<u>20 Czerwca Sobota</u>. Od 4ej w kościele, a wstałem o 3ei, bo miałem zbudzić Onufrego. Dla czasu roboczego w polu, porządek nabożeństw u Trappistów zmienił się. Teraz o 6ej wielka msza i to w skróceniu śpiewów. Dokończyłem nareszcie długi mój list do Kostusi. Napisałem także list do Ludwika do Wiednia. Obydwa poszły już w świat, daj Boże, aby bez przeszkody dostały się do rąk, nierad bym ażeby list do Kostusi wpadł w obce ręce. Są tam szczegóły

całkiem osobiste i sekretne. Po wyprawieniu listów rozmawialiśmy chwilkę z Onufrym, niechcący jakoś przeczytałem kilka urywków z listów Niti. Onufry widocznie był wzruszony. Przeczytałem parę rozdziałów Historji Trappy, także z listu 1szy do Koryntów św. Pawła. Dumałem o rodzinie, o kochanych i o Polsce naszej. Po obiedzie chodziliśmy do lasu. Opowiadaliśmy sobie nawzajem lata szkolne ja w Humaniu, on w Winnicy. W kaplicy gościnnej ~~komunikowało~~ zmówiliśmy we dwóch różaniec który od niejakiego czasu codzień odmawiam. Zacząłem nowennę do Ducha Św. o wybór Papieża. Nabożeństwo wieczorne i Salve dziś odbyło się później. Niepodobna było za powrotem czytać.

21 Czerwca Niedziela. Cały dzień nabożeństwo i czytanie, na mszy rannej komunikowałem z mnichami. Historia Trappy wielce zajmująca, nie mogę się oderwać od książki. Od Rewolucji do Restauracji co nędz, tułactwa, co różnego rodzaju prześladowań w Rosji, Austrji i Ameryce, i od Napoleona! A przecież wytrwali Bogu. Budująca z nich nauka dla nas mdłych bardzo Chrześcian. Niepodobna zwyciężyć Ducha Bożego, zwłaszcza kto jak Trappiści umiłuje z dobrej woli ubóstwo i posłuszeństwo, najtrudniejsze i największe cnoty duchowe.

Dla kompanii Onufremu wróciłem do stołu ~~pańskiego~~ postnego. Rzeczywiście tak być powinno. Światowiec przychodzący tu na rekolekcje powinien się zastosować ~~do~~ choć na czas do życia Trappistowskiego, powinien umartwić nieco ciało. Dla mnie z resztą post niewydaje się wcale uciążliwy. Trudniej obywać się bez kawy i wina.

Po obiedzie mówiłem Onufremu o dawnym projekcie moim <u>Bractwa Bohomolców za Polskę</u>; bractwa co by mogło odnowić społeczność naszą, przynieść wzór do kraju nowej społeczności Bożej. Ale gdzie są ludzie po temu? A nadewszystko gdzie człowiek święty co by zaczął? Ja grzesznik niegodny. ... 1)

<u>22 Czerwca Poniedziałek</u>. Dzień roboczy, zwózka siana, to nabożeństwo wcześniej i w skróceniu. Byłem jeden na trzech mszach. Zaciekawiłem się w historji Trappy i jednym tchem aż do końca czytałem, cały dzień zatem tak przesiedział nad książką. Po południu deszcz ulewny, ku obiadowi począł ustawać i ustał chociaż niebo chmurne całkiem. Wyciągnął mię Onufry na przechadzkę. Poszliśmy daleko na wzgórza po za stawy klasztorne. Widok melancholijny, dziki a przecudny na popiętrzony 2) las, na stawy i budowy klasztorne ~~w dolinie~~. Opowiadałem Onufremu o Skardze, o O'Connellu, etc. Deszcz zaczął padać a więc pospieszniej wracaliśmy do domu, odmawiając wespół różaniec, który dokończyliśmy aż w gościnnej sali. Dziś przybył nowy gość, jakiś ksiądz z którym jeszcze żeśmy nie mówili. Po Complies i Salve długo przechadzałem się po stancji, to dumałem przy otwartem oknie. Cicho, szaro, przypomniały się nasze ukraińskie sioła w zamierzchłych jarach, jakby woń jakaś z lat innych minionych wionęła na mnie, poleciałem duchem daleko, ~~daleko~~ aż gdzieś ponad wodami

1) wyraz nieczytelny 2) wyraz nieczytelny

żywotnemi co płyną a płyną. Czułem się w usposobieniu poetyckiem. Deszcz szumiał po liściach drzew i cicho i cicho. Nie mogłem długo w nocy zasnąć.

23 Czerwca Wtorek. Wstałem przed 4ą a o 4ej już byłem na Mszy. Potem to dumałem, to czytałem listy Św. Pawła. O 8ej Komunikowałem na mszy św. w kościołku gościnnym na intencyę ukochanych dalekich i bliskich. Miałem pisać ~~listy~~ do Ludwika, ale rozmarzyłem się o rodzinie, o dzisiejszym moim bycie tutejszym. Oto 26y ~~[illegible]~~ rok jak nikogo niewidział z bliższego rodzeństwa. Jam zestarzał, a tam porosły nowe pokolenia, dla których jestem jako cudzy. Niegodzi się wszakże sarkać. Boż mi dał Józefa, Mamcię, Nisię, Kostusię który ~~mi~~ mnie kochają jak ja nie godzien. Wybrani święci na pociechę żywota doczesnego i wiecznego. Jak wydzięczać za nich Bogu? Strasznym grzesznym! Eliasza radbym obaczyć przed śmiercią, i Antosię radbym przytulić w objęciach i ~~[illegible]~~ jej serdecznem. Rozmarzyłem się i trudno było zebrać ~~[illegible]~~ już myśli. —

Po obiedzie przechadzka i rozmowa z Onufrym. Staruszek nasz pensyonarz, p. André, wrócił z ~~[illegible]~~ Laigle[1]) z kuframi co mu je córka mniszka wyprawiła. Znalazł w podarunku parę butelek likworu i pierniki, zaprosił nas

1) miasto ~~[illegible]~~ mające 5000 mieszkańców blisko Mortagne i Trappy.

na sprobowanie. Wypiliśmy po kilka kropel i zakąsili piernikiem. Dowiedziałem się od braciszka Jana o wyborze nowego Papieża Piusa IX. - Jakiś nieznajomy mi Kardynał o którym nie słyszałem w Rzymie, Mastai Ferretti. Ma być młody i energiczny. Chwała Bogu! podziękowałem w Salve. Potem pisząc długo dumałem.

24 Czerwca Środa. Jak zwyczajnie o 4ej pobiegłem do Kościoła; zastałem psalmodję mnichów niewiedząc co to znaczy. Dopiero na mszy o 8ej ostrzegł mię Onufry że dziś św. Jana. Żałośno mi się w sercu zrobiło, że niezajrzałem wcześniej do Kalendarza. Godziło się jak najuroczyściej święcić ten dzień spowiedzią i komunią. Mój Boże, a przecież to największy święty ziemski, poprzednik pański i chrzciciel, pokutnik od dziecka i wódz Proroków. Modlitem się gorzko na mszy w kaplicy i na summie. Zasiadłem potem nad listem do Ludwika. Pisałem w uczuciu słodkiem i rzewnem. Błogosławieństwo i upomnienie jemu i wszystkim krewnym moim rozkołysały tak serce że rwało się z łona, oczy wciąż mokre. Pisałem kilka godzin bo nielada długa ..... i nie skończyłem dziś. Chciałem wytchnąć i rozmyślić się co mam komu polecić. Czytałem listy św. Pawła, notując miejsca najważniejsze. Nieszpory uroczyste z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu w Kościele i w kaplicy dla wiejskiej gromadki. Byłem na obudwóch, Na nieszporach odmówiłem

różaniec sam. Po obiedzie rozmawialiśmy z Onufrym o rzeczach budujących i potem o starej naszej znajomości, o więzach ongi w Bowzękach. Rozrzewniliśmy się społem — Salve. Potem długo jeszcze chodząc po stancyi marzyłem o Ukrainie, o latach dziecinnych, potem modliłem się długo i lepiej jak zwykle.

25 Czerwca Czwartek. Wedle obietnicy jakąm wczoraj uczynił w liście Ludwikowi zamówiłem mszę na intencyę Ludwika, jego matki i siostr. Zamówiłem na godzinę 8ą, ale już o 4ej byłem w kościele. Polecałem Bogu dom cały, o 8ej przystąpiłem do Komunii św. w błogiem rozradowaniu jakiego dawno nie doznałem. Po śniadaniu czytałem Onufremu z kursu Mickiewicza o ks. Skardze i trochę za długo. Potem zasiadłem do kończenia listu, rozpisałem się szeroko znów, tyle było wspomnień różnych, tyle poleceń! Zdaje się że nie zapomniałem o nikim. Zdanie moje o postępku Michała Grabowskiego i upomnienie aby go nie sądzili przedczasem. Urządzenie komunikacyi — Książki do dziejów Ukraińskich etc. Wysyłane drobiazgi. Zdaje się że wyczerpałem wszystko co miałem, zostawiłem jednak list niezapieczętowany do jutra. Może co jeszcze przypomnę a może też i od Józefa przyjdą jakie nowiny. Dziwi mnie to niepomału że Józef mój tak dawno już nie pisał. Może

mu interesa iść niepomyślnie. Powinien był przyjechać jak obiecał.

Po obiedzie jak zwyczajnie przechadzka z Onufrym [illegible] i różaniec. Mówiliśmy o powstaniu Polski naszej między narodami, o twardości emigracji w Paryżu i po zakładach. Kiedyż się wreszcie upamiętają i wytrzeźwią się z pustych teorii politycznych? Salve i potem dumanie co jeszcze dodać w liście.

26 Czerwca Piątek. Raniutko przed 4. zastałem jeszcze kościół zamknięty. Darmo, ale wracając zaszedłem do kaplicy co na pierwszem dziedzińcu, którą zwałem dotąd gościnną. Właśnie ksiądz wychodził ze Mszą. Modliłem się rzewnie i słodko. Po mszy robotnicy klasztorni i wieśniacy z okolicy odmawiali w głos poranne modlitwy, przyłączyłem się ochotnie do ludku bożego. Pisałem potem różne drobne notatki w liście do Ludwika, a pisałem co się nazywa maczkiem. Zrobiła się spora epistoła, daj Boże, aby obróciła się w pożytek duchowny memu Ludwikowi. Po śniadaniu odczytałem cały list jak długi a szeroki i zapieczętowałem.

Doczekując woźnego z poczty, czytałem listy Św. Pawła. Onufry coraz przykładniej

się sprawuje, mało mówi, mało je, a dużo się modli. Chciał się biczować, ale spowiednik zabronił. Zjawił się woźny, przyniósł list Onufremu od Ks. Karola (Kaczanowskiego) w którym jest wzmianka że Józef mój przyjeżdża tu z Ks. Dłuskim zaraz po 1ym Lipca. Nierozumiem co się znaczy że sam do mnie niepisze. Jutro wyprawię doń burę. Postrzegłem się niestety po niewczasie że na adresie listu do Kostusi nie dodałem hôtel de Russie, może być mitręga lub coś gorszego. Po obiedzie rozprawialiśmy o polityce z młodym doktorem Leprince. Potem rozmowa z Onufrym o projektach żenienia się. – Zacietrzewiłem się i z Potrzeby Zbaraskiej recytowałem długie tyrady, i rozbawiłem Onufrego.

27 Czerwca Sobota. Po mszy o 4ej i po medytacji rannej zasiadłem do pisania listu do Józefa. Pisałem o tem i owem, zmieniając ton wedle materyi, poważnie to lekko. Trochę i pozłościłem ale z miłością, w sercu bo mojém niema teraz ani kropelki żółci. Pustynia zawsze przemienia mnie w gołębia, czuję się zaraz i sam lepszy, bo miłuję goręcej Boga i bliźnich. W samotności mi życie, jeśli mi drogie zbawienie i pożytek jakiś dla bliźnich. Napisałem list dość długi, Summa wcześniej dziś bo praca w polu. Onufry chciał dziś być tem i na mszy o 8ej. Onufry chciał dziś porta trappistowskiego spróbować, ale nie pozwolił mu Przeor. Umówiliśmy się

między sobą, aby w dniu dzisiejszym jako w wilię Śtych Apostołów Piotra i Pawła zachować trappistowskie milczenie. Doczekiwałem się długo woźnego z poczty, przyszedł dopiero koło 1 ej. — Jest list od Józefa i jakiś gruby. Myślałem że listy z gniazdka. Gdzie tam, poczciwy Józef wyrobił u Baillota mandaty na wypłatę subsidiów i za dwa miesiące z góry. Artur jest w Paryżu, fałsz o rabójnikach, złodzieje obcięli im tylko tłumoki. Niemiałem czasu czytać listu Józefowego, wręczyłem woźnemu mój list dopisawszy jeno kiłka słów, Jutro dam stanowczą odpowiedź. Oderałem mandaty podpisane. Tomaszewskiej matki przypisek grzeczny. Czytałem ze zbudowaniem Memoary o Śtym Alfonsie Ligoryim. Po obiedzie z Onufryim rozmowa. Modliłem się długo.

28 Czerwca Niedziela. Ze świtem dnia ubrałem się i poszedłem do spowiedzi. Na mszy o 6 ej przed wielkim ołtarzem przystąpowałem do Kommunii Śtej wespół z kiłkoma mnichami świętymi; Łączę się w duchu do ich modlitwy przed Panem. Po mszy napisałem list do Józefa, stanowczo już oznajmiając że wracam we czwartek do Paryża. Główny powód że muszę wrócić się z Arturem. Tyle mi on okazał przyjaźni że godzi się osobiście podziękować. Gdyby

jednak dobrowolnie Artur chciał do Trappy, najchętniej zostanę tu jeszcze parę tygodni. Potem zamyślałem gdzieś do morza. Radziłem jednak Józefowi, aby tu zjechał na dewocyę z ks. Dłuskim, choć na kilkanaście dni. Ja tymczasem załatwię interesa paryskie i zjedziemy się w Rouen lub gdzie indziej. Ks. Dłuski podobno chce zostać trappistą; istotnie ma, zdaje się, po temu zupełne powołanie, ma ducha gorącej modlitwy, ducha ubóstwa i do pracy ręcznej niezleniwy; niewiem tylko jak będzie do postów. Czytałem z Mszą o 8½ i niebawem Summa. Czytałem z wielkiem zajęciem Pamiętniki o ś. Alfonsie Liguorym. Nieszpory uroczyste i Te Deum za nowego Papieża. Mówiłem z Onufrym o przygodach kampanii 1831 r, umówiłem się także z nim względem jego mieszkania w Paryżu. Może je weźmę na zimę, choć do pracowania. Salve. Ogromny zapał poetycki jak w Endoume. Odmówiłem z pamięci dawne moje poezje rozpalony i potężny w duchu. Modliłem się też bardzo w wilię śśtych Apostołów. Oprócz tego, św. Paweł, to mój osobny patron i przewodnik. Jemu snać winienem łaskę oto natchnienia, którego dawno już niedoznałem. Niemogłem zasnąć dla obfitości łask i sen jakiś błogi. —

Poniedziałek 29 Czerwca. Uroczystość

Ś. Ś. Apostołów Piotra i Pawła. Wstałem o 3ej, przygotowywałem się trochę w domu do Komunii Św. a potem na dwóch mszach rannych. O 6ej na mszy przed wielkim ołtarzem komunikowałem z bracią Trappistowską. Potem msza o 8ej i nakoniec Summa czyli msza śpiewana. Słowem byłem dziś na pięciu mszach. Usiłowałem w dniu dzisiejszym utrzymać ducha mego w skupieniu jako przy tak wielkiem święcie Kościelnem. Modliłem się z całego serca, za Polskę, za Kościół, za Nowego Ojca Św. etd. O 3ej nieszpór z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Po obiedzie sam chodziłem na przechadzkę nad staw, Onufry jeszcze nieskończył generalnej spowiedzi. Salve. Modliłem się rzewnie i uczułem nawiedziny łaski, różne święte myśli w głowie. Niemogłem długo usnąć. Ból w krzyżach po dawnemu ze znużenia.

30 Czerwca Wtorek. Niespałem niemal całą noc w rojeniach nabożnych ale rozwiewnych, bo czułem znużenie w całem ciele, ból przytem kiedy niekiedy przypominał się. O 4ej byłem na mszy w kaplicy gościnnej i na modlitwach tutejszego ludku. Upakowałem rzeczy do torby podróżnej i smutno mi się zrobiło że już opuszczam Świętą Trappę. Domus Dei, beati qui habitant in eam, stoi napisane

nad bramą klasztorną. Prawda, och święta prawda! Nieobłudny wstręt czuję z dawien dawna do świata. Cóż kiedy niemogę przeniknąć i zmiarkować Woli Bożej ze mną? W sercu tyle mętów jeszcze i zachciewań, umysł taki rozproszony za marami wyobraźni, że dusza cierpi jeno, ale ~~...~~ jasno niewidzi. Oj grzeszny ja bardzo i niedoskonały! Dzięki jednak niesłkończone, dzięki Panu za dobrą myśl nawiedzenia Trappy, w której oto blisko miesiąc spokojnie i błogo przeżyłem. Ani razu ~~...~~ niedoznałem niesmaku, smutku, złego humoru które się stały niejako chronicznemi mojej chorobą. Mogłem przecież święcej tu czasu mego użyć. Teraz dopiero przeniknąłem metodę Rekollekcyi prawdziwych. Ależ spowiednika mi potrzeba, spowiednika jak Ojciec Augustyn który mnie na roku odnowił mię, odrodził w Bogu.

Wczoraj na nieszporach i dziś cały dzień trapi mię tęsknota za Ojcem Augustin, doprawdy rzewniejsza niżby mogła być za cielesnemi rodzicami. Stoi mi wciąż przed oczyma duszy dobrotliwy i święty staruszek, jak by nawoływał do siebie i bije mi serce gwałtowniej i zapływają oczy łzami. – Coś w tem się święci. Czy nie nawiedzimy znów Sty Pawła przy podwójnem jego święcie, wczorajszem i dzisiejszem.

Wyraźnie jakby natchnienie i rozkaz jechania do
Ogrojca Augustynowego. Jestem też gotów. Bóg dał
jakiś fundusz przez ręce Ludwika, to nawet
materyalnej niema przeszkody. Mogę jechać.
Co mi po kąpielach mineralnych czy morskich?
Duszę przedewszystkiem ~~gd~~ godzi się obmyć, ochło-
dzić w zdroju żywej wody Pańskiej. Potrzebuję
rady Ojca Augustyna w różnych rzeczach tego
żywota, iżby zarazem zapewnić sobie żywot wieczny
u Pana. Unikam wprawdzie grzechów, ale nie
czynię postępu w cnotach. Jestem sługa leniwy,
obojętny i całkiem niepożyteczny na niwie.
Biada mi jeśli Bóg dopuści że tak zakamienieję
na zawsze. Za powrotem do Paryża myślę zaraz
wyspowiedzieć wszystko memu Józefowi. Jestem
pewny że zgodzi się ochotnie na podróż do Alzacyi.
I on bo penitent Ojca Augustyna. Miłował nas
i tulił tak czule do łona świętego obudwóch!
Obowiązek mamy okazać mu wdzięczną pamięć
nawiedzinami póki żyw! Niech wie że miłowany!
A czy żywy? Otóż w tem tkwi sęk! Możeby
wypadało napisać kilka słów do braciszka Karola.
Naradzim się z Józefem. Mam ~~połaczenie~~ przeczucie
że żyje ~~nam~~ jeszcze, chociaż w codziennej
modlitwie za nim dodaję, jak sam uczył,
żywy czy umarły.

Dumałem pobożnie to czytałem pamiątki
o życiu i pracach Stgo Alfonsa Ligorego. Jestem
w 1ym tomie, a jest ~~gu~~ tego aż 3, i potężne.
Cóż to za mąż Boży! Jaka niespracowana
gorliwość na missyach które ustanowił dla
maluczkich i prostaczków. Tysiączne

ze wszech stron przeszkody, niesłychane potwarze i obelgi, a przecież nie zniechęca się, owszem po chwilowem omdleniu, tem żarliwiej zrywa się naprzód ku celowi. Otóż prawdziwe powołanie z góry! Daj Boże, podobne naszym księżom i nam wszystkim co chcemy służyć Panu. Dotychczas w Polsce, to jest za naszych czasów, my jeno Sam...¹ okazaliśmy podobny zapał, niestety dla pychy albo próżnej sławy. Mieliśmy jednak i my swoją missyę z góry, możemy ją skrzywili, popsuli, ale missyę z góry. Daj Panie opamiętać się. Oh! Adam, Adam!!! –

Wieczór zmieniłem projekt wyjazdu. Dowiedziałem się że pojutrze święto Nawiedzenia Panny Maryi. Niegodzi się dnia uroczystego wyjeżdżać. Wolę go spędzić z Trappistami niż ladajako w dyliżansie. Nie mam zresztą nic pilnego do Paryża. W Piątek zatem, da Bóg, niepochybnie już wyruszę stąd i zapewnie razem z Onufrym. Maruda dotychczas nie skończył swojej spowiedzi, prawda że to jeneralna, ale jest i marudztwa trochę. Przedni byłby człowiek żeby się mógł pozbyć tej wady. Ale kto z nas bez wady? A mojaż niecierpliwość? Co ja nienagrzeszyłem w życiu przez nię? Co zatrułem godzin sobie i moim kochanym? Odpuść Boże! niewolno mi sądzić bliźnich, bo sam bardzo, bardzo ułomny. Różaniec odmówiłem samotnie w stancyi, bo nieszpory mnichów dla prac w polu odbywają się w skróceniu i w różnych godzinach dnia, a najczęściej pod gołem niebem przy sianożęciu, sadzeniu buraków etc gdzie ich jaka robota pilna. Piękny to i budujący obyczaj! Qui laborat orat. Przybyło dwóch nowych gości, ksiądz jakiś znać i młodzieniec z nim świecki; z wyższego, zdaje się towarzystwa. Wątpię abym się już z nimi zaznajomił, czej powierzchowność u Przeora byłem z pożegnaniem, rozmawiał ze mną bardzo grzecznie i zapraszał w gościny kiedy jeno zechcę. Na completis i salve × modliłem się z niezwyczajną gorącością. Przygotowywałem się trochę do Komunii na dzień jutrzejszy. Zawsze Dałem na mszę Ojcu Bazylemu na jutro o 4ej. Przygotowy

¹) wyraz nieczytelny.

niemogę zasnąć z wieczora i rano wstaję pod tym względem już zakrawam na trappistę i nawet ~~mniej~~ mniej śpię.

Lipiec

1 Lipca Środa. Wstałem dziś o 2ej. Ponieważ msza była zamówiona na 4ą, raniutko już zasiadłem na Jabé. Tymczasem z powodu wigilii Święta, śpiewanie psalmów trwały aż do 5ej. Na mszy komunikowałem polecając Bogu wszystkich moich ukochanych. O 8ej znowu msza którą ofiarowałem za Ojczyznę i za Bractwo Nasze. Po śniadaniu mówiłem przeszło półgodziny z Onufrym. Opowiadałem wedle kronikarzy bitwę pod Grünwaldem z Krzyżakami. Przeprosiłem go też za niecierpliwość moją, której oznaki wyczytał na twarzy mojej, bo nie zdradziłem się żadnem słowem. Z rana modliłem się a potem pisałem list do Józefa, otóż po kilka razy ~~...~~ zachodził do mnie Onufry. Nie lubię jak kto mnie spłoszy myśli. Nabić Wypłatem to zawsze i słabość naganna. Napisałem już torbę podróżną do Laigle. Napisałem Józefowi że przybędę w sobotę na dzień dobry, jeśli dyliżans mi nie skrewi. W dniu z wielką uwagą i zajęciem

czytałem dalszy ciąg o życiu i pismach Śtgo Alfonsa. Radbym czytać jego piosenki nabożne, sposób budowania po bożemu kościołów i klasztorów bez grosza. Oj, żeby to który z naszych Księży zasłużył na łaskę u Boga jak Śty Alfons, a mieliby nasi Zmartwychwstańcy wszystko o co się dziś kłopocą. Pisał mi Józef że dom sprzedali już zakonnicom. Teraz ~~[illegible]~~ pora odmienić żywot. Onufry nie skończył spowiedzi, a więc zostaje tu ~~[illegible]~~ na dłużej. W dniu dziś miałem umysł mój w rozproszeniu, dowcip nagabał. Jalo i modły na jutro

2 Lipca Czwartek. Dzięki niech będą Panu teraz i na wieki za dobrą myśl jaką we mnie natchnął żem oto został jeszcze w Trappie na dzień świąteczny Maryi. W świecie chrześciańskim już zamiera po mała pamiątka tej uroczystości, a tu ją ślicznie i świętie obchodzą. Od 5ej z krótką przerwą aż do 10 ej odbywały się Msze, procesye, nabożeństwa. Celebrował tam Opat który wczoraj wieczór wrócił z wizyty po klasztorach. Modliłem się gorąco, rzewnie. Ojczyznę, Kościół, krewnych, przyjaciół i dobroczyńców polecałem Bogu i Maryi przeczystej.

Razem z Trappistami przystępowałem do
Kommunii Stej, którą nas obdzielał Opat.
Radośnie i błogo było mi w sercu w czasie
nabożeństwa i potem chwileczkę po śniadaniu
rozmawiałem z Onufrym. Zostawiłem mu na
pożyczkę 32 fr 1/2. Urządziłem się z braciszkiem
Janem o śniadanie na jutro i o przewodnika
do Laigle. Zapoznałem się nareszcie z Opatem,
miły człowiek i nie stary, ale schorzały i wygięty
w całej postawie. Od wielu lat rządzi ~~wszystk~~
wszystkiemi klasztorami we Francyi i
zasłużył się niemało Zakonowi. Mówiliśmy
o dawnej encyklice Sapieżkiej i o świeższym
liście do Biskupów Polskich. Bolał na
słabość dworu Rzymskiego i na różne wzglę-
dy tam dyplomatyczne. Doświadczył
tego sam w czasie negocyacyi o Trappy.

Pożegnałem się po raz drugi z
Przeorem i serdecznie. Nieszpory
wspaniałe i ksiądz ze szkółką swoją.
Dałem na mszę na jutro. Niewidziałem
ani Ojca Bazylego ani Ojca Roberta,
zajęci straszliwie a pierwszego ciemięży
ksiądz Dłuski który przyjechał
na postulanta do Trappy. Święty to
mąż! Modlitwa, jutro o 3½ wstaję, —
msza i w pochód.

137

1848

14 Lutego. — Św. Walentyna Poniedziałek

Rocznica urodzin moich; rano wstałem. Dobrze się modliłem w domu i w kościele Notre Dame des Victoires. Żona i Józef winszowali mi z rozrzewnieniem. Dumałem pobożnie w domu po długiej pielgrzymce. Odczytałem ze łzami nieraz na „Dzień Gromniczy" przed 10 laty w Endoume napisany. Widziałem jak na dłoni różnicę stanu duszy mojej. Roił mi się po głowie jakiś motyw do Hymnu p. t. Zubożały. Przypisałem się w liście żony do Ks. Szymanowskiego w Rzymie, rozpisałem się doń szeroko o rzeczach włoskich i o Mickiewiczu. Dumałem potem, to czytałem Św. Franciszka Salezego i Introduction de l'Université Catholique Gerbeta.

Antoni Hłuśniewicz na obiedzie, poczciwe zdanie o Łęczkowskim i nowiny arcyważne Paryskie, że opozycya odgraża się nie słowami ale czynem. Ksiądz Godlewski, rozmowa o Towiańczykach, o towarzystwie damskiem, o szalbierstwie partii etc., bardzo ożywiona i budująca. Staś Różycki,

Staś Tomaszewski.

15 Lutego Wtorek. Ranek chmurny, ale ciepły. Po śniadaniu zasiadłem do pracy, ale jak z kamienia. Myśl jakoś ostygła i umysł całkiem zjałowiały. - - - -

16 Lutego. Dumałem rzewnie w rozpamiętywaniu lat milszych, minionych... Wiadomości ważne z Włoch i z Bawarii, wszędzie poniżenie władzy Królewskiej. I we Francyi gwar wielki z którego zerwać się może huragan. W domu zastałem Paprockiego który przyszedł po informacye o Sadowskim. — Żyd przechrzczony Jakób, ex-Towiańczyk, ciekawe szczegóły o niektórych osobach z Koła. Wyjeżdża po żonę do Hawru, daliśmy wedle możności na drogę. Plichta przyniósł nam wiadomość ważną że przez Austryjaków opuścił Londyn. Czy się to potwierdzi. Koncert Szopena arcyświetny i tłumny. Grał ~~jak~~ Szopen po swojemu sztuczki nam dawno znajome. Wróciliśmy koło północy znużeni. Panów polskich był ~~o~~ pełno także Moskali. Przypatrywałem się Kalerdżynie którą wprowadzał Chojecki. Byli także Czartoryski,

Delfina Potocka, Natalia Komar itd.

17 Lutego. Przypisałem się w liście do O. Duńskiego, w liście Józefa pełnym nowin i nowinek. Wyszedłem wcześnie z domu do Passage Opery dla przeczytania świeżych tam Przeglądów. W Revue des Deux Mondes, ważny artykuł Saisset o Serwet którego Kalwin spalił za herezję. Taki artykuł Thomasa[1] o Emigracji Polskiej z błędami, ale nie bez talentu. Jednostronny, zwłaszcza dla demokratów, a dla katolików niesprawiedliwy. Ma rację Montalembert w tem co mówił nam o protestanckim siewcy (semeur). Istotnie jaśniej i dalej widzi w sprawach religijnych niż katolicy. Wyzywa też Montalemberta orzcanie ku walce o swobody religijne. W Revue Britannique przeczytałem pilnie o Emersonie. Nie dziwię się że Mickiewicz przylgnął doń. Rewelator i quasi Towiańszczyk. Umysł to arcypoetycki, oryginalny i wskroś wiercący zagadnienia duchowe i społeczne. Samotnik przytem i pyszny. Przed obiadem wstąpiłem do Tomaszewskich. Po obiedzie u Karwickich, wist, ciekawy Francuz spolaczony, p Liouville, Breza, Makowski, Hłuśniewicz, Dobrzańscy.

(1) wyraz nieczytelny

Makowski miał list z Rzymu od Giżyckiego że Mickiewicz przyjechał. Wieść od Królikowskiego że O. Edward chory znów śmiertelnie. List od Michała Czajkowskiego do Józefa płytki a podejrzliwy.

18 Lutego Czwartek. Zajrzałem do Przeglądu Poznańskiego z Grudnia. Od deski do deski, jeden artykuł o sprawach włoskich w związku z teraźniejszością. Artykuł wyborny Jana Koźmiana i prawdziwie przeglądowy, wyczerpujący rzecz wszechstronnie i bystro. Niewątpliwie najlepszy to kawałek Jasia. Cała ~~[illegible]~~ zacność moralna naszego poczciwca zwierciedli się naskróś. Ten rodzaj pracy najwłaściwszy dlań, i tego nikt lepiej zrobić niezdoła. Ma zdolności i środki a cierpliwość do czytania mnóstwa ksiąg. Bardzo a bardzo mi się artykuł spodobał. Usposobił też mnie do dumania, potrącił myśl ku rozpamiętywaniom religijnym i poetyckim. Upolowałem dużo dzisiaj śliczniych motywów, rozwiewnych wprawdzie, bo luźnych, niezapisanych. Najważniejsza że poczułem budzącą się dawną ochotę. A więc nie wszystko jeszcze stracone. Pracy, och pracy mi potrzeba, ku odkupieniu się z grzechów i ku odmłodzieniu. Praca to jak woda bieżąca co ugasa pragnienie i oczyszcza, co daje zdrowie i czerstwość, a wody tej nie brak na tym świecie.

Czas już zaniechać marzeń. Marzenie wycieńcza ducha, odejmuje mu wszelki hart wiecznym niepokojeniem sumienia. O Boże! Boże! daj mi zapamiętanie na resztę dni które winienem na wysługę.

Wieczór ciekawe nowiny z Włoch. Wszędzie konstytucje, w Rzymie lud się nieco burzy.

19 Lutego sobota. Raniutko do Notre Dame des Victoires, mówiłem z ks. Quelier o sposobach lepszego użycia czasu. Mój Boże, jak mi już obrzydły marzenia, ten stan niedołęstwa, w który dobrowolnie wpadłem. Pracy, och! pracy najsuchszej byłem niemarzyć więcej. – Po ranem rozmyśleniu się poszedłem do biblioteki Polskiej, począłem porządniejsze czytanie. Krajowe pisma perjodyczne puste i nudne. Rys literatury polskiej Łukaszewicza nijakiej wartości. Wziąłem się do przeglądania woluminowego zbioru Moskwitianin, dziennika wydawanego w Moskwie przez Pogodina i Szewirewa, dwóch podobno najznamienitszych dziś literatów i professorów Rossyjskich. Ważne tam bardzo mieszczą się rozprawy o rzeczach Słowiańskich, skądinąd tych wiadomości zaczerpnąć niepodobna. Przejrzałem parę zeszytów. Poezje Chomiakowa przechwalił Mickiewicz, wszakże mają dużo zalet. Pogodina Podróże po Słowiańszczyznie i do Francyi. Postanowiłem poznać nowości słowiańskie. Wieczór czytałem żonie i Józefowi Przegląd Poznański.

20 Lutego Niedziela. - Rano w kościółku Batignolskim byliśmy z Józefem. — List do Antoniego Witwickiego do Clermont-Ferrand z przesyłką listu Księdza Terleckiego. Dziwaczy ze mną brat i p. mego Stefana. Cóż robić? Kazanie u Śᵗᵉᵍᵒ Rocha ks. Godlewskiego, mniej ożywione jak dawniejsze. Niewyczerpał należycie ślicznego tekstu Ewangelii o Gospodarzu który płaci najemników swoich zarówno, bez względu na czas ile który z nich pracował. Kmieć Boży, syn Boży, synowie przysposobieni, mam o tem swoje własne widzenie. Polaków niewielu było w kościele. Z nikim nierozmawiałem.

Po kazaniu poszedłem wprost do Passage Opery na dzienniki. Włochy wciąż w konstytucyjnym swoim szale; miotają się już i na Ojca Śᵍᵒ. Biada im! Wiara siostra wolności starsza i milsza ludowi. W Paryżu zanosi się na rozruch. A co będzie z tego rozruchu? To jeno Bóg wie, który pomimo polityków i filozofów sam rządzi sprawami tego świata. Czytałem w Revue des Deux Mondes o Serwecie. Panteista i mistyk. Na obiedzie Ignaś Plichta. Proces Tułuski codzień bardziej gorszący.

21 Lutego Poniedziałek. Zasiadłem do pracy, ale myśli nie miałem wolnej, owszem ciężkość w głowie i na sercu. Zbierało mi się na płacz. Uciekłem się do Śᵍᵒ Franciszka Salezego. Kilka rozdziałków z jego poradnika wielce mnie uspokoiły. Począłem dumać

nad wyborem motywu do pieśni, z tysiąca co się
uwijają codzień w duchu. Jałowe dumanie. Widzę
że przede wszystkiem trzeba obmyślić przedmiot
~~rozległy~~ rozległy, w którym by się niejako
ześrodkowała myśl i uczucie od tak dawna
prawujące w niemej boleści. Weźmę się do
rzeczy inaczej. Mimochodem zajrzałem do
Rezygnacyi Szyllera i zachmurzyło mi się
w duszy. Najstraszniejsze to wyznanie poety,
nawet po Bajronie i Improwizacyi Mickiewicza.
Rzuciłem ~~go~~ na bok Szyllera i wziąłem
się do przeglądania poezyi Adama Celińskiego,
które podjąłem się wydać. Niektóre
prześliczne. Przerwał winiarz francuski.
Potem Maurycy Mann z listem
uprzejmym od Karoliny Mycielskiej która
przysyła mi swój rękopis do przejrzenia.
Mann mi się podobał. Nadeszli
Walery Wielogłowski i Kochanowski.
Rozmawialiśmy o nieczułości magnatów
polskich.